



ROMANSE

S A R A
C R A V E N

W Ł O S K I
H R A B I A

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ciepły słoneczny poranek... Skąd więc, na Boga, to lekkie trzęsienie ziemi? W Rzymie?

Hrabia Alessio Ramontella uniósł obolałą głowę. Łóżko wyglądało jak po bitwie, ale pokój się nie poruszał, a krzyk nie był rozpaczliwym wołaniem o pomoc ofiar trzęsienia ziemi, tylko głosem dobijającego się do drzwi lokaja Giorgio. Alessio wstał. Ostrożnie, żeby nie obudzić nagiej piękności śpiącej u jego boku i, broń Boże, nie narazić głowy na jeszcze większe męki.

- Naprawdę nie można w tym domu mieć ani chwili spokoju? - warknął, uchyliwszy drzwi.

- Proszę o wybaczenie, panie hrabio, nie śmiałbym panu przerywać snu, ale chodzi o pańską ciotkę.

Alessio zmarszczył czoło. Przygryzł wargę.

- Przyjechała? - zapytał.

- Signora Vicente właśnie do nas jedzie. Dzwoniła i zapowiedziała się z wizytą.

- Nie mogłeś jej powiedzieć, że wyjechałem? - złościł się Alessio.

- Tak jej powiedziałem, panie hrabio, ale mi nie uwierzyła.

Alessio zaklął.

- Ile mam jeszcze czasu? - zapytał lokaja.

- Obawiam się, że zaledwie kilka minut - odparł Giorgio i zaraz dodał tonem usprawiedliwienia: - Bardzo długo pukałem. Nie mogłem pana dobudzić.

- Zamów taksówkę dla pani - polecił Alessio już przytomny, gotów do działania. - Niech kierowca podjedzie pod tylne wejście. Powiedz, żeby się pospieszyli. Potem przygotuj kawę dla mojej ciotki i te ciasteczka orzechowe, za którymi przepada.

Zamknął drzwi i wrócił do łóżka. Popatrzył na odsłonięte piękne ciało. Nie miał pojęcia, co go opętało, że złamał swoją naczelną zasadę i pozwolił tej pani zostać u siebie do rana.

Musiałem się strasznie upić, pomyślał, szarpiąc śpiącą kobietę za ramię.

- Alessio - mruknęła rozespana. - Czemu nie jesteś w łóżku?

Objęła go za szyję, ale on się cofnął.

- Musisz już iść Vittorio. I to szybko.

- Ależ ty jesteś nieelegancki, skarbie. - Victoria czarująco wydęła usteczka. - Mówiłam ci przecież, że Fabrizio pojechał do mamusi. Nie musimy się spieszyć.

- Musimy - nalegał Alessio. - Pospiesz się, bo będziesz się tłumaczyła przed moją ciotką Lukrecją. To najbliższa przyjaciółka twojej drogiej teściowej.

- Żartujesz. - Vittoria się przestraszyła.

- Nie żartuję. Ciotka już tutaj jedzie. Vittoria zerwała się na równe nogi, pozbierała porozrzucane fatalaszki i wpadła do łazienki.

Alessio miał jej serdecznie dosyć. Owszem, wieczorem wydawała się atrakcyjna, lecz w obliczu niebezpieczeństwa jej powab rozwiął się jak poranna mgła. Nigdy więcej nie spotkam się z Vittorią, postanowił. W ogóle lepiej się nie zadawać z mężatkami. Jedyny z nich pożytek to ten, że nie oczekują od człowieka, że się z nimi ożeni.

- Taksówka czeka - zawiadomił Giorgio.

- Już idę - odkrzyknął Alessio przez zamknięte drzwi.

Poszedł do garderoby. Ubrał się w kremowe dżinsy i czarną koszulkę polo, a kiedy wrócił do pokoju, Vittoria już na niego czekała. Ubrana, z obłędem w oczach.

- Kiedy cię znów zobaczę? - spytała. Gdyby miał odpowiedzieć szczerze, powiedziałałby, że nigdy, ale to by było nieuprzejme.

- Musimy bardzo uważać - powiedział wymijająco.

- Nie wiem, jak ja wytrzymam rozłąkę! - histeryzowała Vittoria.

Alessio z trudem powstrzymał cyniczny uśmiech. Doskonale wiedział, kto był jej kochankiem przed nim i kto już czeka w kolejce. Vittoria była córką bogacza poślubioną przez innego bogacza, którego nietrudno było otumanić.

Nagle poczuł się bardzo źle. Męczył go upał panujący w Rzymie i drażniły odgłosy ruchu ulicznego. Zamarzyło mu się czyste powietrze lasów porastających zbocza gór i niezmacona odgłosami cywilizacji nocna cisza. Pomyślał, że musi wyjechać. Od dawna należały mu się wakacje. Wystarczy zmienić kilka terminów...

Vittoria ocierała się o niego i mruzczała jak kotka. Delikatnie, ale stanowczo odsunął ją od siebie i wprowadził do korytarza, w którym

już czekał Giorgio. W tej samej chwili rozległ się dzwonek u drzwi frontowych.

- Otworzę - powiedział Alessio. - Ty odprowadź panią do taksówki.

Uwolnił się od pomalowanych na czerwono pazurków Vittorii, a potem westchnął z ulgą i poszedł stawić czoło ciotce.

- Ciocia Lukrecja! - powitał wysoką siwą damę, niecierpliwie przytupującą nogą. - Cóż to za miła niespodzianka!

- Dość hipokryzji, Alessio. - Ciotka spojrzała na niego groźnie i weszła do środka. - Nie oczekiwałam serdecznego powitania. - Nasłuchiwała chwilę. Odjechała taksówka, szczęknęły zamykane drzwi.

- Ach, więc twój gość już wyszedł? Przykro mi, że zniweczyłam twoje plany.

- Ja nie planuję, ciociu - odparł lekko Alessio.

- Czekam, co dzień przyniesie.

Zaprowadził ją do salonu, w którym panował idealny porządek. Zniknęły kieliszki i butelki, zebrano rozrzucone po podłodze karty. Okno balkonowe było szeroko otwarte, dzięki czemu do pokoju wpadało poranne powietrze, osłabiając opary alkoholu i ciężkich perfum Vittorii.

Będę musiał podnieść Giorgiowi pensję, pomyślał Alessio.

Posadził ciotkę na kanapie, a sam się rozsiadł w fotelu.

- Czemu zawdzięczam przyjemność oglądania cię o tak wczesnej porze, ciociu?

- Chcę z tobą pomówić o Paolu - odrzekła bez zbędnych wstępów.

Alessio spojrział na nią zdumiony. Na szczęście Giorgio wniósł kawę, dzięki czemu miał czas na zebranie myśli.

- Zdziwiasz mnie, ciociu - powiedział, gdy zostali sami. - Ja miałbym ci doradzać, jak postępować z Paolem? Ciągłe mi powtarzasz, że daję bardzo zły przykład twojemu jedynakowi.

- Nie udawaj głupiego - ofuknęła go ciotka. - Nie chcę od ciebie żadnej rady. Potrzebna mi twoja pomoc w pewnej sprawie.

- Wolałabyś, żeby Paolo był w Rzymie - domyślił się Alessio. - Rzeczywiście, na przyjęciu u księżnej Dorelli skarżyłaś się, że rzadko go widzisz.

Zapadła cisza. Pierwsza odezwała się ciotka. Jej słowa brzmiały, jakby je siłą wyciągano z gardła.

- Paolo przyjeżdża na wakacje z panienką.

- Normalne. - Alessio wzruszył ramionami.

- Ośmielam się przypomnieć cioci, że Paolo nie jest już dzieckiem.

- No właśnie. - Ciotka dołała sobie kawy. - Jest na tyle dorosły, że mógłby zostać mężem. I teraz ja ci przypomnę, mój drogi, że Paolo ma poślubić Beatrice Manzone.

- Tak, przypominam sobie. - Alessio zmarszczył brwi. - Planowaliście to małżeństwo, kiedy oboje byli jeszcze dziećmi, ale dzieci dorosły. Ludzie się zmieniają.

- Tylko ty jesteś zawsze taki sam, mój drogi.

- Ciotka obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

- Kobiety, szybkie samochody...

- Mea culpa, ciociu - przyznał Alessio - ale chyba nie przyszłaś rozmawiać o moich występkach. Mówisz, że Paolo ma dziewczynę? To chyba nie jest grzech, ciociu?

- Signor Manzoni jest moim przyjacielem - stwierdziła ciotka. - To chyba oczywiste, że niepokoi się o przyszłość córki. Chciałby, żeby ślub się odbył jak najszybciej.

- Czy Beatrice też tego chce?

- Ona i Paolo wychowywali się razem. Beatrice go uwielbia.

- Więc może zechce poczekać, aż Paolo się wyszumi - stwierdził bez emocji Alessio.

- Dobrze się składa, że biedaczka nie musi czekać na ciebie - skrzywiła się ciotka Lukrecja.

- To prawdziwe szczęście dla nas obojga - zgodził się Alessio. - Signorina Manzoni jest dla mnie stanowczo za słodka.

- No to bardzo się cieszę. Obawiałam się, że tobie nie robi różnicy, jaką dziewczynę bierzesz sobie do łóżka.

Alessio zacisnął zęby. Z trudem udało mu się powstrzymać wybuch gniewu.

- Powinnaś jeszcze pamiętać, ciociu - powiedział prawie obojętnie - że mój tata także nie był święty. Ustatkował się, dopiero gdy poznał mamę. Babcia Ramontella mi opowiadała, jak odgniałała sobie kolana, modląc się w jego intencji.

I w twojej także, złośliwie dodał w myślach.

- Szkoda, że babcia nie żyje. - Ciotka uśmiechnęła się fałszywie.
- Mogłaby się pomodlić za ciebie. No dobrze, nie przyszłam się z tobą kłócić. - Jej głos złagodniał odrobinę. - Ty jesteś panem swojego życia, ale Paolo ma zobowiązania, o których nie wolno mu zapominać. Dlatego ta jego miłośćka musi się prędko skończyć.

- A jeśli oni się naprawdę kochają? Mamy dwudziesty pierwszy wiek, ciociu, nie piętnasty.

- Ta dziewczyna jest dla Paola zupełnie nieodpowiednia. - Ciotka machnęła ręką, jakby odpędzała natrętną muchę. - Jakaś panienka, którą poznał w londyńskim barze. Z tego co mi powiedział mój niemądry synek, wynika, że nie ma ani pieniędzy, ani właściwego pochodzenia.

- A Beatrice Manzone ma i jedno, i drugie - podsumował złośliwie Alessio. - Zwłaszcza pieniędzy jej nie brakuje.

- Dla ciebie to nie ma znaczenia - odparła gniewnie ciotka - ale dla Paola jest bardzo ważne.

- Chyba że sobie skrucę kark. - Alessio się skrzywił. - Wtedy on wszystko po mnie odziedziczy. Powinnaś się cieszyć, ciociu, że lubię szybkie samochody. Możecie mieć nadzieję...

- Dosyć! - ucięła ciotka. - Sęk w tym, że Paolo nie może sobie pozwolić na ożenek z pierwszą lepszą śliczną panienką.

- No tak, skoro nie ma pieniędzy, to musi być ładna - zauważył filozoficznie Alessio. - A jak jej na imię?

- Laura. Laura Mason.

- Laura - powtórzył Alessio. - Tak jak ukochana Petrarcki. A może to jest znak, ciociu?

- I właśnie w tej sprawie tutaj przyszedłam. - Ciotka poprawiła się na fotelu. - Tylko ty możesz sprawić, żeby na pewno nic z tego nie wyszło.

- Mam zrobić twojemu synowi wykład na temat obowiązków wobec rodziny? - Alessio się roześmiał. - Obawiam się, że nie zechce mnie wysłuchać.

- Nie masz mu nic mówić. Masz przeciąć ten jego romans.

- A to niby w jaki sposób?

- Najprostszy. W każdym razie dla ciebie. Uwiedziesz tę jego ukochaną i dopilnujesz, żeby Paolo się o tym dowiedział.

- Czy ciocia oszalała? - Alessio zerwał się z fotela.

- Wprost przeciwnie. - Ciotka słodko się do niego uśmiechnęła. - Twój talent do uwodzenia kobiet nareszcie się na coś przyda.

- Jak możesz mi coś takiego proponować?

- Oburzył się. Podszedł do okna i wyjrzał na ulicę.

- Nie - powiedział, odwracając się do ciotki. - Nie i jeszcze raz nie!

- Zawiodłam się na tobie. - Ciotka westchnęła.

- Myślałam, że to będzie dla ciebie wyzwanie.

- No to się pomyliłaś - warknął. - Jestem zdegustowany. Nie spodziewałem się po cioci czegoś tak niegodnego.

- Nie rozumiem, co w tym złego. - Ciotka wzruszyła ramionami.

- Dla ciebie to przecież chleb powszedni.

- Przecież ja nawet nie znam tej dziewczyny! - wybuchnął Alessio.

- Tak samo jak tych wszystkich głupiątek, które potem lądują w twoim łóżku. Choćby Vittoria Montecorvo, która dopiero co stąd wyjechała.

Ciotka i bratanek patrzyli sobie w oczy w kompletnej ciszy. Pierwszy przerwał tę ciszę Alessio.

- Nie wiedziałem, że tak bardzo interesuje ciocię moje życie prywatne - powiedział lodowato.

- Zazwyczaj mnie nie interesuje, ale tym razem potrzebna mi twoja pomoc, mój drogi.

- A jeśli romans Paola to tylko przelotna miłość? - spytał Alessio, na powrót siadając w fotelu. - Dlaczego nie pozwolić, by sprawy toczyły się własnym torem?

- Ponieważ Federico Manzone życzy sobie, żeby Paolo oficjalnie zaręczył się z Beatrice. Byłby bardzo niezadowolony ze zwłoki.

- Czy to aż taki problem?

- Owszem. Signor Manzone udzielił mi pożyczki, pod warunkiem że ślub odbędzie się wkrótce. Spłata tej pożyczki... nastęczyłaby mi pewnych trudności.

No jasne, pomyślał Alessio. Czemu ja od razu na to nie wpadłem?

Zmarły mąż ciotki Lukrecji pochodził z bardzo dobrej, niestety zubożałej rodziny, lecz ciotka nie zmieniła swoich wielkopańskich nawyków i nadal wydawała krocie. Alessio pamiętał niezliczone

bardzo poważne rozmowy, jakie odbywały się na ten temat w domu, kiedy był jeszcze dzieckiem.

- Wobec tego ja spłacę tę pożyczkę, a Paolo niech robi, co mu serce dyktuje - zaproponował Alessio.

- Weźmiesz mnie na utrzymanie? - Ciotka uśmiechnęła się filuternie. - Twój biedny ojciec w grobie by się przewrócił. Zresztą twoi prawnicy by do tego nie dopuścili. Tymczasem Federico mnie zapewnił, że gdy nasze rodziny się połączą, on będzie mi wypłacał stałą rentę. Jest bardzo hojny, wiesz?

- To może warto pomyśleć o zmianie planów? Ciocia jest wdową, signor Manzone wdowcem, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żebyście się pobrali. A młodzi niech szukają szczęścia na własną rękę.

- Można by urządzić podwójne wesele. - Ciotka uśmiechnęła się kwaśno. - Jestem pewna, że honor każe ci poprosić o rękę piękną Vittorię, kiedy jej aktualny mąż się z nią rozwiedzie.

- Nie miałem pojęcia, że Fabrizio ma taki zamiar - powiedział Alessio obojętnie.

- Och, teraz jeszcze nie ma. - Na ustach ciotki Lukrecji błąkał się złośliwy uśmieszek. - Ale jeśli on sam lub jego matka dowiedzą się jakimś cudem, że przyprawiłeś Fabriziowi rogi, wówczas wszystko może się zdarzyć.

- Nie sądziłem, że jesteś aż tak pozbawiona skrupułów - westchnął Alessio.

- To u nas rodzinne, mój drogi. W rozpaczliwej sytuacji wszystkie chwytaki są dozwolone.

- Mimo wszystko powinnaś się zastanowić. - Alessio nie ustępował. - No bo założmy, że Paolo rzeczywiście skończy znajomość z tą Angielką. Przecież nie ma gwarancji, że się ożeni z Beatrice. Może zechce się jeszcze rozejrzeć? Może nawet znajdzie sobie jakąś posażną pannę? Nie wiem, jak zamierzasz zapobiec takiemu rozwojowi wydarzeń. A może i na to masz już sposób? Jakiś sekrecik, którego nieujawnianie zmusi Paola do współpracy?

- Mówisz tak, jakby Beatrice nigdy go nie interesowała. - Ciotka nie dała się sprowokować.

- Jak tylko mu minie ta fascynacja Angielką, na pewno znów się zainteresuje Beatrice.

- Dla cioci wszystko jest banalnie proste!

- Alessio pokręcił głową z niedowierzaniem. - Ciocia pociąga za sznurki i kukielki tańczą, jak im się zagra. Jednak nie wszystko da się przewidzieć. Jak sobie ciocia wyobraża moje spotkanie z tą angielską panną?

- Już o tym myślałam. Powiem Paolowi, że w moim domu w Toskanii wymieniają centralne ogrzewanie, więc nie mogę tam przyjąć żadnych gości. Niemniej zostaliśmy wszyscy zaproszeni do spędzenia wakacji w twojej uroczej Villa Diana.

- Paolo w to uwierzy? - zdziwił się Alessio.

- A ma inne wyjście? - Ciotka wzruszyła ramionami. - A ja już tak wszystko urządzę, żebyś mógł spędzać dużo czasu sam na sam z tą dziewczyną. Reszta należy do ciebie. Być może nawet nie będziesz się musiał poświęcać, mój drogi.

- Ciotka uśmiechnęła się krzywo. - Jeśli Paolo będzie miał jej dosyć, jak zobaczy, że się całujecie...

- Ciociu Lukrecjo - wpadł jej w słowo Alessio

- czy cioci nie przyszło do głowy, że ta dziewczyna, ta Laura, może naprawdę bardzo kochać Paola? Jeśli tak jest w istocie, to do głowy jej nie przyjdzie, że mogłaby pocałować kogoś innego. I jeszcze jednej rzeczy ciocia nie przewidziała. Co będzie, jeśli się jej nie wydam pociągający?

- Mój drogi Alessio - ciotka się rozczuliła - skąd u ciebie tyle fałszywej skromności? Nie raz i nie dwa słyszałam, jak ludzie mówią, że wystarczyłoby, żebyś się uśmiechnął do Julii, a zaraz by zapomniała o Romeo. Ta Laura też ci się nie oprze podobnie jak wszystkie twoje poprzednie ofiary.

- Wstała. - Przyjeżdżają w przyszłym tygodniu. Mam nadzieję, że nie sprawimy ci kłopotu.

Alessio także wstał. Podszedł do ciotki i pocałował ją w rękę.

- Będę liczył godziny, ciociu - zapewnił fałszywie.

- Z sarkazmem ci nie do twarzy - stwierdziła ciotka. - Mam nadzieję, że humor ci się poprawi, kiedy poznasz tę małą Angielkę.

- Niech się ciocia nie martwi - odparł ponuro Alessio. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wróciła do domu z pięknymi wspomnieniami.

Kiedy ciotka Lukrecja nareszcie poszła, Alessio nalał sobie solidną porcję whisky. Co ten Paolo wyprawia? - pomyślał rozgoryczony. Jeśli naprawdę mu zależy na tej dziewczynie, to

powinien ją trzymać z daleka od swojej wrednej matki. A gdybym ja miał choć odrobinę przyzwoitości, to bym do niego zadzwonił i uprzedził, co go czeka.

Niestety, nie mógł ryzykować. Ciotka Lukrecja miała w sobie aż nadto przysłowiowej wręcz bezwzględności, charakteryzującej członków rodu Ramontella. Na pewno się nie zawaha przed ujawnieniem tego, co wie na temat Vittorii i Alessia. Będzie skandal na pół Europy.

Laura, powtórzył w myślach. Ładne imię. Jeśli ciało ma równie ładne, to zlecenie ciotki może się okazać całkiem przyjemne.

- Trzymaj się, Lauro - wzniósł toast. - Życzę ci dużo szczęścia. -
I już ciszej dodał: - Będzie ci bardzo potrzebne.

ROZDZIAŁ DRUGI

- No, nie wiem. - Gaynor pokręciła głową.

- Zrezygnowałaś z wycieczki do Francji, bo nie pasowało ci dzielenie pokoju ze Steve'em, ale wyjeżdżasz do Włoch z facetem, którego prawie nie znasz. To nie ma najmniejszego sensu.

- Jeżeli tak to ująć, to oczywiście masz rację.

- Laura westchnęła. - Ale widzisz, to nie jest tak, jak myślisz.

Zaproponowano mi darmową wycieczkę do Toskanii, a do tego jeszcze trochę grosza tylko za to, żebym udawała zakochaną.

- To nie może być aż takie proste - stwierdziła ponuro Gaynor. - No bo czy ty kiedyś byłaś zakochana? Na pewno nie kochasz Steve'a. Gdyby było inaczej, nie miałabyś zastrzeżeń do spania z nim w jednym pokoju.

- Chyba go kochałam, a może tylko mi się zdawało. - Laura się zarumieniła. - W końcu spotykamy się dopiero dwa miesiące. To za krótko, żeby myśleć o poważnych zobowiązaniach.

- Wiele osób by się z tobą nie zgodziło w tej kwestii — zauważyła Gaynor.

- Wiem, wiem, jestem niedzisiejsza - westchnęła

Laura. - Ale zanim się zdecyduję na seks z jakimś facetem, to przedtem muszę go pokochać. Nie pójdę z nikim do łóżka dlatego, że pokoje dwuosobowe są tańsze od pojedynczych.

- A jaki pokój zaproponował ci ten Paolo?

- Nie martw się, będzie przyzwoicie - zapewniła przyjaciółkę Laura. - Jedziemy z jego matką do ich wiejskiego domu. Podobno signora Vicente jest bardzo zasadnicza.

- Nie wie, że prawie się nie znacie?

- Nie wie i o to chodzi. Matka chce, żeby Paolo się ożenił z jakąś dziewczyną, którą zna od dziecka, ale on nie ma na to ochoty. Paolo mówi, że traktuje tę dziewczynę jak młodszą siostrę i trudno mu ją sobie wyobrazić w roli żony. Ja mam być czymś w rodzaju jego deklaracji niepodległości. Paolo chce w ten sposób powiedzieć swojej mamie, że jest już dorosły i że sam potrafi sobie znaleźć żonę.

- Czy ty naprawdę chcesz się znaleźć pomiędzy dwiema walczącymi stronami? - powątpiewała Gaynor.

- Nie będzie aż tak źle. Paolo mówi, że jego mama może mnie potraktować z lodowatą uprzejmością, ale nic ponadto. Zresztą obiecał, że nie będę się z nią często widywała, bo będziemy jeździć na wycieczki. Może nawet będzie przyjemnie - dodała bez przekonania Laura.

- Nieuleczalna optymistka - mruknęła Gaynor. - A w ogóle to skąd ten idiotyczny pomysł?

- Paolo pracuje w Banku Arleschi. Kilka tygodni temu przejęliśmy prowadzenie ich biura i Carl zabrał mnie ze sobą na prezentację. Paolo też tam był. A dwa tygodnie temu rozpoznał mnie w winiarni. - Laura się skrzywiła. - Akurat wtedy zerwałam ze Steve'em i byłam w psychicznym dołku. Paolo też miał paskudny nastrój. Został do zamknięcia winiarni, a potem wypiliśmy razem

kilka kieliszków i zaczęliśmy rozmawiać. Był ciekaw, czemu dorabiam w winiarni, skoro pracuję w Harman Grace, no to mi powiedziałam o śmierci taty i o stypendium Toby'ego i że to droga szkoła, więc ciągle potrzeba pieniędzy. A Paolo opowiedział mi o swojej mamie i o tamtej dziewczynie, z którą się musi ożenić. I tak od słowa do słowa wspólnie wpadliśmy na pomysł... Myślałam, że to tylko takie tam gadanie po paru kieliszkach, ale na drugi dzień on do mnie przyszedł, żeby omówić szczegóły. Był śmiertelnie poważny. No i zaproponował mi wynagrodzenie. Akurat tyle, ile trzeba zapłacić za obóz naukowy Toby'ego.

- Jasne - westchnęła Gaynor.

- Nie mogłam ot tak odrzucić jego propozycji - tłumaczyła się Laura. - I mnie, i mamie zależy, żeby Toby pojechał na ten obóz. Poza tym zawsze marzyłam o wakacjach we Włoszech.

- Jesteś pewna, że można zaufać temu całemu Paolowi? - Gaynor nie była przekonana. - No bo co będzie, jeśli wystartuje do ciebie z łapami, kiedy tylko zostanieie sami?

- To mało prawdopodobne. - Laura się roześmiała. - On woli pulchne brunetki, więc ja nie jestem w jego typie. Zresztą on w moim też nie. No i pamiętaj, że będziemy mieli przyzwoitkę w osobie jego mamy. Paolo mówi, że mama nienawidzi, gdy ktoś publicznie okazuje uczucia, więc będę musiała najwyżej od czasu do czasu zatrzepotać rzęsami.

- Skoro tak... - Gaynor trochę się uspokoiła.

- Nie martw się, będzie dobrze - zapewniła ją Laura. - Zwiedzę Toskanię i jeszcze mi za to zapłacą.

Jednak kiedy samolot podchodził do lądowania nad rzymskim lotniskiem imienia Leonarda da Vinci entuzjazm Laury znacznie osłabł. Poprzedniego dnia spotkała się z Paolem, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik.

- Jeśli mamy udawać narzeczonych, to powinnaś wiedzieć coś o mnie i o mojej rodzinie - tłumaczył całkiem sensownie.

Laura już wcześniej wiedziała, że Paolo zajmuje poślednie stanowisko w londyńskim oddziale banku, ale nie spodziewała się usłyszeć, że jest spokrewniony z włoskim arystokratą, który jest w tym banku prezesem.

- My jesteśmy tą ubogą gałęzią rodziny - opowiadał Paolo. Uśmiechał się, ale w jego głosie słyhać było zawiść. - Właśnie dlatego mamie tak bardzo zależy na moim ożenku z Beatrice. Jest jedyną córką bardzo bogatego faceta.

- Rozumiem - powiedziała Laura.

W cichości ducha zastanawiała się, co to za ludzie i skąd się wzięli na ziemi. Jej własna matka z najwyższym trudem wiązała koniec z końcem, a ona sama wieczorami dorabiała w winiarni, żeby pomóc wykształcić młodszego, niesłuchanie zdolnego brata. A Paolo mówi, że jest biedny, chociaż widać gołym okiem, że nie ma pojęcia, co naprawdę oznacza to słowo.

Zrobiło jej się nieswojo. Wprawdzie kupiła sobie trochę nowych ubrań z okazji odwołanej wycieczki do Francji, ale to wszystko były

rzeczy z supermarketów. Nie miała ani jednego markowego ciucha. Już wiedziała, że będzie żałośnie odstawała od tego eleganckiego towarzystwa, w którym przyjdzie jej spędzić najbliższe dwa tygodnie. Była prawie pewna, że nie uda jej się nikomu wmówić, że ona i Paolo są parą.

Pewnie dlatego właśnie mnie sobie upatrył, pomyślała rozgoryczona. Chodzi o to, żebym zupełnie nie pasowała do tych ludzi. Może dopiero taki kontrast pozwoli mu się wykręcić od niechcianego małżeństwa. Matka może się w końcu zgodzić, żeby jej jedynak poślubił kogokolwiek, byle tylko nie mnie.

To akurat wcale Laurze nie przeszkadzało. Paolo jej się nie podobał, chociaż był dość przystojny i miał znakomite pochodzenie. Był bezczelny, przekonany o własnej doskonałości i w ogóle antypatyczny. Laura by go nie wzięła nawet za dopłatą i wręcz współczuła tej jego niechcianej narzeczonej.

- Tylko ani słowa o tym, że pracuję dla Harman Grace - zapowiedziała Laura.

- Jak chcesz. - Paolo wzruszył ramionami. - Chociaż nie wiem, czemu to ma być tajemnica. Harman Grace to bardzo dobra firma. Nie musisz się wstydzić, że tam pracujesz.

- Wiem, tylko że niedawno staliśmy się oficjalnym reprezentantem londyńskiego oddziału Banku Arleschi. Twój kuzyn może nie być zadowolony, że spotykasz się z osobą, która jest w pewnym sensie jego pracownikiem.

- Nie przejmuj się tym, mia cara. Ja sam jestem tylko pracownikiem mojego kuzyna. Poza tym nie sędzę, żebyś miała okazję poznać Alessia. Ale skoro sobie życzysz, to nie powiemy nikomu, gdzie naprawdę pracujesz.

No cóż, bieda dla każdego oznacza co innego, pomyślała filozoficznie, gdy się okazało, że polecą pierwszą klasą.

Laura nie chciała pić szampana. Właśnie z powodu kilku kieliszków wina wdała się w tę coraz gorzej wyglądającą awanturę. Postanowiła, że od tej chwili nie weźmie do ust alkoholu, żeby przez cały czas mieć trzeźwy ogład sytuacji.

Niepokoilo ją także, że Paolo próbował z nią flirtować. Kiedy coś do niej mówił, pochylał się, a jego głos był niemal poufały. A już zupełnie jej się nie podobało, że co chwilę dotykał jej włosów albo ramienia, albo przynajmniej rękawa zakietu. Nie wiem, co zrobić, kiedy się okaże, że Gaynor jednak miała rację, pomyślała Laura.

- Co ty wyprawiasz? - obruszyła się, gdy Paolo ujął jej dłoń i usiłował całować każdy palec osobno.

- Przed każdym przedstawieniem musi być próba. - Paolo wzruszył ramionami. Nie był ani trochę zakłopotany.

- Przed tym nie musi - burknęła Laura.

A już najbardziej zdenerwowała ją informacja o zmianie wakacyjnych planów. Zamiast jechać z lotniska prosto do Toskanii, mieli się najpierw spotkać z matką Paola w jej rzymskim mieszkaniu.

- Jak długo tam będziemy? - dopytywała się Laura.

- Może to i lepiej, bo będziesz miała okazję poznać moje miasto, zanim się zakopiemy na wsi na całe dwa tygodnie - pocieszał ją Paolo.

- Poza tym mama zawsze wynajmuje samochód z kierowcą, więc będziemy podróżować wygodnie.

Laura zrozumiała, że jedyne, co może w tej sytuacji zrobić, to z uśmiechem zgodzić się na nowe warunki. W końcu była tylko pracownikiem i niewiele miała do powiedzenia.

Signora Vicente mieszkała na Aventynie. Jej dom stał w wielkim ogrodzie. Na Laurze wspinaczka po ogromnych marmurowych schodach zrobiła wielkie wrażenie. Może nawet odwróciłaby się na pięcie i uciekła, ale przypomniała sobie, że zarówno paszport, jak i bilet powrotny ma przy sobie. Jeśli naprawdę nie będzie mogła znieść tego przepychu, po prostu wróci do Londynu.

Na szczycie marmurowych schodów przed wielkimi podwójnymi wrotami Paolo wziął Laurę za rękę i dopiero potem nacisnął guzik dzwonka. Otworzyła im tęga pokojówka w podeszłym wieku. Powitała Paola promiennym uśmiechem i zasypała potokiem włoskich słów, całkowicie niezrozumiałych dla Laury. Jej samej nie raczyła zauważyć. Weszli do pozbawionego okien holu oświetlonego ogromnym żyrandolem. Podłoga z czarnego marmuru nadawała pomieszczeniu ponury wygląd. Tego efektu nie zdołały zmienić ani antyczne meble, ani obrazy wiszące na ścianach. Pokojówka otworzyła na oścież drzwi do salonu i do holu wpadło światło dzienne oraz malutki kudłaty wściekle szczekający piesek.

- Kaio, spokój! - rozkazał Paolo. Piesek się wycofał i nawet przestał szczekać, ale ciągle jeszcze powarkiwiał. Laura bardzo lubiła psy i świetnie się z nimi dogadywała, a jednak miała przeczucie, że Kaio prędzej ją ugryzie, niż zaakceptuje jakikolwiek przymilny gest.

- Mamo, zawołaj psa - powiedział Paolo - bo Laura sobie pomyśli, że nie jest tu miłym gościem.

- Ależ wiesz, syneczku, że zawsze chętnie witam twoich przyjaciół. - Signora podniosła się z obitej brokatową materią sofy i podała Laurze rękę.

Była wysoka i szczupła, a jej pomarszczona twarz, wąskie usta i świdrujące spojrzenie czarnych oczu sprawiały, że była przede wszystkim przerażająca.

- Signorina Mason, prawda? - odezwała się do Laury. - Zapewne masz ochotę na herbatę. To taki angielski obyczaj.

- We Włoszech, proszę pani, powinnam się chyba dostosować do tutejszych zwyczajów - odparła Laura.

- Na dwa tygodnie nie warto. - Matka Paola uśmiechnęła się kwaśno. - Ale skoro sobie życzysz.

Zadzwoiła na pokojówkę, kazała podać kawę i ciasteczka, po czym usadziła Paola obok siebie na sofie. Laura usiadła naprzeciw nich w fotelu, który jej wskazano. Pomyślała, że teraz już cały czas będzie miała pod górkę.

- Muszę ci coś powiedzieć, kochanie - zaczęła signora. - To dotyczy także twojej przyjaciółki. Widzisz, okazuje się, że nie będę mogła was przyjąć w Toskanii, bo remont jeszcze się nie skończył.

Laura zdrętwiała. Czyżby mieli całe dwa tygodnie spędzić w tym mieszkaniu?

- Przecież wiedziałaś, że przyjeżdżam z Laurą. - Paolo też nie był zadowolony. - Obiecałem pokazać jej Toskanię.

- Może następnym razem. Teraz będzie wam musiał wystarczyć kawałek Umbrii. Kuzyn Alessio zaproponował, żebyśmy spędzili wakacje w Villa Diana.

Boże, pomyślała ze zgrozą Laura, zamieszkać w domu należącym do prezesa Banku Arleschi!

- Mamy ryzykować życie na tej stromej wąskiej drodze, którą się dojeżdża do Villa Diana? - Paolo wzniosł oczy do sufitu. - Jeśli Alessia spotka kiedyś coś złego i ja po nim odziedziczę majątek, to następnego dnia wystawię ten dom na sprzedaż.

- Może rzeczywiście dom jest trochę oddalony od cywilizacji - zgodziła się signora - ale mimo to uroczy.

- A może zatrzymamy się w hotelu? - wtrąciła nieśmiało Laura.

- W szczycie sezonu turystycznego? - skrzywił się Paolo. -

Byłoby wielkim szczęściem, gdyby nam się udało wynająć piwnicę. Niestety, musimy jechać do willi mojego kuzyna. Jedyne pocieszenie w tym całym nieszczęściu, że w górach będzie trochę chłodniej.

- Pewnie jesteś zmęczona po podróży, moja droga - zwróciła się matka Paola do Laury. - Poproszę Marię, żeby cię zaprowadziła do pokoju.

Przydzielona Laurze sypialnia okazała się małym pokoikiem w najdalszej części domu. Było tam wąskie, niewygodne łóżko i miska

do mycia, a ponura Maria raczyła przynieść dzbanek z gorącą wodą i pokazała Laurze łazienkę - ogromne pomieszczenie wyłożone krwistoczerwonym marmurem. Laura z przyjemnością wzięła prysznic, po czym położyła się na twardym łóżku i oddała niewesołym rozmyślaniom. Obawy, które pojawiły się podczas lotu, rozmnożyły się błyskawicznie. W Londynie Paolo ją zapewniał, że to nie będzie nic trudnego -sowicie opłacona komedia rozgrywająca się w pięknej scenerii. Dopiero teraz się okazało, że żadna kwota nie zdoła zrekompensować nieprzyjemności, jakie czekały Laurę w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Dobrze chociaż, że obawy dotyczące zachowania Paola okazały się płonne. Jego matka na pewno nie dopuści do żadnej poufałości.

Do obiadu zasiedli w jadalni przy dużym stole, wokół którego mogłoby swobodnie usiąść dziesięć osób. Atmosfera była napięta, a rozmowa tak sztywna, że Laura nawet by wolała, gdyby Paolo i jego matka porozumiewali się ze sobą wyłącznie po włosku, a ją zostawili w spokoju.

Po obiedzie przeszli do salonu posłuchać muzyki Monteverdiego. Był to najmiłszy akcent całego wieczoru. Nie tylko dlatego, że tata Laury uwielbiał muzykę tego kompozytora; także dlatego, że rozmowa została ograniczona do minimum. W końcu zrobiło się ciemno i rozeszli się, każde do swojej sypialni. Ale kiedy Laura wróciła z łazienki, zastała w swojej sypialni Paola.

- Po co przyszedłeś? - spytała niemal wrogo.

- Byłaś fantastyczna, carissima. - Paolo uśmiechał się rozradowany. - Mama dostała furii. Słyszałem, jak rozmawiała przez telefon. Pewnie z Camillą Montecorvo, bo co rusz wspominała Vittię.

- Czy powinnam coś o niej wiedzieć? - spytała Laura już znużona tym całym udawaniem.

- Vittoria jest synową pani Montecorvo - objaśniał Paolo. - Ciągłe są z nią jakieś problemy. Mama wiecznie pociesza swoją przyjaciółkę i wysłuchuje jej żalów. No to teraz role się odwróciły. Camilla musi słuchać narzekań mojej matki. Słyszałem, jak mama mówiła, że dramatycznie potrzebuje pomocy. Widzisz? Wszystko idzie po mojej myśli!

- Chciałabym móc powiedzieć to samo - westchnęła Laura.

- Żal ci Toskanii? - domyślił się Paolo. - Dla mnie to też niemiła niespodzianka. Alessio ma domy w różnych miejscach. Nie wiem, czemu nie możemy pojechać do Sorrento. - Paolo się skrzywił. - Pewnie Alessio sam chce spędzić wakacje nad morzem. Może liczy na to, że mama oddali się zanadto od willi i zostanie zjedzona przez wilki.

- Tam naprawdę są wilki? - wystraszyła się Laura.

- I wilki, i niedźwiedzie... - Roześmiał się na widok jej miny. - Nie bój się, one żyją na terenie parku narodowego. Zresztą wolą obrabiać sady i ule niż ludzi.

- Co za ulga - zakpiła ponuro Laura. - Ale nie chodzi mi tylko o Toskanię. Wiesz, wydaje mi się, że nie powinniśmy odgrywać tej

komedii. Jeśli twoja mama tak bardzo się denerwuje, to to już nie jest śmieszne.

- Ja nigdy nie traktowałem tego jak zabawy - zapewnił ją Paolo.

- Tu chodzi o moje życie! Mama musi w końcu zrozumieć, że moja przyszłość to wyłącznie moja sprawa i że nikt nie będzie mi dyktował, co mam robić. Nawet własna matka. Nie ożenię się z Beatrice Manzone!

- No, nie wiem... - Laura nie była przekonana.

- Obiecałaś mi pomóc - przymilał się Paolo.

- Zresztą na razie wszystko się dobrze układa. Poza tym to tylko dwa tygodnie. Dwa tygodnie zlecą jak z bicza strzelił i znowu będziesz wolna.

Nie jestem tego taka pewna, pomyślała, lecz wołała tego głośno nie mówić. W końcu miała dostać sporą sumę za odgrywanie komedii przez dwa tygodnie. Pieniądze były jej bardzo potrzebne...

ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz się okazało, że wczesny wyjazd oznacza zupełnie co innego, niż się Laurze zdawało. Pani Vicente wcale się nie spieszyła. Najpierw celebrowała śniadanie, potem rozmawiała przez telefon, napisała trzy listy... Wreszcie trzeba było złapać Kaia, nałożyć mu obrózkę i wcisnąć psiaka do koszyka.

Besavoro okazało się niewielkim miasteczkiem u podnóża wyniosłej góry. Przepływała przez nie rzeka, która - jak objaśnił Paolo - kończyła swój bieg w Tybrze. Centralnym punktem miasteczka był rynecek z kościołem, wokół którego tłoczyły się domki, mieszczące na parterze małe sklepiki.

Tuż za miasteczkiem samochód zaczął się wspinać pod górę stromą i wąską, choć bardzo malowniczą drogą. Gdy Laura spojrzała w dół, w głowie jej się zakreślił na widok stromego zbocza i leżących dużo niżej kolorowych dachów Besavoro.

- Zaraz będziemy na miejscu - odezwała się pani Vicente i nawet się uśmiechnęła.

Alessio Ramontella podniósł się z leżaka i włożył stare spodenki tenisowe, które dotąd leżały na marmurowych płytach dziedzińca. Przez kilka minionych dni cieszył się niczym nieskrępowaną swobodą. Opalał się i pływał w basenie na golasa, absolutnie pewien, że ani Guillermo, ani Emilia, którzy prowadzili tutejsze gospodarstwo, nie zakłócą mu świętego spokoju. Wsunął stopy w znoszone sandały i poczłapał na górę do domu. Miał nadzieję, że mimo wszystko uda mu

się uniknąć tego koszmaru, który mu zgotowała ciotka Lukrecja. Niestety wczorajsza rozmowa telefoniczna z ciotką zniweczyła jego nadzieje. Roztrzęsiona wrzeszczała do słuchawki, że dziewczyna Paola jest zwykłą naciągaczką, a biedny Paolo nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Na koniec przypomniała bratankowi, pod jakim warunkiem zgodziła się nie ujawniać romansu Alessia z niewierną Vitorią.

- Dziewucha ma być zniszczona - syczała ciotka Lukrecja. - Zapamiętaj to sobie! Zniszczona!

Alessio miał ochotę powiedzieć, że wolałby zniszczyć Vitorię, która zasypywała go liścikami. Biedaczka nie miała pojęcia, że jej ponętne ciało nie jest w stanie zrekompensować przykrości, na jakie go naraziła.

Wyszedł przed dom. Samochód już się zatrzymał i kierowca właśnie pomagał wysiąść ciotce, piastującej zajadle szczekającego Kaia. Alessio przyjrzał się dziewczynie, którą ze sobą przywieźli. Nie była w jego typie. W typie Paola też nie. Już samo to niepomierne zdziwiło Alessia. Co więcej, dziewczyna ani trochę nie odpowiadała obelżywemu opisowi ciotki Lukrecji. Wzrostem dorównywała Paolowi, miała bardzo jasną cerę, burzę rudych włosów sięgających ramion, szare oczy i przepiękne usta.

Niekonwencjonalna uroda, pomyślał Alessio. Ale jest czarująca.

Była zbyt szczupła jak na jego gust, chociaż tania bawełniana sukienka, którą miała na sobie, nie ujawniała zbyt wiele. Nagle, jakby w odpowiedzi na niewypowiedziane życzenie Alessia, powiał wiatr i

przycisnął cieniutki materiał do jej ciała. Oczom Alessia ukazał się zarys drobnych piersi, niewielka wklęsłość brzucha, zaokrąglone uda i niebotycznie długie nogi. Zdumiony własną reakcją poczuł, że tchu mu zabrakło i że ogarnia go litość, a może nawet czułość w stosunku do tej niewinnej ofiary intryg ciotki Lukrecji.

Ciotka podeszła do Alessia. Patrzyła na niego z nieukrywaną odrazą.

- W takim stroju witasz gości? - spytała z dezaprobatą.

Alessio ujął dłoń ciotki z uszanowaniem i uśmiechnął się lodowato.

- Ten strój to poświęcenie z mojej strony, bo dziesięć minut temu nie miałem na sobie niczego - powiedział. A spojrzawszy krzywo na Kaia, dodał: - Widzę, że wzięłaś ze sobą swojego pieska. Mam nadzieję, że się nauczył zachowywać przyzwoicie. Cześć, Paolo - przywitał się z kuzynem.

- A co ty tutaj robisz? - burknął Paolo.

- Czyżbyś już zapomniał, że to jest mój dom? - Alessio uśmiechnął się krzywo. - Ponieważ jestem tu gospodarzem, będę czuwał, żeby moim gościom niczego nie zabrakło.

- Nigdy dotąd nie przejmowałaś się nami - mruknął Paolo.

- Być może chcę naprawić dotychczasowe uchybienia - kpił z niego Alessio. - Nie martw się, mój drogi, w Villa Diana jest dość miejsca dla nas wszystkich. Nie będziesz musiał dzielić ze mną pokoju, kuzynie. - Popatrzył na dziewczynę, jakby dopiero teraz ją

zauważył. - A jak ma na imię twoja czarująca przyjaciółka? - spytał uprzejmie, bo zdążył zauważyć, że dziewczyna się denerwuje.

- Signorina Laura Mason - przedstawił Paolo i wziął dziewczynę za rękę. - Lauro, poznaj mojego kuzyna. Hrabia Alessio Ramontella we własnej osobie.

- Witam pana, signore - powiedziała. Nie patrzyła na Alessia, tylko na bruk dziedzińca.

- Witam w moich skromnych progach, signorina. - Alessio skłonił głowę, po czym wprowadził gości do holu. - Emilio, pokaż paniom, gdzie będą spały. A ty, Guillermo, zaprowadź mojego kuzyna do jego sypialni.

- Co ty wyprawiasz? - syknął Paolo, chwyciwszy go za ramię. - Dokąd zabierasz Laurę?

- Twoja mama życzyła sobie zamieszkać obok panny Mason - wyjaśnił obojętnie Alessio. - Chyba się nie spodziewałeś, że mama pozwoli ci spać z dziewczyną w domu, w którym i ona się znajduje. A jak się zbliżysz do jej pokoju, to ta kudłata pokraka, którą twoja mama nazywa psem, na pewno cię usłyszy i postawi cały dom na nogi swoim ujadaniem. Będziesz musiał zachować czystość, kuzynie. - Alessio uśmiechnął się złośliwie. - Tak jak ci biedni mnisi, którzy tu kiedyś mieszkali.

- Ty pewnie nigdy czegoś takiego nie doświadczysz - prychnął Paolo.

- Możliwe - zgodził się pogodnie Alessio. - Tylko widzisz, ja jeszcze nigdy nie przywoziłem kobiety do Villa Diana.

- A właśnie - przypomniał sobie Paolo. - Jak ci się podoba moja angielska ukochana?

- Naprawdę potrzebna ci moja opinia? - zdziwił się Alessio. - Jeśli się tobie podoba, to już nikomu więcej nie musi. Chociaż zdawało mi się, że wolisz kobiety bardziej zaokrąglone.

- Fakt, ale moja Laura ma ukryte walory. Rozumiesz, o co mi chodzi? - Roześmiał się ordynarnie.

Alessio właśnie zdał sobie sprawę, że nigdy specjalnie nie przepadał za Paolem.

Villa Diana była parterowym budynkiem i oszołomionej Laurze zdawało się, że wije się meandrami po nieskończone wielkim obszarze. Przy tym nie chciało jej się pomieścić w głowie, że ten na pół goły młody mężczyzna jest powszechnie szanowanym prezesem Banku Arleschi. Takie indywiduum z szopą potarganych czarnych włosów i popołudniowym zarostem na policzkach? Kiedy go zobaczyła, myślała, że ma do czynienia z ogrodnikiem!

Spodziewała się, że szef banku będzie wyglądał jak trochę starszy brat Paola, tymczasem hrabia Ramontella był wysoki, szczupły, miał piękną twarz i czarne oczy, którymi obojętnie patrzył na świat. W każdym razie tak właśnie patrzył na Laurę.

Za swoją ciotką też raczej nie przepadał. Laura nie rozumiała, o czym rozmawiali, ale dokładnie słyszała cierpkie złośliwe nuty w słowach hrabiego Ramontella. Ale skoro nie był rad swoim gościom, to po co tutaj przyjechał? Tym bardziej że miał gdzie spędzić wakacje. Coś się w tej całej historii nie zgadzało. Tak czy siak na pewno nie

byłby zachwycony, gdyby wiedział, że gości pod swoim dachem maleńki trybik z potężnej maszyny, jakim był Bank Arleschi. Za żadne skarby świata nie może się dowiedzieć, że Laura pracuje w Harman Grace. Trzeba będzie występować w roli dziewczyny, którą Paolo poznał w winiarni, i pozwolić jego miłym krewnym wybrzydzać nad niskim pochodzeniem Laury.

- Ecco, signorina - wyrwał ją z zamyślenia głos Emilii. Starsza pani o przemiłym uśmiechu otworzyła na oścież drzwi do pokoju, który przez dwa tygodnie miał służyć Laurze za sypialnię.

Pokój w niczym nie przypominał zagraconych pomieszczeń domu pani Vicente. Był ogromny, jasny, z podłogą z różowego marmuru i z białymi ścianami, na których widać było odrestaurowane antyczne freski. Oprócz wielkiego łóżka z baldachimem była tam także szafa, komoda, nocna szafka i fotel. Dyskretnie usytuowane drzwi prowadziły do osobnej łazienki, niedużej, ale nowoczesnej i luksusowo urządzonej. Jednak nade wszystko ujął Laurę wazon czerwonych róż stojący na komodzie.

- Wspaniały. - Laura uśmiechnęła się do Emilii, udając, że nie widzi pogardliwego spojrzenia matki Paola. — Perfetto.

Kiedy została sama, natychmiast otworzyła drzwi prowadzące na dziedziniec otoczony z trzech stron kolumnadą, jak średniowieczny krużganek. Na środku wyłożonego kamiennymi płytami dziedzińca znajdowała się kamienna ławeczka, a obok niej... fontanna. Cherubin z piaskowca nalewał wodę z muszli do płytkiego basenu fontanny. Tam gdzie się kończył dziedziniec, zaczynał się wypielegnowany

trawnik z klombami kolorowych kwiatów. Z oddali dolatywało gruchanie synogarlic. Niestety, nie był to raj na ziemi. Całkiem blisko, za sąsiednimi drzwiami, rozlegały się wydawane autorytarnym tonem rozkazy pani Vicente.

A może, pomyślała Laura, ten raj też ma swojego węża?

Westchnęła, wróciła do pokoju i zaraz weszła pod prysznic. Stojąc pod strumieniem ciepłej wody, czuła, jak opada z niej zmęczenie, a wraz z nim wszystkie niepokoje. Jakby się narodziła na nowo pod tym prysznicem. Wyszła z łazienki owinięta ręcznikiem kąpielowym. Ktoś przyniósł jej walizkę. Rozpakowując swój skromny bagaż, Laura myślała z przykrością, że ani jeden z tych strojów nie nadaje się na wieczór w towarzystwie hrabiego, właściciela tej pięknej starej willi. Jediną jako tako odpowiednią rzeczą mogła być portfelowa sukienka ze srebrzystoszarej, imitującej jedwab tkaniny.

Dom był pogrążony w południowej ciszy. Nawet z sąsiedniego pokoju nie dolatywały żadne nieprzyjemne dźwięki. Było słycać tylko jednostajny szum fontanny. Laura nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Na pewno nie mogła się włóczyć po całym domu, choć była bardzo ciekawa, jak wygląda. Postanowiła siedzieć spokojnie w sypialni, dopóki jej nie zawołają. Właśnie sięgała po książkę, którą ze sobą przywiozła, gdy ktoś zapukał do drzwi. Przestraszyła się, że to Paolo, i pożałowała, że się nie ubrała zamiast siedzieć w ręczniku, ale kiedy ostrożnie uchyliła drzwi przekonała się, że w progu stoi Emilia z tacą. Wcisnęła ją w ręce zdumionej Laury i odeszła. Laura ostrożnie postawiła tacę na stoliku. Był tam dzbanek z herbatą, spodeczek z

plasterkami cytryny, talerz maleńkich kanapeczek oraz miska złotych i karminowych czereśni. Zjadła wszystkie kanapki, popiła dwoma filiżankami herbaty, po czym zabrała się do czereśni. Najedzona i uspokojona zdrzemnęła się chwilę. Kiedy się obudziła, słońce wisiało nisko nad horyzontem, a kolumny kładły się długim cieniem na kamiennych płytach dziedzińca.

Laura włożyła bieliznę, zrobiła delikatny makijaż i ubrała się w srebrzystą sukienkę. Miała tylko jedną parę sandałów w neutralnym szarym odcieniu. Były całkiem zwyczajne. W niczym nie przypominały tych leciutkich pantofelków na szpilce, z których słynęli włoscy szewcy, ale nawet gdyby Laure stać było na taką ekstrawagancję, i tak nie mogłaby nosić butów na obcasie, bo byłyby w nich wyższa od Paola, a on był bardzo drażliwy na punkcie swojego wzrostu. Pomyślała, że przy hrabim Ramontelli nie musiałaby się ograniczać. Nawet na najwyższym obcasie sięgałaby mu zaledwie do ramienia. Nie miała pojęcia, czemu w ogóle przyszła jej do głowy tak absurdalna myśl. Teraz należało się skupić i przygotować do odegrania roli, której się podjęła.

Wyszła z sypialni i poszła w stronę, z której - jak jej się zdawało - przyprowadziła ją Emilia. Mogła się teraz spokojnie przyjrzeć rozłożystej willi, która okazała się ciągiem małych domków z dziedzińcami. Na każdym dziedzińcu stała niewielka fontanna z kamienną postacią. Dla Laury kręte korytarze były labiryntem nie do przebycia. Gdyby się nie pojawił ubrany na biało służący, ten sam, który powitał ich przy samochodzie, Laura zapewne by się zagubiła.

Salon, do którego ją zaprowadził, był ogromny z wielkim kamiennym kominkiem zwieńczonym rodowym herbem. Pokój był pusty i Laura stanęła w progu, niepewna, co ze sobą począć, przytłoczona ogromem tego pomieszczenia. Za wcześnie wyszła z sypialni. Zapomniała, że we Włoszech jada się później niż w Anglii. Jednak woląca zostać tu, gdzie była, niż wracać i ryzykować, że znowu się zgubi.

W tym pokoju freski były doskonale odrestaurowane. Niektóre przedstawiały sceny z polowania, a inne wesołe zabawy taneczne. Za to mebli było niewiele. Załedwie trzy sofy, które w tym wielkim pokoju zdawały się całkiem małe, niski kredens pod ścianą i... fortepian. Fortepian był otwarty, więc Laura podeszła do niego i usiadła na krzeselku. Delikatnie przesunęła palcami po klawiszach, oczarowana głębokim melodyjnym dźwiękiem instrumentu. Westchnęła. Tak wiele przykrych rzeczy wydarzyło się w jej życiu po śmierci taty. Jedną z nich to smutna konieczność pozbycia się ukochanego fortepianu...

Wzięła jeden akord, potem drugi, a w końcu - ośmielona samotnością - zagrała kołysankę Griega, którą kiedyś przygotowała na egzamin. To był jeden z jej ulubionych utworów, toteż grała bez potknięć, choć już bardzo dawno go nie ćwiczyła. W ogóle nie ćwiczyła gry na fortepianie.

Po ostatnim akordzie zapadła cisza, a potem... rozległy się oklaski.

- Brawo - powiedział hrabia Ramontella, podchodząc do fortepianu.

Scandalous

ROZDZIAŁ CZWARTY

- O rany! - jęknęła Laura. - Bardzo przepraszam, signore. Nie miałam prawa...

- Ależ to było piękne. - Oparł się o fortepian i patrzył prosto na Laurę.

Był całkiem odmieniony: ogolony i uczesany, ubrany w czarne spodnie, białą koszulę i kamizelkę z karmazynowego brokatu.

Wyglądał wspaniale.

- Dobrze, że kazałem nastroić pianino - odezwał się hrabia Ramontella. - Od lat nikt na nim nie grał. Zdaje się, że od śmierci mojej mamy.

- Boże, to jeszcze gorzej - rozpaczała Laura.

- Najmocniej pana przepraszam.

- Naprawdę nie ma za co. A może by pani jeszcze coś zagrała?

- Nie, nie - zaprotestowała Laura. Zerwała się z krzeselka, ale zaczepiona o wystający kołek sukienka za nic nie chciała puścić. - A niech to- mruknęła, usiłując się uwolnić z pułapki.

- Niech się pani nie szarpie, bo sukienka się podrze - uspokajał ją hrabia. Przyklęknął na jedno kolano i bez trudu wyplątał materiał.

- Dziękuję - szepnęła Laura, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Nie ma za co - odparł. - A gdzie się ukrywa nasz Paolo?

- Nie widziałam go, odkąd tu przyjechaliśmy.

- Naprawdę? - zdziwił się hrabia. - Gdyby się okazało, że panią zaniedbuje, to proszę bez skrupowania korzystać z fortepianu.

- Och, nie - zaprzeczyła gorąco Laura. - Paolo jest bardzo troskliwy. Być może chciał porozmawiać z mamą...

- Gdyby tak było, to szczekliwy piesek mojej ciotki już by nas o tym zawiadomił. - Hrabia uśmiechnął się do niej. - Czy smakowała pani popołudniowa herbata?

- To pan mi przysłał te przysmaki? - Laura patrzyła na niego z niedowierzaniem. - Dziękuję. Naprawdę jest pan dla mnie bardzo miły.

- We Włoszech jadamy później niż w Anglii. Wolałem nie ryzykować, że mi pani zemdleje z głodu. Wkrótce się pani przyzwyczai do tutejszego rozkładu dnia.

- Spróbuję - uśmiechnęła się Laura. - Niestety, w dwa tygodnie niewiele da się zrobić.

- Wprost przeciwnie. - Hrabia uśmiechnął się szeroko. - Czasami wszystko się zmienia w jednej chwili. Czy zrobić pani drinka? - spytał, podchodząc do bufetu. - Bo ja mam ochotę na whisky.

- Dziękuję, nie trzeba - zapewniła Laura, choć gardło miała suche jak wiór. Było w takim stanie od chwili, gdy się zorientowała, że już nie jest sama w salonie.

- A próbowała pani kiedyś campari z sokiem pomarańczowym? - spytał, jakby nie usłyszał jej protestu.

- Nie.

- Więc proszę spróbować. - Nalał drinka i podał szklanke Laurze. - Salute.

- Grazie. - Laura była bardzo skrepowana.

- Preęo. Proszę mi powiedzieć, signorina, czy zawsze jest pani taka spięta?

- Nie zawsze, ale tym razem jestem w dość trudnej sytuacji - odparła i wypła łyk ze swojej szklanki. Smakowało jej to połączenie słodczy pomarańczowego soku z lekką goryczką alkoholu. - Pan się pewnie dziwi, skąd się tutaj wzięłam.

- To żadna tajemnica. Przyjechała pani z moim kuzynem.

- A więc chyba pan wie, że jego matka nie jest mną zachwycona.

- Nie przejmuję się problemami mojej ciotki, .signorina - powiedział, uśmiechając się pod wąsem. - W każdym razie tymi, które mnie nie dotyczą. Cieszę się, że mogę panią gościć w Villa Diana.

Ujął jej dłoń, uniósł do ust i delikatnie pocałował.

- A może byłoby pani łatwiej, gdybyśmy mówili do siebie po imieniu? - zaproponował. - Mam na imię Alessio, Lauro.

- Ale pańska ciotka... - Laura zrumieniła się jak piwonia. - Czy nie będzie miała nic przeciwko temu?

- Nie musimy się nią przejmować - powiedział lekko.

- Dobrze - zgodziła się Laura. - Skoro tak... uważasz.

- Doskonale. - Alessio był zadowolony. - Może byśmy wyszli na taras? Tam jest o tej porze bardzo przyjemnie.

Na tarasie stał stół i krzesła ogrodowe z miękkimi poduszkami. Alessio odsunął jedno, poczekał, aż Laura usiądzie i dopiero potem sam zajął miejsce. Laura w milczeniu popijała campari z sokiem. Bardzo się denerwowała. Sądziła, że Paolo będzie lepiej udawał

zakochanego nie odstąpi jej ani na krok i nie będzie się musiała kontaktować z jego rodziną.

- Powiedz, Lauro - odezwał się Alessio - jak poznałeś mojego kuzyna?

- Pracuję w winiarni. Paolo jest naszym klientem.

- Ach, więc nie zawsze jesteś taka nieśmiała jak w tej chwili?

- Nie spodziewałam się poznać pana, signore.

- Zapomniałaś? Mieliśmy sobie mówić po imieniu.

Wcale nie zapomniała. Po prostu nie była gotowa podjąć swobodnych stosunków towarzyskich z prezesem Banku Arleschi. W salonie ktoś głośno kichnął, a po chwili na tarasie zjawił się Paolo z nosem ukrytym w ogromnej chustce.

- Przeziębilem się - jęczał Paolo. - Pewnie złapałem jakąś infekcję w samolocie.

- Och, moje ty biedactwo! - Laura zerwała się z krzesła i jak troskliwa kochanka podbiegła do Paola. - Letnie przeziębienia są takie nieprzyjemne!

Przez chwilę patrzył na nią z takim zdumieniem, jakby zupełnie zapomniał, kto to taki. Po chwili dopiero się pozbierał i nawet ją pocałował w policzek.

- Nie chcę cię zarazić, carissima. - Objął ją i demonstracyjnie pogłaskał po piersi. Laurze z trudem się udało utrzymać sztuczny uśmiech. Miała wielką ochotę odepchnąć Paola i jeszcze kopnąć go na pożegnanie. Przypuszczała, że nadejście matki ostudzi jego zapędy, lecz i tym razem się przeliczyła.

Gdy tylko matka zjawiła się na tarasie, Paolo przysunął sobie krzesło, by siedzieć tuż obok Laury. Dotykał jej bez przerwy i ciągle szeptał coś do ucha albo obcałowywał jej włosy. Był odrażający. Laura miała świadomość, że robi to wszystko dla oczu matki, która siedziała z zaciśniętymi ustami, starając się nie patrzeć na syna i jego „ukochaną”. Hrabia Ramontella też im się przyglądał. Jakby się nad czymś zastanawiał. Jego spojrzenie zbijało Laurę z pantafelów bardziej niż otwarta nienawiść matki Paola. Płacą mi za to, powtarzała sobie w myślach, ale wcale nie było jej od tego łatwiej. Odetchnęła dopiero, kiedy podano obiad i Paolo musiał dać jej spokój.

Jadalnia mieściła się w długiej sali o niskim suficie, na którym namalowano fresk przedstawiający scenę bachanaliów. Długi stół zastawiono srebrnymi sztuczkami i kryształowym szkłem. Alessio zajął miejsce u szczytu stołu, jego ciotka siadła na drugim końcu, a Laurę i Paola usadzono naprzeciw siebie mniej więcej w połowie długości stołu. Przynajmniej na razie nie groziły jej miłosne zapędy fałszywego narzeczonego. Zresztą on już zdążył stracić zapał. Wzdychał tylko, wydmuchiwał nos w chustkę i co jakiś czas przykładał sobie dłoń do czoła, jakby sprawdzał, czy aby nie ma gorączki. Za to Laura czuła wilczy apetyt. Z przyjemnością zjadła risotto z grzybami, cielęcinę w winnym sosie i pyszny tort orzechowy na deser. Tylko wino popijała oszczędnie. Nie mogła sobie pozwolić na szum w głowie; musiała być przytomna.

Rozmowa toczyła się po angielsku. Wprawdzie signora kilkakrotnie próbowała przejść na włoski, lecz hrabia za każdym

razem przypominał jej o obecności gościa. Obiad zbliżał się ku końcowi, gdy Paolo zdecydował się zdetonować bombę.

- Mamo, pamiętasz ten pierścionek, który dostałem od babci, ten który trzymasz w sejfie? Chciałbym go dostać z powrotem.

Zapadła głucha cisza. Laura wpatrywała się we własny talerz. Nie mogła darować Paolowi, że jej nie uprzedził. Czemu akurat teraz musiał zasugerować matce, że ma zamiar się ożenić?

- To bardzo cenny klejnot - odezwała się w końcu signora. - Powinien się znajdować w bezpiecznym miejscu, ale, oczywiście, decyzja należy do ciebie, figlio mio.

- Właśnie ją podjąłem - odparł Paolo. - Chcę dostać ten pierścionek.

Potem już rozmowa zupełnie się nie kleiła. Laura była wdzięczna hrabiemu za propozycję udania się do salonu na kawę.

- Grappa dla panienki? - zapytał Guillermo, podając na tacy kieliszek z przezroczystym płynem.

Laura zerknęła na Paola. Był tak strasznie zadowolony z siebie, że miała ochotę go spoliczkować.

- Co to jest ta grappa? - spytała.

- Rodzaj brandy - odparł Paolo. - Pomaga na trawienie.

A więc to rodzaj lekarstwa, pomyślała Laura. Ostrożnie wypięła łyk i... omal się nie udusiła.

- Boże! - wyszeptała, kiedy już mogła oddychać. Z wdzięcznością przyjęła szklanekę wody, którą jej podał Alessio. - To strasznie mocne.

- Prawie dziewięćdziesiąt procent - oświecił ją ubawiony hrabia.
- Nigdy przedtem tego nie piłaś?
- Nigdy. Gdyby było inaczej, na pewno bym pamiętała.
- Zaniedbujesz edukację Laury, Paolo - zwrócił się hrabia z wyrzutem do kuzyna ,ale wcale nie było jej od tego łatwiej.

Odetchnęła dopiero, kiedy podano obiad i Paolo musiał dać jej spokój.

Jadalnia mieściła się w długiej sali o niskim suficie, na którym namalowano fresk przedstawiający scenę bachanaliów. Długi stół zastawiono srebrnymi sztućcami i kryształowym szkłem. Alessio zajął miejsce u szczytu stołu, jego ciotka siadła na drugim końcu, a Laurę i Paola usadzono naprzeciw siebie mniej więcej w połowie długości stołu. Przynajmniej na razie nie groziły jej miłosne zapędy fałszywego narzeczonego. Zresztą on już zdążył stracić zapał. Wzdychał tylko, wydmuchiwał nos w chustkę i co jakiś czas przykładał sobie dłoń do czoła, jakby sprawdzał, czy aby nie ma gorączki. Za to Laura czuła wilczy apetyt. Z przyjemnością zjadła risotto z grzybami, cielęcinę w winnym sosie i pyszny tort orzechowy na deser. Tylko wino popijała oszczędnie. Nie mogła sobie pozwolić na szum w głowie; musiała być przytomna.

Rozmowa toczyła się po angielsku. Wprawdzie signora kilkakrotnie próbowała przejść na włoski, lecz hrabia za każdym razem przypominał jej o obecności gościa. Obiad zbliżał się ku końcowi, gdy Paolo zdecydował się zdetonować bombę.

- Mamo, pamiętasz ten pierścionek, który dostałem od babci, ten który trzymasz w sejfie? Chciałbym go dostać z powrotem.

Zapadła głucha cisza. Laura wpatrywała się we własny talerz. Nie mogła darować Paolowi, że jej nie uprzedził. Czemu akurat teraz musiał zasugerować matce, że ma zamiar się ożenić?

- To bardzo cenny klejnot - odezwała się w końcu signora. - Powinien się znajdować w bezpiecznym miejscu, ale, oczywiście, decyzja należy do ciebie, figlio mio.

- Właśnie ją podjąłem - odparł Paolo. - Chcę dostać ten pierścionek.

Potem już rozmowa zupełnie się nie kleiła. Laura była wdzięczna hrabiemu za propozycję udania się do salonu na kawę.

- Grappa dla panienki? - zapytał Guillermo, podając na tacy kieliszek z przezroczystym płynem.

Laura zerknęła na Paola. Był tak strasznie zadowolony z siebie, że miała ochotę go spoliczkować.

- Co to jest ta grappa? - spytała.

- Rodzaj brandy - odparł Paolo. - Pomaga na trawienie.

A więc to rodzaj lekarstwa, pomyślała Laura. Ostrożnie wypiła łyk i... omal się nie udusiła.

- Boże! - wyszeptała, kiedy już mogła oddychać. Z wdzięcznością przyjęła szklanekę wody, którą jej podał Alessio. - To strasznie mocne.

- Prawie dziewięćdziesiąt procent - oświecił ją ubawiony hrabia. - Nigdy przedtem tego nie piłaś?

- Nigdy. Gdyby było inaczej, na pewno bym pamiętała.

- Zanedbujesz edukację Laury, Paolo - zwrócił Nię hrabia z wyrzutem do kuzyna.

- Wprost przeciwnie, mój drogi - odparł Paolo, uśmiechając się przy tym oblesnie. - Ja się koncentruję na tym, co naprawdę ważne.

Alessio dziwnie na niego popatrzył, ale się nie odezwał. Za to Laura płonęła ze wstydu. Marzyła o tym, żeby się zapaść pod ziemię.

Signora wzięła ze stolika kolorowy magazyn, dając do zrozumienia, że nie zamierza uczestniczyć w rozmowie, a Alessio z Paolem zasiedli do szachownicy. Laura nie umiała grać, ale nawet ona szybko się zorientowała, że Paolo jest beznadziejnym graczem.

- Czuję się fatalnie - jęknął, poddawszy partię.

- Wstał, podszedł do Laury i pocałował ją w policzek. -

Dobranoc, carissima. Pójdę dziś wcześniej spać i na jutro będę zdrow. Będziemy mogli pojechać od Asyżu.

Na koniec pocałował matkę w rękę, udając, że nie widzi jej bazyliżkowego spojrzenia, i poszedł do siebie.

- Może masz ochotę zagrać ze zwycięzcą?

- spytał Laurę Alessio.

- O, nie. Widziałam, jak rozgromiłeś Paola. Powinieneś poznać mojego młodszego brata. Miał sześć lat, gdy został szachowym mistrzem szkoły.

- Brata? - wtrąciła się signora. - Sądziłam, że jesteś jedynaczką.

Laura przypomniała sobie, że tak się właśnie umówili z Paolem. Miała być nie tylko jedynaczką ale i całkowitą sierotą, a tymczasem

zaraz pierwszego dnia się wygadała! Trzeba będzie jutro z samego rana uprzedzić o tym Paola, pomyślała.

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała - a jeszcze muszę się przedostać przez ten labirynt i nie zgubić drogi do swojej sypialni.

- Pozwól. - Alessio wstał, podszedł do kominka i pociągnął sznur dzwonka. Chwilę później w progu stanął Guillermo. - Signorina chciałaby się położyć - zwrócił się Alessio do służącego. - Odprowadź ją do sypialni.

- Dobranoc - powiedziała Laura, zła na siebie, że jest rozczarowana.

Alessio patrzył, jak drepcze za Guillermem, a gdy tylko zniknęli za zakrętem, signora zerwała się z kanapy.

- Ty głupcze! - syknęła. - Czemu sam jej nie odprowadziłeś?

- Wiem, co robię - prychnął, choć miał wielką ochotę to zrobić i z trudem się oparł pokusie.

- Chyba nie chcesz, żebym ją wystraszył?

- Ona miałaby się wystraszyć? Ta wywłoka? Ty chyba naprawdę oszalałeś!

Alessio westchnął. Trzeba było nie lada siły woli, żeby nie udusić tej baby gołymi rękami.

- Chciałbym zwrócić uwagę cioci na fakt, że ta dziewczyna nie wygląda na taką, którą się podrywa w barze. Sam jestem zaskoczony...

- A więc i ciebie zwiodła! - Ciotka roześmiała się złośliwie. - Mój światowy bratanek jest tak samo podatny na czar tej kokietki jak

mój biedny niedoświadczony synek! Naprawdę nie widzisz, jak ona go omotała? Jak on śmiał żądać ode mnie pierścionka babci Cateriny? Ten klejnot jest przeznaczony dla Beatrice!

- Wierzysz, że Paolo zakochał się w tej dziewczynie? - spytał Alessio. - Może chce sprzedać pierścionek, żeby spłacić jakieś długie karciane?

- Na pewno nie! - wrzasnęła ciotka, dotknięta do żywego. - Nie widziałeś? Paolo nie może utrzymać rąk przy sobie.

- W każdym razie tak to wyglądało - zgodził się Alessio. - Może to i lepiej, że mają sypialnie w dwóch różnych skrzydłach domu.

- Zapomniałeś o zaplanowanej na jutro wycieczce? - warknęła signora. - Na pewno nie pojedą dalej niż do najbliższego hotelu i wynajmą sobie pokoik na kilka godzin.

- Przecież możesz pojechać z nimi. - Alessio wzruszył ramionami. - I zabierz ze sobą pieska. Mogłabyś go nauczyć, żeby gryzł Paola za każdym razem, kiedy dotknie Laury.

- Nie da się z tobą poważnie rozmawiać - zirytowała się ciotka. - Idę spać. A ty pamiętaj o naszej umowie.

Kiedy został sam, Alessio podszedł do pianina i jednym palcem zagrał kilka dźwięków. Przypomniawszy sobie rumieniec Laury, kiedy zdała sobie sprawę, że ma słuchacza. Westchnął, pogasił światła i także poszedł spać.

Laura była zmęczona, ale nie mogła zasnąć. Wcale nie była pewna, czy da radę odgrywać rolę. Sprawa zanadto się skomplikowała. A raczej Paolo ją skomplikował. Nie powinien był jej

stawiać w takiej sytuacji. Co wymyśli następnym razem? Może zechce, żeby naprawdę się z nim zaręczyła?

Postanowiła z samego rana poważnie się z nim rozmówić. Zamierzała go przekonać, że nie można dłużej dręczyć matki. Zresztą ona pewnie już wie, że jej plany ożenienia syna stały się nierealne. Zwłaszcza po tym oświadczeniu, które złożył podczas obiadu. Trzeba go będzie przekonać, żeby mnie stąd zabrał, pomyślała Laura. Nie mam ochoty znosić towarzystwa hrabiego. Bardzo liczyła na to, że Alessio sam odprowadzi ją do sypialni. Choć znała go dopiero kilka godzin, nie mogła o nim nie myśleć. Toż to czyste szaleństwo! Owszem, był dla niej miły, ale tak samo miły był dla wszystkich swoich gości. A jeśli nawet traktował Laurę odrobinę cieplej niż innych, to tylko z tego powodu, że chciał zrównoważyć zachowanie swojej ciotki. Rozmyślania o tym, że mogłoby chodzić o coś innego, należy włożyć między bajki.

A jednak nie mogła zapomnieć promiennego uśmiechu Alessia i delikatnego muśnięcia jego ust na swojej dłoni... Pomyślała, że gdyby pocałunki Steve'a miały w sobie choć odrobinę tego ładunku emocjonalnego, to byłby teraz szczęśliwym człowiekiem, a Paolo musiałby się rozejrzeć za kimś innym do roli ukochanej.

Muszę uciekać, pomyślała Laura. Każę się zabrać do Toskanii, tak jak mi Paolo obiecał. A kiedy już będziemy sami, pojedę na lotnisko. Nikt nigdy się nie dowie, że nie przesiedziałam we Włoszech całych dwóch tygodni. Żal jej było tych wszystkich miejsc, na których zwiedzanie tak bardzo się cieszyła. Nigdy ich nie zobaczy, ale skoro

się okazało, że nie można mieć zaufania do Paola, to nie ma innego wyjścia.

Obudziła się rano z tą samą determinacją, z którą wieczorem zasnęła. Postanowiła rozmówić się z Paolem podczas wycieczki do Asyżu. O ile nic strasznego się nie stanie, już jutro poleci do Londynu i życie prędko wróci do normalnego biegu. Wkrótce będzie się można śmiać z tych kilku włoskich dni. Będzie można opowiadać o starszej pani Vicente, a nawet pochwalić się Gaynor, że się poznało bajecznie bogatego mężczyznę, przystojnego jak sam Apollo. A wszystko to lekko, swobodnie, jakby się mówiło o kimś zupełnie obcym.

Wieczorem Laura zwracała baczną uwagę na trasę, jaką prowadził ją Guillermo, toteż bez problemu trafiła do jadalni. W długiej sali nie było nikogo. Nie było także ani śladu jedzenia. We Włoszech obiad jada się dość późno, pomyślała Laura. Może to samo dotyczy śniadania. Już chciała wracać do siebie, ale zauważyła ją Emilia. Wzięła pod rękę i poprowadziła do salonu, a stamtąd na taras. Alessio siedział sam przy stole, który teraz nakryto białym obrusem. Obok, w cieniu drzew stał wózek z gotowaną szynką, bułkami, owocami i kawą.

- Buon giorno - powiedział Alessio na widok Laury. Odłożył gazetę, wstał i odsunął dla niej krzesło. - Wyspałaś się?

- Owszem - odparła Laura, siadając przy stole.

- Czemu są tylko dwa nakrycia?

- Paolo i jego mama zjedzą w swoich sypialniach - odparł Alessio. - Moja ciotka dlatego, że tak lubi, a Paolo, ponieważ jest zbyt chory, żeby mógł wstać z łóżka.

- Chory? Nie rozumiem.

- Przeziębił się. - Alessio wzruszył ramionami.

- Podobno od wczoraj objawy się nasiliły. W każdym razie ciotka Lukrecja bardzo się niepokoi. Wcisnęto mu do herbaty wszystkie cytryny, jakie mieliśmy w domu, a ciotka zaanektowała też dostępne aspiryny.

- Ach, tak - powiedziała Laura. Nie przewidziała takiego scenariusza. Nie miała pojęcia, co ze sobą zrobić. - Wobec tego ja też do niego pójde. Może trzeba w czymś pomóc...

- Przedtem posłuchaj rady, bella mia - powiedział z uśmiechem Alessio. - Są na świecie trzy takie gatunki: wilczyca, niedźwiedzica i moja ciotka Lukrecja. Pod żadnym pozorem nie wolno stawać pomiędzy matką a jej młodymi. Lepiej zostań tu i zjedz śniadanie. Tu przynajmniej nic złego ci nie grozi.

Znów wstał od stołu i podszedł do wózka zjedzeniem.

- Dam ci trochę tej wspaniałej szynki - zaproponował i zaraz ukroił kilka plastrów.

- Dziękuję - powiedziała Laura, gdy postawił przed nią talerz z szynką. - Może potem Paolo poczuje się trochę lepiej. Mieliśmy dzisiaj pojechać do Asyżu.

- Paolo nigdzie się stąd nie ruszy - oświecił ją Alessio. - No, chyba że jego matka zmusi mnie, żebym wezwał helikopter, który odtransportuje jej skarb do szpitala.

- Przecież to zwykłe przeziębienie! - zdenerwowała się Laura. - Od tego się nie umiera.

- Radzę ci się nie chwalić tą wiedzą w obecności ciotki Lukrecji - przestrzegł ją Alessio. - Na szczęście nie będziemy jej zbyt często widywali. Jest bardzo zajęta opieką nad chorym dzieckiem. Trzeba mu czytać, poprawiać poduszki i karmić frykasami, żeby biedny Paolo nie opadł z sił.

- Mówisz poważnie? - spytała Laura, ostrożnie odstawiając na stół szklankę po soku.

- Jak najbardziej. Mamusia nie opuści swojego synka nawet na pół kroku, co dla nas może się okazać zbawienne. Będziemy się cieszyć ciszą i świętym spokojem.

- To absurd! - Mimo wszystkich swych zmartwień Laura się roześmiała. - Tyle hałasu o zwykłe przeziębienie?

- Nie wiesz, że właśnie takie drobiazgi są najważniejsze w małżeństwie? - zapytał ze śmiertelną powagą. - Lepiej sprawdzić, jak się sprawy mają, zanim się człowiek zdecyduje na spacer do ołtarza. Masz szczęście, że możesz się przekonać, jak ważne dla Paola jest jego cenne zdrowie, zanim jeszcze zostaniesz jego żoną.

Przyglądał się, jak Laura kroi szynkę na malutkie kawałki. Popatrzyła na niego, ale zaraz odwróciła wzrok.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji - powiedziała.

- Ale przyjechałaś do jego kraju, żeby poznać naszą rodzinę - naciskał Alessio. - No i ta wczorajsza prośba o pierścionek... Zarówno w rodzinie Vicente, jak i w rodzinie Ramontella podarowanie pierścionka, zwłaszcza rodzinnej pamiątki, to bardzo poważny krok.

- Ach, tak... Nie miałam pojęcia. Paolo mnie nie uprzedził...

- Napijesz się kawy, czy mam poprosić Emilię, żeby przyniosła herbatę? - Alessio płynnie zmienił temat.

- Poproszę o kawę - powiedziała pospiesznie Laura, choć myślała teraz całkiem o czym innym.

- Jesteś trochę zdenerwowana - zauważył Alessio, nalewając kawę. - Czy mogę wiedzieć, z jakiego powodu?

- Naprawdę nic wielkiego. Po prostu czuję się tu trochę zbędna. Teraz, kiedy Paolo zachorował, zupełnie nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić.

- Proponuję, żebyś odpoczęła. - Palcem pokazał prowadzące w dół kamienne schody. - Tędy idzie się do basenu. To doskonałe miejsce do kąpieli słonecznych. Tylko nie przejmuj się za bardzo Paolem - poradził. - Co najmniej sześć razy w roku jest przeziębiony. Będziesz miała mnóstwo okazji, żeby go pielęgnować.

- Kpisz sobie ze mnie, prawda?

- Troszeczkę - przyznał Alessio z uśmiechem- ale pozwól mi się poprawić. Muszę załatwić kilka pilnych spraw w Besavoro. Gdybyś się zgodziła pojechać ze mną, to potem skoczylibyśmy do Asyżu. Lunch zjemy sobie po drodze. Co ty na to?

- To bardzo miłe, dziękuję. - Laura zarumieniła się po same uszy. - Ale nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot - zapewnił ją Alessio.

- Wprost przeciwnie. Cała przyjemność po mojej stronie.

- Ale co na to powie Paolo? - wykręcała się Laura. - Wycieczka do Asyżu to był jego pomysł. Chyba powinnam poczekać, aż wyzdrowieje.

Alessio przyglądał jej się spod oka. Czuł, że nie chodzi o Paola ani o żadną wycieczkę. Ta dziewczyna najzwyczajniej w świecie nie chciała być z nim sam na sam. Bała się go. A skoro się bała, to wszystko było na najlepszej drodze. Alessio był pewien, że nadejdzie dzień, a raczej noc, kiedy ta śliczna panna odda mu się z największą ufnością i bez najmniejszych oporów. Należało tylko spokojnie poczekać.

- Rozumiem - powiedział bez emocji. - Wobec tego arrivederci, Lauro. Ciesz się samotnością, dopóki jeszcze możesz.

Odszedł, podśpiewując cichutko, a Laura patrzyła w ślad za nim, całkowicie zbita z tropu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nad basenem panował błogi spokój. Słysząc było jedynie śpiew ptaków i brzęczenie owadów. Laura ułożyła się w cieniu wielkiego parasola.

Zamierzała poczytać, ale bohaterka starająca się usidlić zupełnie nieodpowiedniego dla siebie mężczyznę wkrótce znudziła ją doszczętnie. Odłożyła więc książkę i westchnęła.

Wcześniej poprosiła Emilię, żeby się dowiedziała, kiedy będzie mogła odwiedzić Paola. Signora Vicente kazała powiedzieć, że Paolo ma wysoką gorączkę, śpi i nie można mu przeszkadzać. Gdyby Laura naprawdę była zakochana, pewnie by umierała ze strachu. Na szczęście nie była. Musiała się tylko uzbroić w cierpliwość, zaczekać, aż Paolowi spadnie temperatura i być może pomyśli o tym, żeby ją do siebie wezwać. Beznadziejna sytuacja, pomyślała. I to na własną prośbę. Przecież wiem, że nie ma nic za darmo.

Postanowiła się nie zamartwiać. Skoro nie ma na nic wpływu, nie może też nic zrobić. Co najwyżej cieszyć się piękną pogodą.

Alessio wysiadł z jeepa. Wszedł do domu i zaraz wpadł na ciotkę. Miał wrażenie, że się na niego zaciąła w mrocznym holu.

- Gdzieś ty się podziewał? - zawołała.

- Byłem w Besavoro - odparł, choć nie musiał się przed nią tłumaczyć. - Luka Domini prosił, żebym przemówił do rozumu jego ojcu. Stary chce przesiedzieć kolejną zimę w tym swoim górskim szałasie, który nazywa domem.

- Przecież to ciebie zupełnie nie dotyczy. - Ciotka z dezaprobatą pokręciła głową. - Naprawdę, Alessio, czasami zdaje mi się, że zapominasz o swoim pochodzeniu.

- Zgadza się, ale nie tym razem. Kłopoty moich przyjaciół są także moimi kłopotami.

- Czemu nie zabrałeś ze sobą tej dziewczyny? - prychnęła ciotka.

- Proponowałem, żeby się ze mną wybrała, ale nie miała ochoty.

- Niedobrze - zmartwiła się ciotka.

- Wprost przeciwnie, jest lepiej, niż przypuszczałem.

Ciotka przyglądała mu się w milczeniu, po czym zaczęła z innej beczki.

- Czemu mi nie powiedziałeś, że się wybierasz do miasteczka? Mógłbyś zrobić sprawunki w aptece dla mojego biednego dziecka. Wczoraj w nocy majaczył przez sen.

- Pewnie często mu się to zdarza. - Alessio wzruszył ramionami.

- Zapytaj jego ukochaną.

Ciotka rzuciła mu mordercze spojrzenie, ale nic nie powiedziała, tylko pobiegła do cierpiącego synka.

Alessio w ponurym nastroju poszedł do swojego pokoju. Jego własna złośliwa uwaga jemu także sprawiła przykrość, bo przypomniawszy, że Laura i Paolo mimo wszystko są kochankami. Nie miał pojęcia, dlaczego mu to przeszkadza. Nigdy nie był zazdrosny o damy swego serca. Seks był dla niego potrzebą, którą się zaspokajają ku zadowoleniu obydwu stron. Nawet wspomnianie innych kochanków nie miało żadnego sensu, a zazdrość... W słowniku Alessia nie było

takiego słowa. Przypomni sobie, jak cynicznie obieca ciotce Lukrecji, e narzeczon Paola odele do domu z piknymi wspomnieniami. Teraz nie by pewien, czy j odele. W kadym razie na pewno nie od razu. Ale najpierw trzeba by byo wywiezc Laur daleko std. Moe na Seszele? Dokdkolwiek, byle daleko od cioci Lukrecji.

Woy spodenki kpielowe, wzi ciemne okulary, recznic i poszed na basen. Miał nadzieje, e zastanie tam Laur. Spaa zwinita w kbek na leaku. Pewnie zasnea w cieniu parasola, ale soce si przesuno i teraz stopy a do kostek byy wystawione na ostre promienie soca. Alessio przestawi parasol, ale nie od razu si odsun. Przez chwil patrzy na spac dziewczyn. Pasma wosw opado jej na policzek. Miał wielk ochot odgarnc te wosy, lecz na razie nie mog sobie pozwoli na taki czuy gest.

Trzeba bedzie powiczy cierpliwoc, pomysa, umiechajc si pod wasem. Nie jestem przyzwyczajony.

Rzuci recznic i okulary na sasiedni leak, wskoczy do basenu i zaraz zaca pywac tam i z powrotem, bardzo szybko, nie szczedzc si.

Plusk wody obudzi Laur. Uniosa si na łokciu i obserwowaa, jak Alessio pokonuje kolejne dugosci basenu. A kiedy juz mi wyjc z wody, predziutko naoya soneczne okulary, wzia do reki ksiazk i schowaa si za ni jak za barykad.

- Ciao - powiedzia Alessio. Wzi recznic i jak gdyby nigdy nic zaca si wycierac.

- Cześć - odparła, nie patrząc na niego. A jednak zauważyła, że spodenki kąpielowe zakrywały mniej niż wczorajsze szorty. - Szybko wróciłeś - powiedziała, by uniknąć krępującego milczenia. - Załatwiłeś wszystko, co miałeś do załatwienia?

- Właściwie niczego nie załatwiłem. Przegrałem pojedynek na silną wolę z pewnym strasznie upartym starcem.

- To się może zdarzyć każdemu - pocieszyła go Laura.

- Zwłaszcza gdy ma się do czynienia z Fredem. - Alessio się uśmiechnął. - Wychowywałem się razem z jego synem. Właściwie, można powiedzieć, że był moim drugim ojcem. Obaj z Luką równo dostawaliśmy pasem, kiedy coś zbroiliśmy. Fredo pokazywał nam tropy zwierząt i uczył, jak się zachować w lesie, żeby być bezpiecznym.

- Więc czemu teraz się kłóćcie? - zdziwiła się Laura i zaraz dodała: - Wiem, że to nie moja sprawa, ale...

- To żadna tajemnica - wpadł jej w słowo Alessio. - Fredo nie lubi życia w mieście, więc po śmierci żony przeniósł się w góry do drewnianej chaty. Hoduje kozy. Luka uważa, że ojciec jest już za stary na samotne bytowanie w takich warunkach. Chce, żeby z nim zamieszkał, a Fredo marudzi, bo mówi, że synowa nie umie gotować i że ma ostry język. No, ale wojna jeszcze się nie skończyła.

- Niełatwo się poddajesz, co?

- Nigdy się nie poddaję. - Alessio ułożył się na leżaku. - Dobra ta książka? - zapytał.

- Na okładce jest napisane, że to bestseller.

- A co mówi Laura?

- Sądz jeszcze się naradza, ale wyrok jest prawie pewny: zabójstwo przez zanudzenie. Niestety, nic innego ze sobą nie zabrałam.

- Mam tu sporo angielskich książek - pocieszył ją Alessio. - Poproś Emilię, żeby ci pokazała, gdzie stoją, i czytaj, ile dusza zapagnie.

- Dziękuję. - Laura się ucieszyła. - Czy dlatego tak dobrze mówisz po angielsku? - spytała. - Dlatego, że dużo czytasz?

- Angielskiego nauczyłem się w szkole, a potem na studiach w Anglii i w Ameryce. - Uśmiechnął się do Laury. -I całe szczęście, bo ty ni w ząb nie znasz włoskiego.

- Ale znam francuski. Gdybym pojechała na wakacje tam, gdzie z początku zamierzałam, to w ogóle nie musiałabym mówić po angielsku.

- A gdzie miałaś zamiar spędzić wakacje? Laura zamarła, przeklinając w duchu swoje gadulstwo.

- Chciałam pojechać na Riwierę - powiedziała z ociąganiem - ale poznałam Paola i zmieniłam plany.

- Ach tak - mruknął Alessio. - Może należało zrealizować plan „A”. Uniknęłabyś spotkania z ciotką Lukrecją.

- Możliwe - zgodziła się pogodnie. - A Paolo pewnie by się nie przeziębził.

- Nie przeziębiliby się, gdybyś była blisko, to pewne - stwierdził Alessio i z zadowoleniem obserwował, jak Laura się czerwieni. -

Widziałas się z nim dzisiaj?

- Chciałam, ale mamusia nie pozwoliła. Twierdzi, że Paolo ma wysoką gorączkę.

- A twoje pojawienie się mogłoby ją podnieść do granic bezpieczeństwa - kpił Alessio. - Czy mam w tej sprawie porozmawiać z ciotką?

- Naprawdę byś to zrobił?

- Jasne. — Alessio wzruszył ramionami. Milczeli długą chwilę, aż w końcu Laura spytała:

- Czy znasz Beatrice Manzone? -

- Znam. Czemu pytasz?

- Zastanawiam się, jaka ona jest.

- A co powiedział Paolo?

- Że jest bogata.

- Tylko tyle? - Alessio skrzywił się z niesmakiem. - Prócz tego jest ładna i potulna. A do tego słodka aż do mdłości, jak za duża porcja tortu czekoladowego. Zupełnie inna niż ty, mia cara.

- Nie chodziło mi o porównanie - powiedziała cichutko Laura.

- Więc o co? O pokrzepienie serca? Tego musisz poszukać u Paola. O ile mi wiadomo dla niego panna Manzone to przeszłość.

- Jego matka tak nie uważa.

- Mia bella - odezwał się po chwili Alessio. - Jeśli ty i Paolo się kochacie, to cała reszta nie ma żadnego znaczenia. - I zaraz zerwał się

z leżaka, jakby go coś ugryzło. - No, ale czas na lunch. Wracamy do domu.

Znowu nakryto stół dla dwóch osób, chociaż tym razem w chłodnym wnętrzu jadalni. Laura zauważyła, że jej nakrycie postawiono bliżej szczytu stołu, tuż obok nakrycia hrabiego. Zapewne po to, żeby ułatwić podawanie potraw, a jednak... Laura odniosła wrażenie, jakby celowo popychano ją coraz bliżej Alessia, jakby bez swojej woli zmieniła się z nieproszonego gościa w gościa honorowego. To było niepokojące.

Poranek spędzony na świeżym powietrzu zaostrzył jej apetyt, toteż ze smakiem zjadła talerz zupy, a potem porcję makaronu. Oniemiała, gdy Guillermo podał rybę duszoną w jarzynach z parmezanem.

- To jeszcze nie koniec? - spytała ze zdumieniem.

- Na koniec będą sery, a potem deser. - Alessio się uśmiechnął. - Zostaniesz żoną Włocha, Lauro. Musisz się nauczyć, że w połowie dnia zjadamy solidny posiłek.

- Ależ po czymś takim nie można pracować!

- Nie pracujemy. Czyżby Paolo nie zapoznał cię z urokami sjesty?

Z trudem nadał swojemu głosowi obojętny ton. Tak bardzo by chciał dzielić z nią ciche chwile popołudniowego wypoczynku. Chciałby zasypiać, trzymając ją w ramionach, a potem budzić się i kochać z nią bez pośpiechu...

Dobry Boże, co się ze mną dzieje, pomyślał.

- Wracamy do pracy, kiedy robi się chłodniej - wyjaśnił, dolewając wina do kieliszka Laury.

- Paolo chyba już przywykł do godzin pracy w Londynie. - Laura wpatrywała się w swój talerz.

- Ale zdajesz sobie sprawę, że nie będzie tam pracował wiecznie.

- Myślę, że się przyzwyczaję - powiedziała, choć wiedziała, że nie będzie musiała zmieniać swoich nawyków.

Zaprzagnęła powiedzieć hrabiemu prawdę, wyjaśnić, czemu tu przyjechała i w jaki sposób Paolo zdołał ją namówić do udziału w tym oszustwie.

Niestety, nie była pewna, czy Alessio zrozumie, czy się nie obrazi, że nadużyto jego gościnności. Do tego mogło mu się nie spodobać, że Laura i Paolo urządzili komedię starszej pani. A najważniejsze, że takie wyznanie pozbawiłoby Laurę wszelkiej ochrony przed fascynacją tym dziwnym człowiekiem, a na to nie mogła sobie pozwolić.

- O czym myślisz? - Alessio przerwał jej rozważania.

- Bardzo się cieszę, że będę się mogła zobaczyć z Paolem - odpowiedziała prędko.

Sjesta to pewnie bardzo dobry zwyczaj, myślała Laura, ale chyba nie dla mnie. Leżała wpatrzona w wirujący na suficie wentylator i za nic nie mogła zasnąć. Jej myśli niebezpiecznie zbaczały w stronę hrabiego Alessia Ramontelli. Miała pełną świadomość, że to idiotyczne nabijać sobie głowę kimś, kto zaledwie kilka dni temu był tylko nazwiskiem na papierze firmowym.

Laura wstała z łóżka. Postanowiła wziąć prysznic i umyć włosy. Wprawdzie nie zabrała ze sobą suszarki, ale przecież wystarczy kilka minut na zalanym słońcem dziedzińcu, żeby włosy wyschły. Po kwadransie otulona białym szlafrocikiem, ze szczotką w dłoni, weszła na rozgrzany dziedziniec. Ledwie się tam zjawiała, usłyszała wściekłe szczekanie Kaia. Dotąd leżał w cieniu kamiennej ławki, ale teraz się podniósł, by stanowczo wyrazić niezadowolenie z powodu przybycia intruza. Laura zatrzymała się niezdecydowana. Choć piesek mieszkał w sąsiednim pokoju, do tej pory właściwie nie było go słychać. Laura przypuszczała nawet, że signora zabrała swego ulubieńca do pokoju Paola, żeby razem z nią czuwał przy „chorym dziecku”. Zupełnie się nie spodziewała zastać Kaia samego na dziedzińcu, na dodatek w bojowym nastroju.

- Chcę tylko wysuszyć włosy - tłumaczyła się bez przekonania. - Tutaj jest dość miejsca dla nas dwojga.

Nie przestając warczeć, Kaio zbliżał się do niej. Zatrzymał się w pół kroku. Dopiero teraz Laura zauważyła, że pies jest przywiązany do ławki. Obok miejsca, w którym jeszcze niedawno leżał, stała miska z resztkami suchej karmy i... całkiem pusta miseczka na wodę.

- Na litość boską! - zawołała zgorszona Laura. Nigdy nie przepadała za tym szczekliwym psiakiem, ale nawet on zasługiwał na lepsze traktowanie. Jak można było zostawić żywe stworzenie w takim upale przywiązane i bez kropli wody w zasięgu pyszczka? Podeszła do ławki z drugiej strony, żeby się nie narazić na ukąszenie ostrych jak szpileczki zębów Kaia, chwyciła miskę i poszła napęlić

ją wodą. Kiedy wróciła, Kaio znów leżał w cieniu ławki. Wprawdzie zawarczał ostrzegawczo, ale tym razem bez przekonania. Jak urzeczony wpatrywał się w miseczkę z wodą. Laura postawiła miskę na ziemi i - chcąc pokazać pieskowi, że ona też nie ma do niego zaufania - podsunęła ją przy pomocy szczotki do włosów. Kaio pisnął, zerwał się i zanurzył pyszczek w wodzie. W upalnej ciszy słysząc było chciwe chleptanie. Gdy wypił wszystko do ostatniej kropelki, podniósł łypek i wyczekująco popatrzył na Laurę. Ostrożnie sięgnęła po miskę, lecz Kaio nawet się nie poruszył. Mogła już bez obawy ją zabrać, a potem postawić napełnioną przed spragnionym zwierzątkiem.

- Biedaku - powiedziała, przyglądając się, jak pije, choć już nie tak łapczywie. - Pewnie całkiem o tobie zapomniała.

Smycz, którą przywiązano Kaia do ławki, była w zasadzie dość długa, tyle że piesek kręcąc się, owinał ją wokół kamiennej nogi, co znacznie ograniczyło swobodę jego ruchów. Właściwie Laura mogłaby tę smycz odplątać, ale nie była pewna, czy Kaio jej na to pozwoli. Postanowiła spróbować. Nie mogła patrzeć, jak stworzenie się męczy. Usiadła na drugim końcu ławki i pomalutku przesuwała się w tę stronę, gdzie leżał Kaio. Kiedy już była blisko, wyciągnęła przed siebie dłoń, dając ją psiakowi do obwąchania. Kaio prychnął, ale nie zrobił jej nic złego. Nawet pozwolił się pogłaskać.

- Wcale nie jesteś miły - powiedziała do pieska - ale widzę, że nie masz łatwego życia.

Wsunęła palce w gęstą sierść, znalazła obrożę i odpięła smycz. Ledwie to uczyniła, Kaio zerwał się i pobiegł do ogrodu.

- O Boże! - jęknęła Laura, puszczając się w pogoń za psem. Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli nie uda jej się go dogonić. Mało brakowało, a wpadłaby na hrabiego. Niósł pod pachą piszczącego i wyrywającego się pieska.

- Dzięki Bogu, że go zatrzymałeś! - zawołała wdzięczna losowi Laura.

- Prawie się o niego przewróciłem - powiedział Alessio. - Skąd on się tutaj wziął?

- Był przywiązany do ławki na dziedzińcu. Chciałam mu odplątać smycz, żeby miał większą swobodę, a on uciekł...

- Zostawiła go na dziedzińcu? W tym straszliwym upale? - Alessio nie posiadał się ze zdumienia. - Dobrze, że przynajmniej dała mu jakąś wodę.

- Ale zaraz spojrzał na Laurę i spytał: - Miał wodę, kiedy tu przyszłaś?

- Najważniejsze, że teraz ma - powiedziała prędko Laura. Zdała sobie sprawę, że jest w samym szlafroku, a mokre włosy spadają na ramiona w po-zlepianych strąkach. - Zostawię go z tobą, dobrze? - mruknęła, wycofując się do swego pokoju.

- Chwileczkę - zatrzymał ją Alessio. - A co ty właściwie robiłaś na dworze w ten upał?

- Nie mogłam spać i postanowiłam umyć głowę i wysuszyć włosy na słońcu. - Uśmiechnęła się słabo. - Jak widać.

- Dość prymitywne rozwiązanie - mruknął Alessio. - Trzeba było zadzwonić po Emilię. Przyniosłaby ci suszarkę.

- I bez moich pomysłów ma dość na głowie.

Zresztą ona także ma sjęstę. A ty co tutaj robisz o tej porze?

- Ja też nie mogłem zasnąć. - Spojrzał znacząco na Kaia, który nie przestawał się wyrywać. - Na szczęście, jak się okazało.

- Zabiłeś jego marzenia o wolności - zażartowała Laura.

Podsunała rękę pod kosmatą mordkę pieska, który tym razem polizał ją ciepłym języczkiem.

- Masz nowego przyjaciela, bella mia - stwierdził Alessio. -

Ciotka Lukrecja będzie miała dodatkowy powód, żeby cię nie lubić. -

Podrapał psiaka po łebku. - Zaniosę go do pokoju ciotki razem z jego miseczkami. Tam będzie znacznie chłodniej. Naprawdę nie rozumiem, jak mogła go zostawić na dziedzińcu. - Alessio westchnął. - Kolejny temat do nieprzyjemnej dyskusji.

- Dlaczego kolejny? - zaciekawiała się Laura.

- Jeszcze jej nie mówiłem, że chcesz odwiedzić Paola.

- To może lepiej nie mów. Nie chcę dodatkowych kłopotów.

- Bzdura - zachnął się. - Musisz się zobaczyć z ukochanym.

Twoja wizyta w niczym mu nie zaszkodzi. Wprost przeciwnie.

Alessio patrzył na nią. Oglądał ją sobie od bosych stóp do mokrej głowy. To spojrzenie wzbudzało żar, który nie miał nic wspólnego z upałem panującym na dziedzińcu.

- Powiem Emilii, żeby ci przyniosła suszarkę - uśmiechnął się.

Zaniósł Kaia do pokoju ciotki, a Laura wróciła do siebie.

Zamknęła okiennice i nawet je zablokowała. Widać dawno nikt nie używał blokady, bo odgięła się z trudem, a kiedy wreszcie zaskoczyła

na miejsce, narobiła takiego hałasu, jakby ktoś wystrzelił z pistoletu. Gdyby Alessio to usłyszał, zaraz by się domyślił, że Laura się denerwuje z jego powodu. A przecież nie miała się czego obawiać. Z jego strony nie jej nie groziło. Jeżeli choć przez chwilę myślała inaczej, to wyłącznie przez nadmiernie wybujałą wyobraźnię.

Alessio Ramontella był hrabią, prezesem wielkiego banku, bardzo bogatym człowiekiem z samego szczytu społecznej drabiny. Owszem, był miły, ale wyłącznie dlatego, że się nad nią litował. Ślub księcia z Kopciuszkiem odbył się tylko w jednej bajce. Nie wolno mi o tym zapomnieć, pomyślała. Dopóki o tym pamiętam, dopóty jestem bezpieczna.

Emilia przyniosła suszarękę, a razem z nią liścik od hrabiego. Spotkanie z konającym Paolem zostało naznaczone na porę przed obiadem.

Laura ubrała się na to spotkanie w drugą ze swoich dwóch porządniejszych sukienek. Ta była niebieska, prosta i bez rękawów. Do tego kilka srebrnych łańcuszków i bransoletek. Nawet pomalowała usta błyszczkiem. Zakochana dziewczyna powinna dobrze wyglądać, kiedy idzie się spotkać z ukochanym.

Guillermo wprowadził ją do korytarza, z którego wychodziło się na dziedziniec. Fontanna na tym dziedzińcu była większa niż ta, przy której zamieszkała Laura. Ozdabiała ją marmurowa rzeźba kobiety stojącej na palcach, jakby za chwilę miała się unieść w powietrze. Kamienne włosy i szata tej kobiety sprawiały wrażenie

powiewających na wietrze, a łuk skierowany był na skałę u jej stóp, z której wypływała woda.

- To jest bogini Diana, signorina - wyjaśnił Guillermo. - To od jej imienia nadano nazwę tej willi.

- Piękna rzeźba - powiedziała Laura.

Znała mit o tej łowczyni, która szczuła psami każdego mężczyznę na tyle bezczelnego, by się ośmielić na nią spojrzeć. Laura pomyślała z przekorą, że psy tej pięknej bogini rozdarłyby pana hrabiego na strzępy.

- Czy to jest pokój Paola? - spytała, spoglądając na dwuskrzydłowe drzwi w końcu korytarza.

- Och, nie signorina - zawołał Guillermo głosem pełnym przerażenia. - To pokój pana hrabiego. Panicz, jego kuzyn, mieszka w tym pokoju.

Guillermo skręcił w lewo i zapukał do najbliższych drzwi, które natychmiast się otworzyły. W progu stała signora Vicente. Patrzyła na Laurę z nieukrywaną nienawiścią.

- Masz dziesięć minut - warknęła. - Ani sekundy więcej. Mój syn potrzebuje spokoju.

Co ona sobie wyobraża, pomyślała zirytowana

Laura, że będę po nim skakać? Żaluzje były zamknięte, zasłony zaciągnięte, pachnący olejkiem kamforowym pokój oświetlała tylko nocna lampka stojąca przy łóżku. Paolo leżał z zamkniętymi oczami na wysoko ułożonych poduszkach.

Laura przysunęła sobie krzesło do łóżka i usiadła.

- Cześć - powiedziała. - Jak się czujesz?

- Okropnie - jęknął Paolo. Popatrzył na nią. Oczy miał przekrwione, zażawione. - Tak źle, że nie powinienem mówić, ale Alessio się uparł. Musiałem słuchać, jak się kłóci z mamą i okropnie rozboleła mnie głowa. Czego chcesz?

- Niczego. - Laura przygryzła wargę. - Powiedziałeś wszystkim, że bardzo się kochamy, pamiętasz? Dziwnie by to wyglądało, gdybym nie próbowała się z tobą zobaczyć. Twój kuzyn się nade mną zlitował i załatwił mi widzenie.

- Tylko dla mnie nie ma litości - jęknął znowu Paolo. - Nie pozwolił wezwać lekarza, chociaż wie, że od dziecka mam słabe płuca. Mama bardzo się boi, że to przeziębienie może się skończyć zapaleniem płuc. - Zakasłał głucho, jakby chciał udowodnić swoją rację. - A on na to, że najpierw sprowadzi weterynarza, żeby zbadał Kaia i oczywiście znów się pokłócili.

- Przykro mi, że cierpisz, ale pociesz się, że nie ty jeden - odezwała się Laura. - Zrozum, źle się czuję w tym domu w roli nieproszonego gościa. Musisz mnie jakoś wspomóc. Jak myślisz, kiedy będziesz mógł wrócić do świata?

- Kiedy mamma uzna, że już nic mi nie grozi. Ani sekundy wcześniej - odparł Paolo bardzo nieuprzejmym tonem. - Tylko ona jedna wie, jak bardzo jestem chory. Jest dla mnie taka dobra, cierpliwa i troskliwa. Prawdziwa święta. - Kichnął głośno, opadł na poduszki i wytarł nos garścią jednorazowych chusteczek. - Moje zdrowie jest ważniejsze niż twoja wygoda, moja droga.

- Przyjechałam do Włoch na twoje życzenie

- powiedziała ostro Laura. Wstała. - Mam wrażenie, że o tym zapomniałeś. No, ale jeśli wolisz trzymać mnie na dystans, to twoja sprawa.

- Och, źle mnie zrozumiałaś. - Paolo się wystraszył. - Chcę, żebyś nadal grała swoją rolę. Bardziej niż kiedykolwiek. Powiem mamie, że jeśli mam wyzdrowieć, to musisz mnie codziennie odwiedzać, bo bez ciebie moje życie traci wszelki sens.

- Nie musisz się posuwać do ostateczności

- skrzywiła się Laura. - Ale przynajmniej będę miała powód, żeby stąd nie wyjeżdżać.

- Możesz przecież beze mnie pozwiedzać okolicę - zezwolił łaskawie. - Zaraz powiem mamie, żeby oddała Giacoma i samochód do twojej dyspozycji. - Zakaszłał. - Za dużo mówię - jęknął.

- Gardło mnie strasznie boli. Muszę dużo spać, żeby wyzdrowieć. Rozumiesz to, prawda?

- Oczywiście. - Laura skinęła głową. - Do zobaczenia jutro, „ukochany”.

Znalazszy się za drzwiami, oparła się plecami o ścianę i głęboko westchnęła. Myślała o tym, że codzienne odwiedziny u Paola będą dla niej przekleństwem, ale możliwość korzystania z samochodu powinna powetować straty. Będzie można się wyrwać z zamkniętego świata Villa Diana i choć trochę odpocząć od hrabiego Ramontelli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Minęło kilka dni, odkąd Paolo obiecał jej samochód, a Laura wciąż nie mogła się ruszyć z Villa Diana. Oczywiście to signora postawiła weto. Stwierdziła, że Paolo jest jeszcze chory i gdyby nastąpiło nagle pogorszenie, to auto będzie potrzebne natychmiast.

- Jeśli chciałaś zwiedzić Umbrię, moja droga, to trzeba było skorzystać z zaproszenia mojego bratanka - zakończyła swoje skierowane do Laury przemówienie.

W całej tej historii z samochodem tylko jedno zdziwiło Laurę: skąd mianowicie signora wiedziała o tym zaproszeniu. Reszty, to jest braku zgody na korzystanie z samochodu, właściwie mogła się spodziewać. Problem w tym, że Alessio nie ponawiał propozycji, choć Laura wiele razy słyszała odjeżdżający spod domu jeep. Co więcej, prócz tamtego pierwszego dnia, kiedy Laura wciąż się na niego natykała, hrabia Ramontella ostatnio jakby jej unikał. Zazwyczaj był po śniadaniu, gdy rano Laura przychodziła na taras, i zaraz gdzieś wychodził, choć zawsze towarzyszył jej podczas obiadu. Tyle że rozmowy, jakie prowadzili przy stole, były dość oficjalne. Po obiedzie także wymawiał się zajęciami i zostawiał Laurę samą sobie.

Ten nowy rozkład dnia powinien przynieść Laurze ulgę. Nie przyniósł. Mimo że całymi dniami nie widywała Alessia, wciąż czuła obok siebie jego obecność, jakby jego osoba nawiedzała wszystkie kamienie, z których wybudowano ten stary dom. Zdała sobie sprawę, że czeka na powrót hrabiego, nasłuchuje warkotu silnika, a potem

odgłosu kroków Alessia. Najgorsze ze wszystkiego było to, że co wieczór, kiedy już była w łóżku, widziała przed oczami jego piękną twarz. Wkrótce też zdała sobie sprawę, że wieczorny posiłek przy jednym stole z hrabią stał się najbardziej oczekiwanym, wręcz jedynym miłym elementem dnia. Wiedziała, że to niedorzeczne, ale była bezradna wobec własnych emocji, wobec uczuć starych jak ludzkość.

Laura skorzystała z pozwolenia i poprosiła Emmę, by jej pokazała, gdzie są angielskie książki. Gdy się znalazła w gabinecie, gdzie wszystkie ściany od podłogi po sufit zastawione były książkami, zobaczyła na antycznym biurku na wskroś nowoczesny zestaw komputerowy. Od razu się domyśliła, że właśnie tu Alessio spędza te długie godziny, podczas których nie opuszcza Villa Diana.

Najpierw wpadły jej w oko jakieś współczesne kryminały, ale zaraz na sąsiedniej półce zauważyła pięknie oprawiony komplet dzieł Jane Austin. Bez namysłu wybrała „Mansfield Park”, książkę której nie miała w ręku od czasu, kiedy chodziła do szkoły.

Na okładce książki widniały imię i nazwisko wypisane eleganckim, starannym charakterem pisma: Valentina Ramontella. Zapytana o tę osobę Emilia odparła ze smutnym westchnieniem, że to była ukochana mama pana hrabiego i że wszystkie te książki do niej należały.

- Rozumiem. - Laura delikatnie przesunęła palcem po podpisie. - Proszę zapewnić hrabiego, że będę bardzo uważać na tę książkę.

Laura nie była całkiem sama. Ku jej niezmiernemu zdumieniu Kaio bardzo się do niej przywiązał. Okazało się to pewnego poranka, kiedy wędrując po ogrodzie, natknęła się na Guillerma prowadzącego Kaia na smyczy. Na pytanie Laury służący odparł, że wyprowadza psiaka na spacer na wyraźne polecenie swojego pana. A ponieważ Kaio aż piszczał do Laury, zobowiązała się przejąć ten obowiązek od Guillerma, o ile pani Vicente nie będzie miała nic przeciwko temu. Choć zdziwiło to Laurę niepomiernie, signora nie miała nic przeciwko temu i już po kilku dniach Kaio dreptał posłusznie przy nodze Laury, aż w końcu mogła go wyprowadzać na spacer bez smyczy.

Czasami, gdy Laura szła na basen, Kaio układał się w cieniu jej leżaka, a wieczorami siadywał w salonie, gdy grywała na fortepianie. Towarzyszył jej nawet podczas posiłków, z wyjątkiem obiadu, oczywiście, a kilka razy nawet układał się obok niej w łóżku w porze sjeisty.

- Jesteśmy w tym domu parą nikomu niepotrzebnych pariasów - mawiała Laura do pieska. Przytulała go do siebie, a Kaio lizał ją po policzku.

Tylko podczas odwiedzin u Paola zostawiała psiaka samego. Instynkt jej podpowiadał, że signora mogłaby nie znieść widoku takiej poufałości pomiędzy swoim pupilem a Laurą, którą uważała za śmiertelnego wroga. Co do Paola, to sam przyznał, że wszystkie objawy przeziębienia nareszcie ustąpiły. Mimo to nie chciał jeszcze opuszczać pokoju, ponieważ - jak stwierdził - wciąż czuł niepokojący ucisk w płucach. Laurę coraz bardziej to wszystko gniewało. Te

krótkie wieczorne spotkania w pokoju Paola nikogo by nie przekonały o łączącej ich wielkiej miłości. A gdyby przypadkiem signora podsłuchiwała pod drzwiami, na pewno już by się cieszyła, że Beatrice Manzone wkrótce zostanie jej synową.

- Za bardzo się przejmujesz - zwykł odpowiadać Paolo, gdy dzieliła się z nim swoimi wątpliwościami.

Skoro on jest zadowolony, to ja rzeczywiście nie mam się czym przejmować, myślała wówczas.

Pewnego wieczoru, kiedy Laura wyszła z pokoju, natknęła się za drzwiami na matkę Paola. Uśmiechając się kwaśno, signora obwieściła Laurze, że następnego dnia Giacomo pojedzie do apteki po lekarstwo zrobione specjalnie dla cierpiącego

Paola, więc jeśli Laura ma ochotę, to może się z nim zabrać.

- Niestety, nie będziesz miała zbyt wiele czasu w Besavoro - zakończyła rozmowę pani Vicente. - Lek jest pilnie potrzebny i Giacomo musi wracać, gdy tylko go odbierze.

Laura uprzejmie podziękowała, w pełni świadoma, że nawet pół godziny w Besavoro i tak będzie lepsze od zamknięcia w Villa Diana. Nawet poczuła się tak, jakby jej wreszcie pozwolono wyjść z więzienia.

Siedziała obok kierowcy z zamkniętymi oczami, żeby nie widzieć wąskiej krętej drogi nad przepaścią. Dopiero kiedy auto znalazło się w dolinie i Laura odważyła się rozejrzeć, zdała sobie sprawę, że przez cały ten czas nawet nie oddychała ze strachu.

Giacomo zatrzymał samochód na rynku przed kościołem. Pokazując na swój zegarek, ustalił, że Laura może spędzić w Besavoro najwyżej kwadrans, a ona potulnie skinęła głową. Zamierzała kupić widokówki i napisać pozdrowienia do rodziny i do przyjaciół. Na nic więcej pewnie nie starczy czasu.

Wokół rynku znajdowało się mnóstwo sklepików, w których sprzedawano artykuły codziennego użytku. Nie było tu eleganckich butików ani nawet żadnego sklepu z pamiątkami. Na szczęście w kiosku z gazetami były także kartki pocztowe. Laura kupiła trzy: dla mamy, dla Gaynor i dla Carla, swojego bezpośredniego zwierzchnika w Harman Grace. Mimo że nikt tu nie mówił po angielsku, dzięki życzliwości sprzedawcy udało jej się nawet kupić odpowiednie znaczki. Potem poszła do kawiarenki, której stoliki ustawione były na chodniku, zamówiła cappuccino i tak się usadowiła, żeby widzieć samochód Giacoma. Na wszelki wypadek spojrzała na zegarek. Miała dość czasu, żeby napisać pozdrowienia. Chciała donieść Gaynor, że wszystko poszło nie tak i żeby się cieszyła, że jej tu nie ma, w końcu jednak nawet do przyjaciółki wysłała zwykłe w takich okolicznościach pozdrowienia. Zaadresowała pocztówki. Teraz musiała poszukać skrzynki pocztowej. Wolą zapytać o nią Giacoma, niż się dogadywać na migi z całkiem obcymi ludźmi. Podniosła głowę i oniemiała. Samochodu nie było przed kościołem. Przerazona zerwała się na równe nogi. Nie mogła pojąć, jak to się stało, że Giacomo odjechał bez niej. Do umówionej godziny zostało jeszcze kilka minut. Zresztą nawet gdyby, to z miejsca, gdzie zaparkował auto, widać było

Laurę jak na dłoni. Jeśli się bardzo spieszył, mógł po prostu podejść do niej i powiedzieć, a jeśli nie chciało mu się chodzić, to chociaż zatrąbić.

Przybiegł właściciel kawiarni. Coś krzyczał, gestykulował gwałtownie. Pewnie pomyślał, że Laura chce odejść, nie płacąc rachunku.

- Samochód - tłumaczyła, pokazując palcem na puste miejsce przed kościołem. - Zostawił mnie. Nie mam czym wrócić do domu.

Właściciel kawiarenki oczywiście nic nie rozumiał. Przechodnie przystawali, pytali o coś Włocha. Zebrało się ich tylu, że otoczyli kołem wystraszoną Laurę.

- Ciao, bella mia - rozległ się zza pleców obcych ludzi głos, który by rozpoznała na końcu świata. - Kłopoty?

Krąg ludzi się rozstał. Alessio patrzył na Laurę przez ciemne okulary.

- Owszem - warknęła, choć przecież ucieszyła się na jego widok. - Giacomo odjechał beze mnie. To musiał być pomysł twojej ciotki. Chciała, żebym się wdrapywała na górę pieszo. Pewnie ma nadzieję, że dostanę zawału w tym upale.

- Tym razem ciotka Lukrecja jest bez winy. - Alessio się uśmiechnął. - To ja kazałem Giacomowi odjechać.

- Dlaczego? - Laura nie posiadała się ze zdumienia. - Przecież byliśmy umówieni...

- Pomyślałem, że przyda ci się trochę czasu z dala od Villa Diana - wpadł jej w słowo Alessio.

- Poza tym Besavoro zasługuje na więcej niż piętnaście minut uwagi. A jak je sobie obejrzysz, odwiozę cię z powrotem moim jeepem.

- Nie chcę, żebyś z mojego powodu narażał się na kłopoty - powiedziała speszona.

- To żaden kłopot. - Alessio wzruszył ramionami.

Powiedział coś do właściciela kafejki, usiadł, wyciągnął przed siebie nogi i zamówił cappuccino dla Laury i espresso dla siebie.

- Nie krępuj się, dokończ te swoje kartki - powiedział, wskazując ruchem głowy leżące na stoliku pocztówki.

- Już wszystkie napisałam. - Laura uśmiechnęła się słabo. - Chciałam dać znać rodzinie i przyjaciołom, że żyję i mam się dobrze.

- Tej rodzinie, której, zdaniem mojej ciotki nie masz? - zażartował Alessio.

- Nie mam pojęcia, skąd jej to przyszło do głowy. - Laura wzruszyła ramionami, chociaż ścierpła jej skóra na wspomnienie awantury, jaką jej zrobił Paolo, kiedy się dowiedział, że Laura nie utrzymała się w roli. - Pewnie by wołała, że bym była sierotą bez grosza przy duszy.

- Rozumiem, że nie jesteś - upewnił się Alessio.

- Nie jestem sierotą - uściśliła Laura - ale od śmierci taty musimy się liczyć z każdym groszem. Dobrze, że mam dobrą pracę i mogę się dołożyć do domowego budżetu.

- Nie wiedziałem, że praca w winiarni jest aż taka popłatna - zdziwił się Alessio.

Miała na końcu języka, że to nie jest jej jedyna praca, ale na szczęście nie zdążyła się wygadać.

- To dobra winiarnia - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - Dostaję całkiem spore napiwki.

- Rozumiem. A jak ci się podoba Besavoro? - Alessio zmienił temat.

- Jest większe, niż myślałam, i chyba bardzo stare. Oczywiście zdążyłam się rozejrzeć tylko po rynku.

- A ja myślałem, że z innego powodu się ucieszysz, że odesłałem Giacoma. - Alessio zdjął ciemne okulary. - Dzięki temu Paolo prędzej dostanie lekarstwo i szybciej do ciebie wróci.

- No, nie wiem - westchnęła Laura. - Powiedz mi, czy on zawsze tak się boi o swoje zdrowie? Przecież to tylko zwyczajne przeziębienie.

- No wiesz, Lauro! - obruszył się Alessio. - Dla prawdziwego mężczyzny żadne przeziębienie nie jest zwyczajne.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żebyś ty się położył do łóżka na cały długi tydzień.

- Naprawdę? - spoglądał na nią szczerze ubawiony. - Powinnaś popracować nad wyobraźnią, mia cara.

Nie, tym razem się nie zarumienię, pomyślała Laura. Choćby mnie nie wiem jak podpuszczał.

- Chodziło mi o leżenie w łóżku spowodowane niegroźnym przeziębieniem - powiedziała.

Alessio się uśmiechnął. Począł, aż właściciel kawiarni postawi przed nimi kawę, po czym powiedział:

- Paolo rzeczywiście był w dzieciństwie dość chorowity, a ciotka Lukrecja to wykorzystuje. Wmówiła mu, że każde kasznięcie czy kichnięcie zagraża jego życiu, żeby mieć nad nim chociaż odrobinę kontroli.

- Też mi się tak wydaje - westchnęła Laura.

- No, dopijamy kawę i idziemy obejrzeć Besavoro - powiedział z werwą Alessio. - W kościele nad głównym ołtarzem jest obraz Madonny z Dzieciątkiem. Niektórzy uważają, że namalował go sam Rafael.

- Ale ty tak nie uważasz? - domyśliła się Laura, zadowolona ze zmiany tematu.

- Ja myślę, że ten obraz malował któryś z uczniów Rafaela. Obraz jest bez podpisu, a Rafael zawsze podpisywał swoje dzieła. Poza tym Besavoro to bardzo małe miasteczko. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby wielki artysta chciał malować w tutejszym kościele. No a najważniejsze, że Madonna nie jest podobna do tej kochanki Rafaela, którą najczęściej przedstawiał na swoich obrazach. Umieścił ją nawet w Kaplicy Sykstyńskiej.

- Och, cóż za świętokradztwo. - Laura udała oburzenie.

- Raczej dowód miłości. - Alessio wzruszył ramionami. - Mimo to nasz obraz też jest bardzo piękny i choćby dlatego ma swoją wartość.

Dopił kawę i wstał.

- Czy mam ci wysłać te kartki, zanim pójdziemy do kościoła? - spytał, wskazując leżące na stoliku widokówki.

- Jeśli to nie jest kłopot...

- Żaden. - Alessio się uśmiechnął.

Wziął pocztówki i poszedł z nimi na drugą stronę rynku.

Najpierw przespacerowali się po miasteczku. Składało się z kilku brukowanych uliczek, tak wąskich, że gdyby się wychylić z okna, można by podać rękę sąsiadowi mieszkającemu naprzeciwko. Okna i malutkie balkony ozdobione były mnóstwem kwiatów w doniczkach, co nadawało Besavoro wyjątkowy urok.

- Prawdziwy klejnot - powiedziała Laura, gdy Alessio spytał, jak jej się podoba miasteczko.

- No to teraz pokażę ci kościół - powiedział dumny jak paw.

W kościele panował mrok i pachniało kadzidłem. Nad ozdobionym złotymi liśćmi ołtarzem znajdował się obraz. Przyciągał oczy jak najjaśniejsza gwiazda. Madonna była bardzo młoda, z odkrytą głową. Trzymała Dzieciątka wysoko i patrzyła przed siebie wyzywająco, jakby czekała, kto pierwszy rzuci w nią kamieniem.

- Ależ to piękne - westchnęła Laura.

- Tak - odezwał się Alessio i wziął ją za rękę.

Dość długo patrzyli na obraz w skupieniu i zachwycie, a potem, jakby za obopólnym porozumieniem, odwrócili się i poszli główną nawą w stronę wyjścia. Laura czuła, że powinna uwolnić dłoń, ale tym razem uścisk Alessia wcale jej nie krępował, więc wołała nie robić

sceny, zwłaszcza w kościele. A gdy wyszli na zalany słońcem kościelny dziedziniec, Alessio sam ją puścił.

Spodziewała się, że teraz zostanie odwieziona do willi, lecz Alessio znowu ją zaskoczył. Owszem, jechali pod górę, ale drugą stroną doliny.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Laura.

- Chcę ci pokazać jedno piękne miejsce, a ponieważ znajduje się tam trattoria, możemy przy okazji zjeść lunch.

- Ale w willi będą się niepokoić...

- Tak ci spieszno z powrotem? Myślisz, że lekarstwo działało cud i Paolo już stanął na nogi?

- Wcale się tam nie spieszę. - Laura nadała się odrobinę. - Tylko się zastanawiam, co sobie pomyśli twoja ciotka.

- Przecież to tylko lunch. - Alessio wzruszył ramionami.

Trattoria była kiedyś wiejskim domem. Wyremontowano go i dobudowano duży taras pod dachem pokrytym strzechą. Z tarasu widać było całutką dolinę. Laura i Alessio oparci o szeroką kamienną balustradę tarasu podziwiali widok i popijali lekkie białe wino. Rozciągającą się u ich stóp połąć zieleni przecinała niebieska wstęga rzeki oraz zakurzona serpentina drogi, a zbocza ponad doliną opalizowały w promieniach słońca. Po jej drugiej stronie spośród drzew wyłaniały się szare mury Villa Diana.

- Piękny widok - westchnęła rozmarzona Laura. - Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Alessio. - Ta dolina to mały świat, który dla mnie bardzo dużo znaczy.

- Na pewno masz więcej światów niż ten jeden - stwierdziła Laura, przesuając palcem po brzegu kieliszka.

- Owszem, ale ten jest mi najbliższy. A gdzie jest twój świat, Lauro? Ten prawdziwy?

- W Londynie - odparła bez wahania. - Tam mam pracę...

- Przecież możesz pracować, gdzie tylko zechcesz. Winiarnie są na całym świecie.

Zapagnęła powiedzieć prawdę temu niezwykłemu hrabiemu. Przyznać się, że pracuje w firmie, którą jego bank wynajął do kreowania swojego wizerunku, a praca w winiarni to tylko dodatkowy zarobek. I chciała, żeby wiedział, że Paolo wcale jej nie interesuje, że jest u niego tylko pracownicą, pierwszą lepszą ładną dziewczyną, która ma odegrać rolę narzeczonej, by przekonać panią Vicente, że Paolo nie ożeni się z Beatrice Manzone.

Niestety, nie mogła tego zrobić, ponieważ dała słowo temu beznadziejnemu Paolowi.

- Czy kiedyś zdejmiesz ten welon, za którym chowasz się we dnie i w nocy? - odezwał się Alessio.

- Nie rozumiem? - Popatrzyła na niego całkiem zbita z tropu.

- To cytat z Petrarcki - wyjaśnił. - Jeden z jego sonetów do Laury w moim własnym wolnym tłumaczeniu. Zdaje mi się, że pasuje do sytuacji.

- Nie przypuszczałam, że znasz na pamięć wiersze.

- Nie wiersze, tylko sonety Petrarcki. On jest dla nas tym, kim Szekspir dla Anglików. A pytanie Petrarcki wydało mi się zasadne, bo ty także bez przerwy chowasz się za welonem. Zamyślasz się, a ja nie wiem o czym.

- Na moje szczęście. - Laura uśmiechnęła się słabo.

- No więc dobrze, zapytam cię wprost. Co ty przede mną ukrywasz, Lauro?

- Nic. - Laura wzruszyła ramionami.

Scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zamówili pieczone kurczęta, ale przedtem dostali chleb i oliwę, a także szynkę parmeńską i pasztet z dzika, a do tego dzban czerwonego wina. Obsługująca ich miła młoda dziewczyna okazała się żoną właściciela, który sam wszystko gotował. Alessio powiedział także, że doskonałe czerwone wino pochodzi z tutejszej rodzinnej winnicy. Laura nie chciała deseru. Zażartowała nawet, że jeśli nadal będzie się tak objadać, to linie lotnicze każą jej zapłacić za nadwagę, gdy będzie wracała do domu.

Alessio bacznie obserwował Laurę. Nabral pewności, że jej znajomość z Paolem nie była taka, za jaką uważała ją ciotka Lukrecja. Tych dwoje na pewno się nie kochało, a i o ślubie nie mogło być mowy. Już pierwszego wieczoru zauważył, że Laura nie tylko nie odwzajemnia pieśczoć Paola, ale jest nimi wyraźnie zniecierpliwiona. Wprawdzie mogło ją irytować ostentacyjne okazywanie czułości i kiedy byli sami mogła się zachowywać inaczej, lecz instynkt podpowiadał mu, że to mało prawdopodobne.

Usiłował przekonać ciotkę Lukrecję, żeby się nie gorączkowała, że uczucie Paola samo wygaśnie. Ciotka była nieprzejednana. Odparła, że nie może sobie pozwolić na czekanie, a angielska dziewczyna jest zwykłą ladacznicą i powinno się ją ukarać choćby tylko za to, że usiłowała się wcisnąć do powszechnie szanowanej rodziny.

- Już dawno mogłeś to załatwić - gderała. - Trzeba było spędzać więcej czasu z tą małą idiotką.

- Wiem, co robię - pouczył ciotkę Alessio. - Zwłaszcza że Laura nie jest ani ladaczną, ani nawet idiotką.

Nie wiedział, czemu uznał za konieczne stanąć w obronie Laury, lecz był zupełnie pewien, że kiedy weźmie ją do łóżka, to na pewno nie po to, by zadowolić ciotkę. Co więcej, stanie się to z dala od Villa Diana, z dala od wścibskich spojrzeń i złośliwych uwag ciotki. Postawił sobie za punkt honoru, by Laura nigdy przenigdy się nie dowiedziała, jak doszło do tego, że padli sobie w ramiona.

W drodze powrotnej Laura i Alessio wcale ze sobą nie rozmawiali. Laura była sztywna ze strachu, a Alessio nazbyt ospały, żeby mu się chciało odzywać. Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu Alessio musiał przyznać, że unikanie Laury przez tych kilka dni stało się dla niego bolesną torturą. Nie tylko myślał o niej przed zaśnięciem i tuż po przebudzeniu, ale całe jego ciało za nią tęskniło. Nie miał wprawy w czekaniu na kobietę, bo jakoś nigdy dotąd nie musiał czekać.

Wtem dostrzegł na drodze człowieka.

- Fredo - mruknął do siebie. Zjechał na pobocze i zatrzymał swojego jeepa.

Laura też już zauważyła idącego pod górę krzepkiego staruszka. Podpierał się długim zakrzywionym kijem, jaki zwykle nosili tutejsi pasterze.

- Przepraszam cię na chwilę - powiedział Alessio do Laury. - Spróbuję znowu porozmawiać z nim o przeprowadzce do Besavoro. Chcę skorzystać z okazji, bo Fredo ostatnio mnie unika.

Wysiadł, a Laura została w samochodzie. Z niejakim rozbawieniem przyglądała się rozgrywającej się na drodze scenie. Starzec stał oparty o swój pastorał i tylko od czasu do czasu stanowczo kręcił głową. Za to Alessio skakał dokoła niego, tłumacząc coś i gestykulując zawzięcie. Kiedy na chwilę przestał, żeby złapać oddech, starzec klepnął go w ramię, uśmiechnął się szeroko i znowu ruszył przed siebie.

Alessio wrócił do jeepa z ponurą miną.

- Bez zmian? - domyśliła się Laura.

- W porównaniu z Fredem nawet jego kozy wydają się bardzo rozsądne - prychnął Alessio i uruchomił silnik. - Sam mi przed chwilą powiedział, że pogoda wkrótce się zmieni. Idzie burza.

- Burza? - zdumiała się Laura, spojrzawszy w bezchmurne niebo.

- W tych sprawach Fredo nigdy się nie myli - zapewnił ją Alessio. - Tyle że burza przyjdzie dopiero za dzień lub dwa.

Podjechali pod dom. Laura podziękowała za miłe przedpołudnie takim tonem, jak się dziękuje ulubionemu wujkowi, i poszła do swojej sypialni. Starła się, żeby nie wyglądało to na ucieczkę.

Wzięła prysznic i w szlafroku położyła się na łóżku. Zastanawiała się, skąd hrabia wziął się dziś rano w Besavoro i czemu ona aż tak się ucieszyła na jego widok. Zaniepokoił ją także cytat z sonetu Petrarcki. Zrozumiała go jako ostrzeżenie. Hrabia zapewne już

się domyślił, że ta cała sprawa z Paolem to zwyczajna lipa. Trzeba będzie ostrzec Paola, że jego kuzyn zaczął coś podejrzewać, pomyślała. Te wieczorne widzenia z „ukochanym” stawały się coraz bardziej przykre. Prócz tego, że irytowała ją przesada, z jaką Paolo troszczył się o swoje zdrowie, to jeszcze nie miała z nim o czym rozmawiać. Żałowała, że się zgodziła na tę mistyfikację i że w ogóle przyjechała do Włoch. Naprawdę wolałaby nie poznać hrabiego Ramontelli. Wolałaby, żeby pozostał dla niej tylko nazwiskiem na firmowym papierze. Po namyśle jednak doszła do wniosku, że to wcale nieprawda. Nie chciałyby żyć, nie znając uśmiechu Alessia ani tej zaczepnej nuty w jego głosie. Nie chciałyby nie poznać nigdy tego uczucia suchości w ustach, jakie odczuwała, kiedy on wchodził do pokoju. Nie zgodziłyby się zrezygnować z tych przemiłych chwil spędzonych w jego towarzystwie.

Usiadła na łóżku. Skoro nie mogła zasnąć, postanowiła nacieszyć się pogodą, nim nadejdzie zapowiadana przez starego człowieka burza. Włożyła kostium kąpielowy, narzuciła na niego przezroczystą rozpinaną bluzeczkę i pobiegła na basen. Z daleka zauważyła Alessia rozciągniętego na leżaku z książką w ręku. Przez chwilę nawet się zastanawiała, czy się nie wycofać ukradkiem, ale on już ją zauważył. Odłożył książkę, wstał z leżaka i się uśmiechnął.

- Myślałem, że nie przyjdiesz - powiedział. Ustawił drugi leżak w cieniu parasola i ułożył poduszki.

- Dziękuję. - Laura usiadła na przygotowanym dla niej siedzisku.
- Strasznie dzisiaj gorąco.

- No właśnie. - Alessio popatrzył w niebo i zmarszczył czoło. -
Wygląda na to, że Fredo znów ma rację.

Laura podniosła książkę Alessia, która zsunęła się na marmurowe płyty pomiędzy leżakami. Na wypłowiałej skórzanej okładce pozłacanymi literami wybite było nazwisko Petrarcki.

- Czytasz wiersze o zawołowanych damach? - spytała, podając książkę właścicielowi.

- Masz pojęcie, jak dużo jest tych wierszy? Nasz wielki Petrarca pisał wiersze o Laurze przez dwadzieścia długich lat.

- Czy wiadomo, jak oni się poznali?

- Francesco zakochał się w swojej Laurze od pierwszego wejrzenia.

- A potem żyli długo i szczęśliwie - domyśliła się Laura.

- Owszem, ale osobno. Laura była żoną innego mężczyzny.

Laura bardzo uważnie poprawiła na nosie słoneczne okulary.

- Wobec tego Petrarca nie powinien się w niej zakochać - oznajmiła.

- A jeśli nie mógł się powstrzymać? - Alessio przewertował kartki, znalazł właściwy fragment i znowu przetłumaczył: - Byłem bezbronny wobec ataku miłości, między moimi oczami a sercem nie było żadnej bariery.

Odłożył książkę.

- Wątpię, czy można się obronić przed miłością - powiedział. - A ty jak sądzisz, helia mia? Czy kiedy po raz pierwszy zobaczyłaś Paola, on także przeniknął z twoich oczu do serca?

Nie, pomyślała Laura. Tylko tobie się to udało.

- Oczywiście, poczułam więź - odparła, nie patrząc na Alessia. -
W przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj.

- No tak, rzeczywiście. - Alessio wyciągnął się na leżaku. - Mam ochotę popływać. Czy ty też wejdiesz do wody, Lauro?

- Bardzo słabo pływam - powiedziała. - Nie lubię tracić gruntu pod nogami, a twój basen nie ma płytkiego końca.

- A może chcesz się nauczyć? - zapytał.

- Och, bardzo ci dziękuję - odparła, starając się zachować spokój. - Nie mogę nadużywać twojej uprzejmości.

- Nie ma mowy o żadnym nadużyciu, mia cara. To będzie dla mnie zaszczyt. Naprawdę uważam, że każdy powinien umieć pływać.

- No tak, chyba masz rację...

- Widzę, że nie jesteś przekonana - westchnął Alessio.

Wskoczył do basenu, przepłynął go dwa razy, a potem podpłynął do brzegu i oparł ręce na cembrowinie obok miejsca, gdzie stały leżaki.

- Podejdz do mnie, Lauro - powiedział.

Laura nie miała dość siły, żeby się oprzeć rozkazowi. Zsunęła z ramion szyfonową bluzkę i podeszła do basenu.

- Zawsze musisz postawić na swoim? - spytała, choć doskonale znała odpowiedź.

- Zawsze - przyznał bez cienia skruchy. - Usiądź na brzegu, oprzyj się rękami o moje ramiona i zsuń się do wody. Obiecuję, że nic złego ci się nie stanie.

Już się stało, pomyślała Laura, ale zrobiła, co kazał. Poczowała chłód wody i silne dłonie Alessia podtrzymujące jej łokcie.

- Dasz radę przepłynąć basen na szerokość?
- Mogę spróbować - odparła - ale musiałabym dotykać nogą dna.
- Jasne - westchnął Alessio. - To znaczy, że nie umiesz pływać.

Wobec tego zaczniemy od początku.

Laura szybko się przekonała, że chodzi wyłącznie o naukę pływania, bez żadnych nieprzyzwoitych podtekstów.

- Brak ci poczucia pewności - zdiagnozował najpoważniejszy problem. - Musisz nabrać zaufania do wody. Połóż się na plecach i pozwól, żeby cię woda unosiła. Będę cię podtrzymywał.

Zrobiła tak i nawet nie zauważyła, kiedy Alessio wysunął spod jej pleców swoje dłonie.

- Świetnie sobie radzisz, Lauro - odezwał się i dopiero wtedy się zorientowała, że jest daleko od niego.

Przerażona opadła pod wodę, a ułamek sekundy później Alessio wyniósł ją na powierzchnię.

- Puściłeś mnie - wysapała.

- Co najmniej pięć minut temu. - Alessio się uśmiechnął. - Przestałaś wierzyć w siebie, dopiero gdy się zorientowałaś, że płyniesz o własnych siłach. Teraz kiedy już wiesz, że potrafisz, będziesz płynąć obok mnie w poprzek basenu.

Nie zdołał jej przekonać, ale i tak go usłuchała. Dopiero kiedy się okazało, że rzeczywiście potrafi, kiedy dopłynęła do przeciwległego krańca basenu, poczuła się naprawdę szczęśliwa.

Alessio wyszedł z wody, a potem wziął Laurę pod ramiona i uniósł do góry. Bez wysiłku, jakby zupełnie nic nie ważyła.

- Chciałam popłynąć z powrotem - marudziła Laura.

- Wystarczy na jeden raz - powiedział. Położył dłonie na ramionach Laury, a jej się zdawało, że ziemia na chwilę przestała się obracać.

Alessio patrzył na rozchylone usta Laury, pochylił się...

Pomyślała, że zaraz ją pocałuje. Bardzo tego pragnęła. Na szczęście przypomniała sobie, z kim ma do czynienia i dlaczego pod żadnym pozorem nie może dopuścić do takiej poufałości.

- Alessio... Nie... Proszę... - wyszeptała.

- Nie? - spytał. Zsunął ramiączko jej kostiumu i złożył delikatny pocałunek w odsłoniętym miejscu.

Laura zadrżała. Dotknięcie jego ust sprawiło jej przyjemność, której wcale sobie nie życzyła.

- Mam dom w Sorrento - powiedział. - Możemy się tam znaleźć za kilka godzin. Cisza, spokój, żadnych obcych ludzi... Czy jesteś pewna, że chcesz powtórzyć „nie”?

Mimo wszystko udało jej się zapanować nad sobą, choć nigdy się nie dowiedziała, jakim cudem. Cofnęła się o krok i uniosła głowę do góry.

- Jestem pewna - powiedziała stanowczo, nasuwając na miejsce ramiączko swego kostiumu. - Nie wiem, co sobie wyobrażasz, ale oświadczam ci, że nie masz prawa...

- Nic sobie nie wyobrażam, carissima - powiedział i podniósł rękę do góry, jakby się poddawał.

- Ale nie możesz się gniewać, że próbowałem.

- Mam pretensję i Paolo też będzie miał, jeśli zdecyduję się mu o tym powiedzieć.

- Przyznam szczerze, że nawet nie pomyślałem o Paolu i o jego uczuciach. - Alessio się uśmiechnął.

- Zależało mi bardziej na własnej przyjemności i oczywiście na twojej.

- Jesteś bardzo pewny siebie - stwierdziła Laura, chociaż miała świadomość, że rumieniec zabarwił jej policzki.

- Przegrana walka nie oznacza, że przegra się całą wojnę - powiedział.

- A więc wojna skończona - stwierdziła z mocą Laura. - Powiem Paolowi, że chcę zaraz wrócić do Londynu.

- On się nawet może na to zgodzić - powiedział Alessio. - Pod warunkiem że nie przeszkodzi to jego własnym planom. A gdyby się nie zgodził, zawsze możesz się zwrócić do mnie o pomoc. Mam znajomości w kierownictwie linii lotniczych, więc nie powinno być kłopotów ze zmianą rezerwacji.

Odwrócił się na pięcie, wziął ręcznik i - jak gdyby nigdy nic - zaczął się wycierać. Laura prędko zabrała swoje rzeczy i wbiegła na schodki prowadzące do domu.

- Do zobaczenia, bellissima. - Dogonił ją śmiech Alessia.

Alessio patrzył w ślad za odchodzącą Laurą. Pragnął tej dziewczyny tak bardzo, jakby był zakochanym bez pamięci piętnastolatkiem. Wyciągnął się na leżaku i patrząc w bezchmurne niebo, zaczął się zastanawiać. Nie miał pojęcia, czemu pozwolił jej odejść, czemu po prostu nie wziął jej sobie. Przecież czuł, jak drżała w jego ramionach, wiedział, że czekała na pocałunek... Mógłby potem kazać jej się spakować, a Paolowi i jego wrednej matce powiedzieć, że zrobił, co do niego należało, a teraz zabiera Laurę ze sobą. Za kilka godzin byliby w Sorrento, mogliby zaplanować....

Co właściwie? Może wspólną przyszłość?

Alessio nigdy wcześniej o żadnej kobiecie nie myślał w tych kategoriach. No więc nie wspólną przyszłość, nie całe wspólne życie ale - na przykład - kilka następnych tygodni.

Po co w ogóle się nad tym zastanawiam, skoro nie doszło do tego, od czego miałyby się zacząć? Odepchnęła mnie, znów się zasłoniła Paolem jak tarczą i jeszcze zagroziła, że wróci do Londynu. Niech wraca! Im szybciej, tym lepiej. A ja pojedę za nią.

Nagle przyszło mu do głowy, że to wszystko nie ma sensu, że ani w Anglii, ani nigdzie na świecie nie uda mu się uwieść Laury. Pomyślał, że najpewniej źle ocenił sytuację i opacznie zrozumiał jej zachowanie. Ona jest naprawdę zakochana w tym jego durnym kuzynie. Zrobiło mu się niedobrze na samą myśl o tym, że Laura pozwalała się całować temu obleśnemu typowi i że na pewno dzieliła z nim bardziej intymne chwile.

- Mój ty biedny Francesco - powiedział cicho, otwierając książkę z wierszami Petrarcki. - Czy ty też tak cierpiełeś? Czy i ciebie prześladowały obrazy ukochanej w ramionach innego mężczyzny?

Santa Madonna, pomyślał, zachowuję się, jakbym był zazdrosny.

- O co ci chodzi? - Paolo był wściekły. - Nic z tego nie rozumiem.

- Chcę wrócić do domu - powtórzyła Laura.

- Jestem tu zupełnie nie na miejscu i z każdym dniem coraz bardziej mi to przeszkadza.

- Nie siedzisz tutaj za darmo, zapomniałaś? - warknął Paolo. Dopiero po chwili zastanowienia przemówił ludzkim głosem. - Nie mogę się na to zgodzić. Jeśli teraz wyjedziesz, to mama na pewno zacznie coś podejrzewać. Pomyśli, żeśmy się pokłócili...

- Ciekawe jakim cudem. Spędzamy ze sobą tak mało czasu, że żadna kłótnia nie byłaby możliwa.

- Za dużo trudu mnie to kosztowało, żebym mógł sobie teraz pozwolić na przegraną, ale jeśli bardzo ci na tym zależy, to możemy wyjechać wcześniej. Oczywiście razem.

- Kiedy będziesz na tyle zdrów, żeby się wybrać w podróż? - spytała złośliwie Laura, lecz Paolo nie zauważył sarkazmu.

- Mam nadzieję, że za dwa, trzy dni - westchnął zbolalym głosem. - Mama nalega, żebym się z nią wybrał do przyjaciół. Zobaczymy, jak się będę czuł po tej podróży.

- Posłuchaj, Paolo - powiedziała Laura. - Sprawa naprawdę jest poważna. Masz dwadzieścia cztery godziny. Potem już na mnie nie licz.

Scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nic się nie stało, nic między nami nie zaszło, powtarzała sobie Laura, zmierzając do salonu. Owszem, to była prawda, ale tylko w dosłownym sensie. W głębi duszy Laura czuła się taka winna, jakby rzeczywiście miała jakieś zobowiązania wobec Paola. Bała się spojrzeć w oczy Alessiowi. Wciąż czuła na ramieniu muśnięcie jego ust. Nawet się zdziwiła, gdy stojąc pod prysznicem, popatrzyła w to miejsce i nie zobaczyła żadnego śladu.

Na jej widok Guillermo pobiegł do drzwi salonu i otworzył je na oścież. Laura weszła i... odczuła ulgę. Chyba. Okazało się, że tego wieczoru nie zostanie sam na sam z Alessiem. Ponury i nadąsa-ny Paolo leżał na kanapie, a jego matka siedziała tuż obok na fotelu. Usta miała mocno zaciśnięte, jakby coś ją wytrąciło z równowagi. Alessio ze szklanką w dłoni stał w drzwiach prowadzących na taras. W pokoju panowała napięta atmosfera, lecz Laura udawała, że tego nie widzi. Podeszła prościutko do Paola, który na jej widok powoli uniósł się z kanapy.

- Tak się cieszę, kochanie. - Laura pocałowała go w policzek. - Nie wiedziałam, że zejdiesz dziś na obiad.

- Skoro koniecznie chcesz już wracać, to nie mam dość czasu, żeby spokojnie dojść do siebie - burknął Paolo.

- No nareszcie jesteś. - Signora uśmiechnęła się do Laury lodowato. - Bo widzisz, mamy tu pewien problem.

- Problem? — zdziwiła się Laura. - Przecież Paolo wyzdrowiał.
A dla mnie tylko to się liczy.

- Doskonale. - Signora skinęła głową. - Wobec tego nie będziesz miała nic przeciwko temu, że jutro zabiorę go do mojej przyjaciółki. Zostaniemy tam do wieczora. Ona nie wie, że Paolo przyjechał z tobą, toteż nie brała ciebie pod uwagę w swoim zaproszeniu. Mam nadzieję, że zechcesz nam wybaczyć.

Signora zwróciła się do Alessia, który wciąż stał nieporuszony przy wyjściu na taras.

- A teraz jeszcze się okazuje, że nasz gospodarz także musi cię opuścić - ciągnęła tym swoim lodowatym, pełnym pogardy tonem. - Właśnie się dowiedziałam, że mój bratanek musi pilnie jechać do Perugii.

Laura wiedziała, że powinna się cieszyć, ale zamiast tego poczuła się samotna i opuszczona. Coraz bardziej wstydziła się za siebie.

- Dziękuję, że się pani tym przejęła, signora

- odezwała się - ale ja już przywykłam do samotności. Zresztą pan hrabia i tak poświęcił mi mnóstwo swojego cennego czasu.

Signora Vicente popatrzyła na Laurę, po czym zwróciła się do Alessia.

- Camilla mi powiedziała, że jutro odwiedzi ją też Fabrizio ze swoją piękną żoną. Zapomniałam, jak ona ma na imię... Czy mam im przekazać jakieś słówko od ciebie?

W pokoju zapadła cisza. Dosłownie dźwięczała w uszach.

- Nie - odezwał się w końcu Alessio.

- Wobec tego chodźmy na obiad - zakomenderowała signora.

Wyszła z salonu, a Laura podążyła za nią. Alessio i Paolo zostali nieco w tyle.

- Dlaczego się zgodziłeś jechać do Trasimeno? - spytał półgłosem Alessio.

- Ni z tego, ni z owego mama zaczęła przychylniej patrzeć na moje małżeńskie plany, więc uznałem, że należy jej się ode mnie prezent - wyjaśnił Paolo i dodał poufałym szeptem: - Zresztą słyszałeś, co mówiła. Piękna Vittoria Montecorvo także ma się tam zjawić. Może skorzystam z okazji i spróbuję szczęścia.

- Czemu nie - zgodził się Alessio, a iskierka nadziei zabłysła w głębokiej ciemności jego ponurych myśli. - Podobno ta cała Vittoria jest całkiem otwarta, ale jest pewna trudność...

- Trudność? - Paolo się roześmiał. - Masz na myśli jej męża? Z nim nie będzie problemu. Toż to kompletny idiota!

- Miałem na myśli pannę Laurę Mason - wyjaśnił Alessio.

- No tak - zmieszał się Paolo. - No cóż, nie jesteśmy małżeństwem. Mam prawo do kawalerskich przyjemności.

- Ależ oczywiście, kuzynie. Powodzenia.

Signora jakby dopiero teraz przypomniała sobie o zasadach gościnności i nieustannie zabawiała Laurę rozmową. Paolo siedział rozmarzony i zdawał się nie widzieć, co się wokół niego dzieje, a Alessio odpowiadał monosylabami na nie zawsze eleganckie uwagi ciotki Lukrecji. W każdym razie atmosfera była dziwna i Laura z

niejakim wstydem pomyślała, że miło było jadać wieczorne posiłki sam na sam z Alessiem.

Gdy przeszli do salonu na kawę, postanowiła porozmawiać na osobności z Paolem. Musiała się upewnić, czy potraktował poważnie jej żądanie szybszego powrotu do domu.

- Może wypijemy kawę na tarasie, kochanie - powiedziała czule.
- Jest taki piękny wieczór.

Wychodząc na taras, czuła na plecach spojrzenie Alessia. Powoli podeszła do balustrady, oparła się o nią i wzięła się w garść, żeby nie pokazać po sobie, jak bardzo się denerwuje. Prawdę mówiąc, wieczór wcale nie był piękny. Było gorąco i duszno, a księżyc skrył się za mgłą. W oddali rozległo się przejmujące, przeciągłe wycie. Laura odwróciła się i... wpadła na Alessia, który stał tuż za jej plecami.

- Ależ mnie wystraszyłeś! - zawołała. - Słyszałeś ten głos?

- To tylko wilk - powiedział, stawiając na balustradzie filiżankę z kawą. - Sporo ich żyje w tutejszych lasach. To zresztą jedna z przyczyn, dla których Fredo nie chce mieszkać w miasteczku. Pilnuje swoich kóz.

- Dlaczego dopiero dziś usłyszałam wilka?

- W lecie rzadko się odzywają. Widocznie dziś coś je zaniepokoiło.

- No tak - zgodziła się Laura, spoglądając w stronę salonu. - A gdzie Paolo?

- Mamusia się obawia, że wieczorne powietrze zaszkodzi mu na płuca - wyjaśnił Alessio. - Wytłumaczyła mu także, że skoro jutro

rano mają jechać, to powinien się wcześniej położyć. Dlatego przyniosłem ci kawę.

Pokazał palcem filiżankę, odwrócił się na pięcie i zostawił Laurę samą na tarasie.

Laura z samego rana była na nogach. Chciała ostentacyjnie pożegnać „ukochanego”.

- Jak wrócisz - szepnęła mu do ucha - będziesz musiał zmienić naszą rezerwację. Pamiętaj o tym, bo dłużej tego nie zniosę.

- Masz szczęście, że nie poznasz Camilli Mon-tecorvo - powiedział cichutko Paolo. - Jest gorsza od mojej mamy. No i będziesz miała cały dom dla siebie, bo Alessio koniecznie musi jechać do Peru-gii. Jestem prawie pewien, że ma tam jakąś kobietę i pewnie w ogóle nie wróci do Villa Diana. - A głośno dodał: - Arrivederci, carissima.

Śniadanie jak zwykle podano na tarasie, choć tym razem nie był to chyba najlepszy pomysł. Na dworze panowała niezwykła duchota i ani jedna gałązka nie poruszała się na wietrze, a na bezchmurnym dotąd niebie gromadziły się puszyste obłoczki. Zapowiadana przez Freda zmiana pogody zbliżała się wielkimi krokami.

- Pan hrabia pływa - powiedziała Emilia. - Kazał pani przekazać, że zaraz przyjdzie.

- Tak, tak. Bardzo dziękuję - wymamrotała Laura.

Przyszło jej do głowy, że w zasadzie mogłaby pójść na basen i z głupia frant oznajmić, że czeka na kolejną lekcję pływania. Nie, za nic w świecie by tak nie postąpiła. Przypomniała sobie, co powiedział

Paolo o planowanej podróży Alessia. Zrobiło jej się smutno, choć nie powinno ją obchodzić, jak hrabia Ramontella spędza swój wolny czas.

Po chwili na taras wbiegł Alessio. Był cały mokry. Narzucił na ramiona ręcznik kąpielowy. Laura od razu zauważyła, że ma na sobie te same stare szorty, w których wystąpił w dniu jej przyjazdu.

- Buon giomo - powiedział, siadając przy stole. - Nie przyszłaś dziś na basen.

- Nie mów mi, że się tego spodziewałeś - odparła chłodno.

- Ja właściwie niczego się nie spodziewam. Dzięki temu czasami bywam mile zaskoczony. Chyba się nie wyspałaś - zauważył. - Masz sińce pod oczami.

- To przez ten upał - skłamała, popijając sok pomarańczowy. - Cieszę się, że wracam do domu.

- Ale dom Paola jest we Włoszech. Powinnaś się zacząć przyzwyczajać do klimatu.

- Trochę nieprzewidywalny ten wasz klimat

- stwierdziła, spoglądając na zamglone tego dnia szczyty gór.

- Nic podobnego - zaprotestował Alessio. - Widać, że idzie burza. Boisz się grzmotów, Lauro?

- Nie - odparła z mocnym przekonaniem.

- A burza zwykle oczyszcza atmosferę.

- Albo przyciąga kolejne burze. I jak, pożegnałaś ukochanego?

- Pojechał tylko na lunch, a nie na wyprawę w Himalaje.

- I jedno, i drugie może być niebezpieczne. Podejrzewam, że ciotka Lukrecja tak wszystko zorganizowała, żeby Beatrice Manzone też była na tym lunchu. Czy to ci nie przeszkadza?

- Paolo jest dorosły - stwierdziła Laura, wpatrując się w swój talerz. - Ufam, że podejmie właściwą decyzję.

- Jesteś niezrównana, mia cara. - Hrabia kpił w żywe oczy. Pospiesznie dopił kawę i wstał. - Niestety, ja też muszę cię opuścić. Ale nie martw się, zostawiam cię w dobrych rękach. Guillermo i Emilia się tobą zaopiekują.

Dzień zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Nawet na Kaia nie mogła tego dnia liczyć, bo signora Vicente zabrała go ze sobą, chociaż piszcząc żałośnie i nie chciał się dać zanieść do samochodu.

Laura posiedziała trochę na basenie, ale prędko wróciła do domu, bo niebo całkiem się zachmurzyło, a porywisty wiatr utrudniał czytanie. Przeczytała już „Mansfield Park”, więc poszła do gabinetu Alessia, żeby wziąć „Dumę i uprzedzenie”. Znała tę powieść prawie na pamięć, toteż miała nadzieję, że zdąży ją ponownie przeczytać, nim nadejdzie czas odjazdu. Ponieważ tym razem Emilia jej nie towarzyszyła, Laura nie spieszyła się z opuszczeniem gabinetu, który wręcz wibrował obecnością hrabiego Ramontelli. Miała wrażenie, jakby za chwilę miał tutaj wejść i zasiąść przy antycznym biurku do nowoczesnego komputera. Na biurku panował idealny porządek. Oprócz laptopa i monitora od komputera stacjonarnego na blacie leżał jedynie pojemnik z papierem firmowym Banku Arleschi i egzemplarz Petrarki w skórzanej oprawie. Laura otworzyła tom na chybił-trafił i

spróbowała przeczytać kilka linijek. To było całkiem beznadziejne, jak miłość, o której pisał Petrarca.

Przez całe popołudnie zajmowały ją perypetie Elizabeth Bennet i pana Darcy'ego, lecz z zapadnięciem mroku Laura zaczęła się niepokoić. Niebo pociemniało i Emilia pozapalała lampy. Prócz tego jeszcze rozstawiła w całym pokoju świece. Guillermo przyniósł kosz drewna i rozpałił ogień na kominku. Czas mijał, a Paolo nie wracał. A przecież powinien zmienić rezerwację powrotnej podróży.

I zdążyć przed nadchodzącą burzą. Nad górami pojawiły się błyskawice, w oddali słyhać było grzmoty. Burza była coraz bliżej. Mimo prezentowanej podczas śniadania odwagi, Laura nie lubiła burzy. A ta zapowiadała się bardzo poważnie.

Lunał deszcz. Ciężkie krople wystukiwały monotony rytm na płytach tarasu. Laura wołała sobie nie wyobrażać, jak wygląda w tej chwili droga do Besavoro. Burza rozszalała się na dobre. Z każdą kolejną błyskawicą lampy drżały, jakby miały za chwilę zgasnąć. I wtedy poprzez szum deszczu do uszu Laury doleciał ryk silnika.

Paolo wrócił, pomyślała z ulgą. Chciała mu wyjść na spotkanie, ale nim dobiegła, drzwi się otworzyły i Laura zamarła w pół kroku.

- To ty? - Nie posiadała się ze zdumienia. - Miałeś być w Perugii!

- Właśnie wróciłem - odparł Alessio, strząsając krople deszczu z mokrej czupryny. - Nie chciałem cię zostawiać samej w taką paskudną pogodę.

- Jestem przyzwyczajona do złej pogody - odparła Laura. - W Anglii mamy tego pod dostatkiem. Myślałam, że Paolo wrócił.

- Niestety, muszę cię zmartwić. Jakies dwie godziny temu Guillermo odebrał telefon od ciotki Lukrecji. Ze względu na pogodę postanowili zanoćować u Camilli w Trasimento. Zostaliśmy sami, bella mia.

Zgasło światło. Tylko dzięki płomieniowi w kominku nie zrobiło się ciemno jak w grobie.

Laura krzyknęła. Alessio podbiegł do niej, wziął ją za ręce i przyciągnął do siebie.

- Boisz się ciemności? - zapytał cicho.

- Normalnie się nie boję - zapewniła go Laura. W każdym razie nie bardziej niż ciebie, pomyślała. - Ale teraz... Wszystko stało się tak szybko...

Czuła go blisko siebie. Musiała opanować drżenie. Nie daj mu poznać, że to coś dla ciebie znaczy, karciała się w myślach. Zachowuj się normalnie! I powiedz coś całkiem obojętnego.

- Czy tutaj zawsze gaśnie światło podczas burzy? - spytała.

- Częściej, niżbym sobie tego życzył. Wprawdzie mamy generator, ale wolę go zachować na czarną godzinę. Na szczęście Emilia nie lubi kuchni elektrycznej, więc nie zostaniemy bez obiadu.

Puścił ją i podszedł do kominka, a Laura stała tam, gdzie ja zostawił i oddychała szybko. Alessio wziął do ręki świecę leżącą na gzymsie nad kominkiem i zapalił ją od płomienia, a potem od niej

pozostałe świece, które przezorna Emilia już wcześniej tam ustawiła. Pokój zalało delikatne drżące światło.

- No widzisz, nie jest tak źle - powiedział Alessio, wrzuciwszy ogarek do kominka. - Napijesz się campari?

- Poproszę o wodę mineralną.

Zdziwił się, ale podał jej wodę, a sobie nalał whisky.

- Obiecuj mi coś, Lauro - poprosił.

- Nie mogę - popatrzyła na niego wystraszona. - Musiałabym się dowiedzieć, o co chodzi.

- To nic trudnego. Chcę, żebyś po powrocie do Londynu przynajmniej raz w tygodniu poszła na basen. Już pływasz, moja mała. Brak ci tylko pewności siebie.

- To chyba mogę obiecać - powiedziała z namysłem. - Niedaleko domu, w którym teraz mieszkam, jest pływalnia.

- No to dobrze się składa. I zabierz ze sobą Paola.

- Jeżeli zdrowie mu pozwoli. - Laura uśmiechnęła się złośliwie.

- Nie wolno tracić nadziei, carissima. - Alessio się roześmiał.

Udało mu się trochę ją rozweselić. Już się tak bardzo nie bała, nie trzymała się kurczowo tej swojej szklanki z wodą, lecz niewidzialna bariera, jaką się otoczyła, nie zniknęła zupełnie.

Małomówność Laury wciąż go zadziwiała. Wiele razy słyszał, jak Paolo po pijanemu przechwalał się swoimi londyńskimi podbojami.

Alessio nie zauważył, żeby powściągliwość była tą cechą, której jego kuzyn poszukiwał u swych wybranek. Więc skąd przy nim ta

dziewczyna, ta dziwna Laura o zamyślonym spojrzeniu? I co ona widzi w Paolu?

I jeszcze coś go zastanawiało. Kiedy w Besavoro poszedł wrzucić do skrzynki jej kartki, przejrzał nazwiska i adresy osób, do których Laura napisała. Na wszelki wypadek, gdyby te informacje miały mu się kiedyś przydać. Kim jest ten Carl z Harman Grace? Co może łączyć Laurę z tym człowiekiem? Czyżby ta podróż u boku Paola była tylko grą mającą wzbudzić zazdrość jej prawdziwego kochanka? Czy to właśnie starała się ukryć pod zasłoną chłodnej powściągliwości? Nie, nie umiał w to uwierzyć. Musiało być coś innego. Alessio miał całą noc, żeby się tego dowiedzieć. Całą noc, by w końcu osiąść Laurę bez reszty.

Coraz bardziej zdawał sobie sprawę, że chciałby mieć tę dziewczynę wyłącznie dla siebie, radosną, roześmianą, bez cienia rezerwy. Wyobraził sobie, jak jadą jego jeepem w jakieś miejsce odległe od Villa Diana, gdzie ciotka Lukrecja i jej wrodzona podłość nigdy ich nie dosięgną. Zamarzyło mu się zasypiać z Laurą w ramionach i budzić się, tuląc ją do siebie. Potrzebował jej tak samo jak potrzebował jedzenia i ubrania.

Laura postanowiła się wymówić bólem głowy i zaraz po obiedzie ukryć w swojej sypialni. Ale głupio byłoby pragnąć ciszy, gdy wokół szaleje burza z piorunami. Alessio mógłby sobie pomyśleć, że ona się go boi, że to przed nim chce uciec. To byłoby bardzo nieroztropne. Prawie ze sobą nie rozmawiali podczas obiadu. Migocące światło świec wydobywało z kątów ruchome cienie, a

błyskawice rozświetlały oślepiającym blaskiem wielką jadalnię. Laura nie umiała się delektować smakowitymi daniami, gdy co chwila rozlegał się potężny grzmot, więc popijała wino, które Alessio dolewał jej do kieliszka. Jeden grzmot trwał szczególnie długo. Był tak silny, że cały dom zatrzęsł się w posadach.

- Czy to trzęsienie ziemi? - spytała przerażona Laura.

- Raczej nie. Ale nie musisz się bać, moja mała. Ten dom przetrzymał wiele takich burz i tę też przetrzyma.

- Tak. Tak, oczywiście. - Laura przygryzła wargę. - Cieszę się, że nie zostałeś w Perugii. Jak myślisz - dodała prędko - czy Paolo będzie mógł jutro wrócić?

- To się okaże rano. - Alessio wzruszył ramionami.

- Może mógłbyś do niego zadzwonić? - spytała, starając się nie używać błagalnego tonu.

- Niestety, telefony nie działają. Guillermo powiedział, że zamilkły krótko po tym, jak zadzwoniła tutaj moja ciotka.

- Nie masz telefonu komórkowego? - Laura przeraziła się nie na żarty.

- Mam kilka, ale tutaj nie ma zasięgu. Dla mnie to jeden z wielu uroków tego domu. Jesteśmy odcięci od świata, mia cara.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Odcięci? - wyszeptała Laura. - Niemożliwe.
- Zdarza się.
- Jak długo to może potrwać? - spytała drżącym głosem.
- Gdy tylko minie burza, rozejrzemy się w sytuacji.
- Ty się w ogóle nie przejmujesz!
- A czym tu się przejmować, skoro i tak nic nie można zrobić. -

Uśmiechnął się. - Ale możesz się przejmować za nas dwoje.

Z tym nie będzie najmniejszego kłopotu, pomyślała Laura.

- Masz przecież jeepa. Moglibyśmy nim pojechać gdzieś, gdzie jest światło i działają telefony.

- Chcesz jechać w taką pogodę po górskiej drodze? Proszę bardzo, ale ja się stąd nie ruszę. Jeśli chcesz, to dam ci kluczyki.

Umiesz prowadzić samochód?

- Mam prawo jazdy.

- Wobec tego decyduj. Moim zdaniem w domu będzie bezpieczniej.

Laura milczała.

- Rozumiem. - Alessio uśmiechnął się domyślnie. - Obiecuję ci, że rano, zawiozę cię, gdzie tylko zechcesz, ale pod jednym warunkiem.

Nie dokończył. Specjalnie tak zrobił, żeby znowu zapadła cisza.

- Pod... jakim warunkiem? - spytała słabo Laura.

- Że mi zagrasz na fortepianie.

- Żartujesz sobie ze mnie! - obruszyła się Laura.

- Nic podobnego. Grałaś pierwszego wieczoru, który spędziłaś w tym domu, więc czemu nie miałabyś zagrać ostatniego? Może już nigdy nie będę miał okazji słuchać, jak grasz.

- Powinieneś się cieszyć - mruknęła, wpatrując się w blat stołu.

- Fałszywa skromność, mia cara. Codziennie ćwiczyłaś.

Słyszałem. I wzruszyłaś do łez Emilię. Powiedziała mi, że kiedy grasz, to przypomina jej się moja mama. Tak samo jak mnie.

- O Boże! Strasznie mi przykro - jęknęła Laura.

- Niepotrzebnie, Lauro. Emilia płakała z radości. No to jak będzie? - Alessio wstał od stołu. - Dasz się namówić?

Skinęła głową. Poszła za nim do salonu, poczekała, aż rozstawi kandelabry na fortepianie, rozłożyła nuty i usiadła do klawiatury.

- Co mam ci zagrać? - spytała.

- Coś spokojnego. Może ten utwór, który ostatnio ćwiczyłaś.

- „Sonatę księżycową”? - Laura przygryzła wargę. - Nie umiem jej tak dobrze, żeby się popisywać.

- Wystarczająco dobrze, żebym chciał posłuchać - stwierdził, sadowiając się na kanapie.

Laura ułożyła palce na klawiszach, popłynęły łagodne dźwięki. Grała bez pomyłek, może nie doskonale, ale melodia była miła dla ucha. A kiedy skończyła, kiedy wybrzmiała cisza po ostatnim dźwięku, Alessio podszedł do fortepianu.

- Grazie - powiedział i pocałował Laurę w rękę. Nie grzecznościowo, ale czule, niemal zmysłowo.

- Przestań, proszę - powiedziała słabiutko.

- Czy wiesz, że rozpędziłaś burzę? - zapytał, patrząc jej w oczy.

Burza z piorunami odeszła. Błyskawice stały się słabymi błyskami na niebie, a w oddali słychać było coraz cichsze grzmoty.

- Po burzy - szepnęła Laura. Spróbowała wysunąć dłoń z jego uścisku, ale się nie udało. - To pewnie zaraz włączą światło.

- Nie lubisz blasku świateł?

- Lubię, ale trudno przy tym czytać, a miałam nadzieję do jutra skończyć książkę - powiedziała z fałszywym uśmiechem.

- No to trzeba będzie pomyśleć o innej rozrywce, nie tak bardzo męczącej dla oczu. Umiesz grać w karty?

- W takie tam gry dla dzieci. - Laura wzruszyła ramionami.

- A w pokera? Laura pokręciła głową.

- Nauczę cię - zaproponował Alessio.

- Ale to gra hazardowa, a ja nie mam pieniędzy...

- Niekoniecznie trzeba grać na pieniądze.

- Zdjął kolczyk z ucha Laury i położył go na klawiszu. -

Widzisz? Masz jeden fant.

On chce grać w rozbieranego pokera! - pomyślała przerażona.

- Rozumiem - powiedziała i tym razem nie pozwoliła przytrzymać swojej dłoni. -I nawet mam sporo do stracenia.

- Za to zyskasz nowe doświadczenie. - Alessio uśmiechnął się do niej.

- Czemu mi to robisz? - spytała żałośnie Laura.

- Dlaczego mnie dręczysz?

- Mówisz, że cię dręczę, mia bella? - Odgarnął jej z policzka kosmyk włosów. - To czemu odmawiasz nam tego, czego oboje pragniemy?

Laura zawstydziała się nieznanym dotąd odczuć, jakie budziło w niej muśnięcie dłoni Alessia. Bała się, co może się zdarzyć, jeśli dotyk będzie bardziej intensywny.

- Nie wiem, czego ty pragniesz, ale ja chciałabym się stąd wydostać. Jak najszybciej. Burza się skończyła, więc telefon pewnie już zaczął działać.

- Optymistka z ciebie. - Alessio westchnął.

- A nie mógłbyś sprawdzić? Chciałabym się dowiedzieć, o której odlatuje poranny samolot do Londynu.

Spodziewała się, że hrabia spełni jej prośbę. Powinien wyjść z salonu, a wtedy ona będzie mogła uciec przed nim do swojej sypialni. Patrzyła, jak Alessio wychodzi z pokoju, słyszała jak nawołuje Guillerma...

Podbiegła do drzwi balkonowych, uchyliła je na tyle, żeby można się było przez nie przecisnąć, i wypadła na dwór. Nie śmiała przechodzić przez dom, bo się bała, że Alessio ją zatrzyma.

Wiele razy przechodziła do swojej sypialni przez ogrody Villa Diana, ale dotąd wyłącznie za dnia. Teraz na dworze panowały egipskie ciemności. Z powodu braku światła nie działały lampy, a księżyc nie było widać na zaciągniętym chmurami niebie.

Wprawdzie burza ustała, ale deszcz nadal lał jak z cebra. Laura przemokła do suchej nitki. Włosy kleiły jej się do twarzy i zupełnie

nic przed sobą nie widziała. Mogła jedynie mieć nadzieję, że mimo wszystko nie zabłądzi.

W pewnej chwili poczuła, że ktoś ją chwyta za rękę i - nie zwracając uwagi na protesty - ciągnie za sobą.

- Puść mnie! - Zaparła się nogami o śliską trawę.

- Mam cię zanieść pod dach? - warknął Alessio. Nie spodziewała się go, chociaż kto inny mógłby biegać w nocy po ogrodzie?

Pozwoliła się zaprowadzić na dziedziniec i wepchnąć do domu.

Trafili do sypialni Laury. Tutaj też paliły się świece. Emilia ustawiła świeczniki na komodzie i na nocnym stoliku. Laura stała ze spuszczoną głową, woda kapła jej z włosów i sukienki, tworząc na podłodze sporą kałużę. Alessio wszedł do łazienki. Wrócił stamtąd boso z dwoma ręcznikami. Jeden podał Laurze, a drugim wytarł sobie twarz i włosy.

Laura stała nieporuszona z ręcznikiem w dłoni. Przyglądała się, jak Alessio zdejmuje mokrą koszulę i wyciera ręcznikiem, szyję, ramiona, tors...

- Nie stój tak - powiedział. - Całkiem przemokłaś. Zdejmij sukienkę i wytrzyj się porządnie, bo teraz ty dostaniesz zapalenia płuc.

- Nie - powiedziała niemal bezgłośnie. Alessio zaklął pod nosem, podszedł do Laury i rozplatał węzeł srebrzystej sukienki, a potem ściągnął ją i rzucił na podłogę. Wyjął ręcznik z odrętwiałej dłoni Laury i zaczął nim mocno trzeć, żeby rozgrzać wyziębioną skórę. Nie odzywali się do siebie. W pokoju słychać było tylko ich

przyspieszone oddechy. W końcu Alessio rzucił ręcznik, wstał i popatrzył na Laurę.

- Co ty wyprawiasz, dziewczyno? - zapytał.

- Uciekam - szepnęła tak cicho, że musiał się domyśleć, co powiedziała.

- Zauważyłem - skrzywił się Alessio. - Tak ci spieszo, że wolisz zaryzykować chorobę, niż zostać ze mną w jednym pokoju? Po co to robisz?

- Ty... nie wiesz?

- Gdybym wiedział, nie pytałbym cię.

Jeśli istniały słowa, to nie mogła ich sobie przypomnieć. Myślała tylko o tym, jak bardzo go pragnie, jak bardzo chce, żeby znów jej dotykał, ale już bez tej bariery, jaką stanowił ręcznik. Do tego jeszcze blask świec, przygotowane na noc łóżko... Nawet gdyby mogła się teraz wycofać, nie zrobiłaby tego. Chciała mieć tę noc dla siebie.

Położyła dłonie na ramionach Alessia, stanęła na palcach i niezdarnie pocałowała go w usta. Przez moment nawet się nie poruszył, ale zaraz ją objął i przytulił.

- Lauro... - szepnął, zanim zaczął ją całować. Nareszcie była jego, nareszcie sama mu siebie dała, tak jak to sobie kiedyś wyobraził. Nie przerywając pocałunku, zdjął jej stanik i zsunął koronkowe majteczki. Trochę się zdziwił, że w tym czasie ona nie rozebrała jego, ale prędko zrobił to sam, a gdy już byli całkiem nadzy, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Pieścił Laurę i całował bez pamięci. Mimo to

nie uszło jego uwagi, że oprócz pocałunków właściwie nie oddawała mu pieśczoć, jakby nadal się go krępowala.

- Chcę, żebyś mnie dotykała - wyszeptał, układając się pomiędzy rozłożonymi nogami Laury.

Drżała z podniecenia. Za chwilę miała być jego, ale wciąż nie mogła się zdobyć na to, by go dotknąć. Kiedy już miał ją posiąść, poczuł, że zamarła. Krzyk rozkoszy, którego się spodziewał, zabrzmiał jak okrzyk bólu. Opór stał się prawdziwy, namacalny.

Alessio spojrział w szeroko otwarte wystraszone oczy Laury. Zrozumiał! Zerwał się z łóżka. Laura zwinęła się w kłębek.

- Spójrz na mnie, Lauro - poprosił po chwili długiej jak wieczność.

Siedział na łóżku okryty kołdrą do pasa.

- To był twój pierwszy raz - powiedział. Nie spytał, tylko stwierdził, jakby był absolutnie pewien.

- Tak - przyznała Laura i się rozplakała.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie wiedziałam... że trzeba. Nie miałam pojęcia, że to... boli. Myślałam, że się nie zorientujesz...

- Dio mio - westchnął Alessio. - Ty i Paolo... Dawałaś wszystkim do zrozumienia, że jesteście kochankami. Po co to wszystko, Lauro?

- Zdecydowaliśmy się na wspólne wakacje

- łkała, straszliwie zawstydzona. Mimo wszystko wciąż nie umiała zdradzić Paola. - Chcieliśmy sprawdzić, jak nam się ułoży. Przepraszam cię, tak mi przykro...

- To nie twoja wina tylko moja. - Wstał i ubrał się pośpiesznie.

- Nie odchodź - szepnęła. - Nie zostawiaj mnie samej. To co się stało, nie ma żadnego znaczenia. Ja... naprawdę... cię pragnę.

- Nie zostanę. - Alessio powoli pokręcił głową.

- Ja nie mam prawa cię dotykać.

- Ależ ja ci daję to prawo!

- Więc ciesz się, że mam dość siły, by z niego nie skorzystać.

-Az czego tu się cieszyć?

- Widzisz, moja maleńka, któregoś dnia wyjdiesz za mąż.

Twoja niewinność to skarb, który ofiarujesz swojemu mężowi. Niech ma satysfakcję, że jest twoim pierwszym i jedynym kochankiem.

- Wziął głęboki oddech i dokończył: - To zbyt cenny dar, żeby go marnować na takiego łajdaka jak ja.

- Dlaczego, Alessio? - Laura nie mogła zrozumieć. - Ja chcę ciebie. Ciebie, a nie kogoś innego.

Nie rozumiała. A on bardzo jej pragnął. Nie miał wyjścia, musiał zrobić coś, żeby go znienawidziła, żeby mu pozwoliła odejść. Póki ma na to dosyć siły.

- Moja droga - zdobył się na cyniczny ton.

- Dzisiaj miałem ochotę na doświadczoną kobietę. Nie mam ani czasu, ani ochoty uczyć cię tego wszystkiego, co powinnaś umieć, żeby mnie zadowolić.

Zobaczył w jej oczach przerażenie. Wiedział, że te pełne bólu szare oczy Laury będą go prześladowały do końca życia.

- Rano wyprawię cię do Londynu - dodał. - Dobranoc, Lauro. - Skłonił się teatralnie i wyszedł.

To było najgorsze z możliwych upokorzeń. Oddała siebie mężczyźnie, który wcale jej nie chciał. Dobrze, że przynajmniej mu nie powiedziała, że go kocha. Schowała się pod kołdrę i wybuchnęła płaczem.

Alessio stał pod prysznicem. Zimna woda spływała na uniesioną do góry twarz. Myślał, że jeśli uda mu się uspokoić ciało, to w końcu i nad umysłem jakoś zapanuje. Ile trzeba wziąć zimnych pryszniców, żeby wymazać z pamięci jej słodkie usta, jejufne szare oczy i czystość, której nie wolno zbrukać? Nie mógł zrozumieć, jakim cudem się nie zorientował, nie umiał odróżnić wstydu od niewinności. Przecież jej nieśmiałość i dziewczęca nieporadność mówiły dobitniej niż tysiące słów.

Jestem samolubnym skunksem! Nie zwracałem uwagi na nic, prócz własnego prymitywnego pożądania!

Przypomniał sobie jedną z rozmów z ojcem z czasów, kiedy zaczynał dojrzewać. Ojciec powiedział mu wtedy, że napotka na swojej drodze mnóstwo kobiet, które z radością spełnią wszystkie jego zachcianki, więc żeby pamiętać, że niewinne dziewczyny ma traktować z najwyższym szacunkiem.

- Przynajmniej dopóki się nie upewnisz, że masz uczciwe zamiary - dodał wówczas ojciec.

Dotąd przestrzegał tej zasady. Nigdy by od niej nie odstąpił, gdyby mu przyszło do głowy, że Laura jest dziewicą. Jednocześnie przepełniała go radość, że Paolo nigdy nie dotknął tej ślicznej słodkiej dziewczyny.

Ale moja też nigdy nie będzie, pomyślał.

Osunął się na posadzkę i schował twarz w dłoniach. Zimna woda lała się na niego, a on powtarzał sobie, że dobrze zrobił, że właśnie tak było trzeba.

- Lauro - wyszeptał. - Moja cudna Lauro. Ostatni raz płakał na pogrzebie ojca. Teraz, na dźwięk jej imienia, poczuł w ustach gorące słone łzy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W końcu jednak zasnęła. Śniło jej się, że Alessio stoi nad nią i szarpie ją za ramię. Ocknęła się. To wcale nie był sen. Rzeczywiście stał nad nią. Kompletnie ubrany.

- Czego chcesz? - burknęła.

- Mamy problem - odparł szorstko. - Ten hałas, wczoraj wieczorem... Ziemia się osunęła. Z samego rana Guillermo chciał jechać do Besavoro, ale droga jest nieprzejezdna.

- To znaczy - Laura się przeraziła - że nie możemy się stąd wydostać?

- Nie możemy - potwierdził Alessio. - Włączyliśmy generator, więc będzie ciepła woda i prąd. To ci powinno uprzyjemnić pobyt.

- Jak długo to potrwa? Ja muszę wracać do Londynu!

- Wezwaliśmy dźwig z Perugii. Przyjedzie jutro rano.

- Boże! - jęknęła. - A ile czasu zajmie oczyszczanie drogi?

- Nie mam pojęcia.

- Wcale się nie zmartwiłeś, że zostaliśmy tu uwięzieni! - zirytowała się Laura.

- Bo mam teraz znacznie większe zmartwienie. Fredo zaginął. Lawina błotna zmyła jego chatę. Idę pomóc w poszukiwaniach.

- Rozumiem. - Laura przygryzła wargę. A Kiedy Alessio był już przy drzwiach, dodała. - Tak mi przykro...

- Przecież go nie znałaś - zdziwił się Alessio.

- No... nie. Ale dla ciebie jest kimś bardzo ważnym. Czy mogę w czymś pomóc?

- Możesz się pomodlić. - Alessio uśmiechnął się smutno.

Wyszedł, a Laura leżała wpatrzona w zamknięte drzwi.

A więc stało się, pomyślała. Widziałam się z nim, nawet rozmawiałam i mimo wszystko żyję. Pozostał jednak problem wyjazdu. Musiała zostać w willi i spędzić kolejną noc pod jednym dachem z Alessiem, mimo że bardzo chciała się znaleźć jak najdalej od niego. Więc czemu wezbrała w niej nadzieja, kiedy zobaczyła Alessia? Dlaczego jej ciało zareagowało pożądaniem?

Ponieważ nadal go pragnę, pomyślała zawstydzona.

Usiadła na łóżku i odgarnęła włosy z twarzy. Roztkliwienie się nad sobą do niczego nie prowadziło. Trzeba wstać, umyć się i przygotować na resztę życia, w którym nie ma miejsca dla hrabiego Alessia Ramontelli.

Niebo wciąż było zachmurzone i tylko z rzadka pokazywało się słońce, a mimo to panował potworny upał. W powietrzu unosił się zapach mokrej ziemi. Guillermo oczyścił basen jeszcze przed południem, lecz Laura nie miała ochoty wychodzić na dwór. W domu jednak też nie mogła sobie znaleźć miejsca. Chodziła tam i z powrotem jak tygrys zamknięty w klatce. W porze lunchu Guillermo zaniósł posiłek ludziom pracującym przy porządkowaniu drogi. Od niego Laura się dowiedziała, że Fredo jeszcze się nie znalazł. Miała wielką ochotę zapytać o Alessia, ale w porę ugryzła się w język.

Jak zwykle ukojenie znalazła w muzyce. Nie wiedziała, czy jeszcze kiedyś w życiu będzie miała dostęp do tak wspaniałego fortepianu, toteż postanowiła wykorzystać go do maksimum. Wzięła z półki zbiór sonat Beethovena i przejrzała go, szukając utworów, których już się kiedyś uczyła. W końcu otworzyła zbiór na chybił trafił, rozłożyła nuty na fortepianie i spróbowała zagrać utwór. Dopiero ostrożne wejście Emilii z kandelabrem uświadomiło jej upływ czasu.

- Boże! - Laura zerwała się od fortepianu. - Trzeba się przebierać do obiadu! Czy... czy pan hrabia wrócił?

- No, signorina, ale niech się pani nie martwi. Wróci prędko. Wróci do pani.

Laura zarumieniła się i strasznie ją to zirytowało.

- Chodziło mi o to - tłumaczyła się - że może powinniśmy poczekać z obiadem na jego powrót.

- Oczywiście, signorina. - Emilia uśmiechnęła się sceptycznie. Jakby chciała powiedzieć: Nie nabierzesz mnie, moja mała. Nie jestem ślepa ani głucha i znam hrabiego od dziecka.

Alessio wrócił pół godziny później. Od razu wszedł do salonu. Był cały uwalany błotem, a cerę miał szarą ze zmęczenia.

- Czy... znaleźliście Freda? - spytała niepewnie Laura.

- Si, alia fine. - Podszedł do barku i nalał sobie szklaneczkę whisky. - Udało nam się go odszukać, bo pies przy nim czuwał. Kiedy usłyszał ludzi, zaczął szczekać.

- Odganiał wilki... - szepnęła pobladła Laura.

- Możliwe. - Alessio wypił alkohol jednym haustem i otarł usta dłonią. - Fredo jest w szpitalu. Ma złamaną nogę. To głupstwo, gorzej że przez całą noc leżał w tym piekielnym deszczu. Na razie nie odzyskał przytomności. Luka cały czas przy nim czuwa.

Nie opowiedział jej o trudach poszukiwań, o tym, jak wreszcie znaleźli staruszkę i jak na zaimprovizowanych noszach znosili go po stromym zboczu do miejsca, gdzie już mogła podjechać karetka pogotowia. I oczywiście nie wspomniał też, że przez cały dzień myślał o niej, a przed oczami miał jej piękną buzię. Nie mógł się także przyznać do uskrzydlającej radości, jaką poczuł, kiedy ją zobaczył w swoim salonie.

- Pokaleczyłeś ręce! - powiedziała cichutko

Laura. - Trzeba zdezynfekować, bo może się wdać infekcja.

- Złego diabli nie wezmą - burknął Alessio. Powiedział to ostrzej, niż zamierzał. Bał się, że zaraz ukłęknie i przytuli się do jej kolan jak mały chłopiec. To dla jej dobra, pomyślał, gdy Laura się wzdrygnęła. Niech mnie przeklnie, niech mnie znienawidzi, niech zaraz o mnie zapomni.

- Pójdę się umyć i przebrać - oznajmił. - Żadna burza nie jest taka groźna jak Emilia, kiedy się zmarnuje jej obiad.

Laura odczekała, aż Alessio wyjdzie, a potem powoli poszła do swojej sypialni. Wzięła prysznic, ale nie ubrała się, tylko usiadła w szlafroku na łóżku i zagłębiła się w niewesołych myślach, z których wyrwało ją dopiero pukanie do drzwi. Guillermo przyszedł powiedzieć, że podano obiad.

- Przepraszam, nie jestem głodna - powiedziała. - To pewnie przez tę duchotę. Bądź tak dobry i przeproś w moim imieniu hrabiego.

Z miny Guillerma dało się wyczytać, że wolałby tego nie robić. Zwłaszcza że Emilia też będzie chciała wiedzieć, czemu panienka nie chce jeść obiadu, ale skinął głową i poszedł wykonać polecenie. Po kilku minutach wrócił. Tym razem wręczył Laurze złożoną kartkę papieru.

Było na niej napisane: „Nie zmuszaj mnie, żebym cię przyprowadził”. Poniżej widniał podpis: Ramontella.

- Scuzi, signorina. - Guillermo bezradnie rozłożył ręce. - Próbowałem.

- Rozumiem - westchnęła Laura. - Powiedz, proszę, hrabiemu, że zaraz przyjdę.

Srebrna sukienka nie nadawała się do włożenia, zresztą Laura i tak nie mogła na nią patrzeć. Tak samo jak na niebieską. Włożyła na siebie coś, czego jeszcze nie nosiła: lniane spodnie i bluzeczkę w paski zapiętą pod samą szyję.

Gdy weszła do jadalni, Alessio siedział w fotelu. Czekał na nią. Jak zwykle miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę oraz jedną z tych swoich niesamowitych kamizelek, tym razem czarno-złotą. Po zmęczeniu i brudzie nie został nawet ślad i tylko opatrunek na dłoni świadczył o trudach minionego dnia. Wstał z fotela i odsunął jej krzesło, a gdy Laura usiadła, też zajął miejsce przy stole.

- Naprawdę nie musisz pościć - powiedział, rozkładając serwetkę na kolanach.

- Nie jestem głodna.

- Nie szkodzi. Na pewno poczujesz głód, jak jedzenie zjawi się na stole.

Laura wiedziała, że hrabia ma rację. Nie umiała się oprzeć potrawom przygotowywanym przez Emilię.

- Widzę, że znów jemy przy świecach - zauważyła.

- Mamy mało paliwa do generatora - wyjaśnił Alessio. -

Guillermo uważa, że powinniśmy oszczędzać. Bądź pewna, że to nie jest preludium do romansu.

- Nawet o tym nie pomyślałam - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

- Na szczęście zaczęto już pracę nad przywróceniem elektryczności - ciągnął Alessio. - Telefony też wkrótce zostaną włączone.

- A co z drogą?

- Obiecano mi, że o świcie zaczniesz się oczyszczanie. Gdy tylko droga stanie się przejezdna, odwiozę cię do Rzymu. Zadowolona?

- Tak - powiedziała cicho. - Przykro mi, że sprawiłam ci tyle kłopotu. W ogóle nie powinnam była tu przyjeżdżać.

- Przynajmniej w jednej sprawie się zgadzamy - mruknął Alessio.

Niech wyjedzie z nienawiścią w sercu, pomyślał. Byleby się nie rzuciła w ramiona Paola. Tego bym chyba nie przeżył. Mam nadzieję, że zaczeka na porządnego człowieka, który potrafi ją docenić. Ale zaraz sobie uświadomił, że to wierutne kłamstwo, że nawet nie umie

sobie wyobrazić Laury w ramionach innego mężczyzny. Nie umie i nie chce, bo to okropnie boli.

Obiad zjedli w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach. Zjedli akurat tyle, żeby Emilia się nie obraziła, ale o rozkoszowaniu się delikatnym smakiem potraw w tych warunkach nie mogło być mowy.

Po obiedzie oboje przeszli do salonu. Z przyzwyczajenia, bo było zbyt dużo tematów, których należało unikać, żeby któreś z nich odważyło się odezwać. Laura miała pełną świadomość, że wszystko co się dzieje tego wieczoru, zdarza się ostatni raz. Żadne słowo, żaden gest już nigdy więcej nie zostanie powtórzony. Nie mogła tego znieść. Nie chciała żyć wspomnieniem czegoś, co się nie wydarzyło.

- Czy masz ochotę napić się czegoś prócz kawy? - odezwał się Alessio.

- Poproszę o grappę - powiedziała Laura bez namysłu.

- Niezbyt ci smakowała - przypomniał.

- Zaskoczyło mnie, że jest taka mocna - tłumaczyła

beznamiętnie, chociaż dobrze wiedziała, co ma zamiar zrobić. Już podczas obiadu postanowiła się upić. Żeby nabrać odwagi. - Dlatego chciałabym jeszcze raz spróbować. Jeżeli można, oczywiście.

Przez chwilę patrzyli na siebie, a potem Alessio podszedł do barku, nalał grappę do dwóch kieliszków i jeden z nich wręczył Laurze.

- Salute - powiedział, unosząc do ust swój kieliszek.

Laura powtórzyła toast i także prędko wypła swoją porcję. O mało się nie udusiła, ale tym razem spodziewała się tego efektu i zdołała zapanować nad swoją reakcją. A potem wyciągnęła przed siebie dłoń z pustym kieliszkiem.

- Chyba mi zasmakowało - powiedziała swobodnie.

- Nie radzę - ostrzegł ją Alessio.

- To moja ostatnia noc we Włoszech. - Wzruszyła ramionami.

Alessio zacisnął usta, ale nic nie powiedział, tylko ponownie napełnił kieliszek.

- Alessio... - zaczęła, gdy wracał na swoje miejsce przy kominku.

- Słucham?

- Wczoraj prosiłeś, żebym coś dla ciebie zrobiła, pamiętasz?

- Oczywiście.

- Dzisiaj ja chcę cię o coś poprosić.

- Przykro mi, nie gram na fortepianie.

- Ale grasz w pokera. - Laura słyszała dudnienie swojego serca. - Chciałeś mnie nauczyć... No więc... Proszę cię, żebyś to zrobił.

- Sama powiedziałaś, że do pokera potrzeba więcej niż dwóch osób i że nie masz pieniędzy. Zdaje się, że nic się w tej sprawie nie zmieniło.

- Mówiłeś o nieco innej wersji tej gry. - Zdjęła kolczyk i ułożyła go na wyciągniętej dłoni.

- Pamiętam - przyznał z kamiennym wyrazem twarzy. - Wstydzę się tej propozycji. Bardzo proszę, żebyś zechciała zapomnieć, że kiedykolwiek ci ją złożyłem. Dobranoc, Lauro.

Skłonił się i chciał wyjść z salonu, lecz Laura chwyciła go za rękaw koszuli. Zupełnie zapomniała o godności!

- Nie zostawiaj mnie, proszę - wyszeptała. - Myślałam, że mnie pragniesz? Pomyliłam się?

- Nie, ale sytuacja zmieniła się diametralnie.

Spróbuj sobie wmówić, że nigdy cię tu nie było i że nic się nie stało. I zapomnij mnie, tak jak ja zapomnę o tobie. A teraz idź spać, Lauro. Jutro czeka cię trudny dzień.

- Obiecuję, że jutro wyjadę. - Laura nie dała się odprawić. - I nigdy więcej nawet nie spróbuję się z tobą spotkać. Ale chcę, żebyś mi dał tę noc. Tylko tę jedną. Błagam.

- Nie mogę - powiedział i tym razem w jego głosie dało się słyszeć cierpienie. - Kiedyś mi za to podziękujesz. Będziesz mogła popatrzeć prosto w oczy mężczyźnie, którego pokochasz.

Odszedł. Laura znowu została sama.

- Mężczyźnie, którego pokochasz - powtórzyła cichutko. - Dobry Boże, co za ironia losu!

Ukryła twarz w dłoniach. Nie wiedziała, jak długo tak siedziała. Dopiero kiedy świece zaczęły gasnąć, jedna po drugiej, uświadomiła sobie, że mija czas.

Nad ranem powlokła się do sypialni, rozebrała, weszła do łóżka i nakryła kołdrą razem z głową, jakby chciała się schować przed

nadchodzącym dniem. A może tylko przed tym człowiekiem, przed którym się upokorzyła i nic nie zwojowała? Zastanawiała się, czy Alessio wie, że go pokochała, czy zdaje sobie sprawę, że tych kilka dni w jego towarzystwie wystarczyło, żeby się bez pamięci zakochała? Bez pamięci i bez nadziei, jak się okazało.

A może odgadł i właśnie dlatego ją odepchnął? Bał się, że zamiast urozmaiceniem, Laura może się stać źródłem kłopotów. I żadne zapewnienia z jej strony, że nie chce nic więcej, tylko spędzić z nim jedną, tę swoją pierwszą noc, go nie przekonają. No cóż, trzeba się z tym pogodzić, pomyślała, łkając w poduszkę. Trzeba będzie jakoś wytrzymać tych kilka godzin, póki nie oczyszczą drogi. Potem jeszcze tylko podróż na lotnisko i już będzie można zacząć zapominać.

Rano spakowała walizkę. Zapowiadał się kolejny gorący dzień i Laura postanowiła włożyć kremową sukienkę. Tę samą, w której tu przyjechała i którą Emilia wyprała i wyprasowała kilka dni temu. Może to i dobrze, że już wyjeżdżam, pomyślała, chcąc się mimo wszystko choć trochę rozweselić. Gdybym tu jeszcze trochę posiedziała, to całkiem bym się rozbestwiła.

Wyszła na dziedziniec. Bezchmurne niebo wyglądało tak, jakby burza tędy nie przechodziła. Nagle poczuła się bardzo, bardzo zmęczona. Wróciła do pokoju i położyła się na łóżku. Promienie słońca grzały jej plecy. Było jej dobrze, spokojnie. Już miała zapaść w sen, kiedy usłyszała głos:

- Signorina!

Otworzyła oczy. Nad nią pochylała się Emilia.

- Czy coś się stało? - zapytała Laura.

- Nie, nie - zapewniła ją Emilia. - Ale pora coś zjeść.

- Nie będę jeść śniadania. Nie jestem głodna.

- Śniadania? - Brwi Emilii uniosły się wysoko jak na filmie rysunkowym. - Już dawno minęło południe.

- Lunch? - zdumiała się Laura. Przespała kilka godzin, chociaż zdawało jej się, że ledwie zmrużyła oczy!

- Si, si. - Emilia energicznie kiwała głową. - Signore nie kazał pani budzić, ale nie może pani przespać całego dnia. Trzeba jeść...

- Ale... muszę się ubrać.

- Nie trzeba. - Emilia puściła do niej oko. - Signore poszedł rozmawiać z inżynierem. Nikt pani nie zobaczy.

- Rozumiem. - Laura wstała i wyprostowała fałdy szlafroka. Pomyślała, że Alessio specjalnie wyszedł; żeby jej nie krępować. Powinna być mu wdzięczna, a tymczasem czuła się chora, pusta w środku i taka samotna, że chciało jej się płakać. Mimo że hrabiego nie było przy stole, lunch był tak samo obfity jak co dzień. Bulion z kury, makaron, pieczona ryba, pieczeń wołowa w ziołach, a po serach deser porzeczkowy. Przez cały tydzień nie spojrzę na jedzenie, pomyślała objedzona tymi pysznościami.

Minęły trzy godziny, a ona wciąż czekała. Próbowwała grać na fortepianie, ale nic z tego nie wychodziło, bo w ogóle nie mogła się skupić. Wstała od instrumentu i delikatnie zamknęła wieko. Kolejne pożegnanie. Słońce już zachodziło, gdy wreszcie usłyszała

nadjeżdżający jeep. Usiadła na kanapie, wyprostowała plecy i wpatrywała się w otwarte drzwi salonu. Słyszała kroki hrabiego, słyszała, jak rozmawia z Guillermem. A potem wszedł do pokoju. Stał w progu i popatrzył na nią tak, że zadrżała.

- Czy droga już oczyszczona? - spytała, z największym trudem wydobywając z siebie głos. - Możemy jechać?

- Oczyszczona - odparł Alessio.

- To pójdę po swoje rzeczy.

Powiedział po włosku coś, co brzmiało jak przekleństwo. W kilku krokach pokonał przestrzeń dzielącą go od kanapy, chwycił Laurę za obie ręce, postawił, a potem przytulił i pocałował w usta.

- Wybacz mi, Lauro - błagał. - Bez ciebie nie wytrzymam ani chwili dłużej.

Trzeba to przerwać, myślała. Muszę od niego uciekać. Wszystko inne to czyste szaleństwo.

Szaleństwo, powtórzyły jej myśli, nad którymi właśnie straciła kontrolę. Objęła Alessia za szyję, pozwoliła mu się wziąć na ręce i zanieść... Obojętne dokąd.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W willi panowała kompletna cisza. Słyszeć było tylko kroki. Alessio niósł Laurę na rękach. Do swojej sypialni. Ułożył ją na wielkim łóżu, dziwnie na nią popatrzył, a potem sięgnął do dekoltu sukienki i jednym szarpnięciem rozdarł cienki materiał.

Laura się przeraziła, ale on się do niej uśmiechnął.

- Nie bój się, kochanie - poprosił. - Od dawna miałem ochotę to zrobić. Ale teraz będę delikatny.

Wyplątał ją z podartego materiału, zdjął z niej bieliznę, a potem sam się rozebrał. Położył się obok niej i zaczął całować jej oczy, policzki i usta. Wreszcie poczuł, że się odprężyła, że się do niego przytuliła, tak jak tego pragnął. Jego palce przesuwają się po jej drżącym ciele, a tam, gdzie dotknęły, usta składały pocałunek, jakby chciały zapewnić, że tym razem nie ucieknie, nie zostawi jej samej. Czułymi pieściami doprowadził ją na szczyt rozkoszy i sprawił, że po raz pierwszy w życiu w pełni odczuła swoją seksualność.

- Mogłeś mnie uprzedzić - wyszeptała, gdy doszła do siebie po tym niesłychanym przeżyciu.

- Nie mogłem - powiedział Alessio. - I tak byś mi nie uwierzyła.

Laura i Alessio wylegiwali się w wielkiej wannie napełnionej ciepłą, pachnącą wodą. Laura oparła głowę na jego ramieniu, a Alessio muskał ustami jej mokre włosy.

- Posmutniałaś - stwierdził.

- Nieprawda - zaprotestowała. - Jestem tylko trochę zmęczona.

- I głodna - domyślił się Alessio. - Obiadu dziś nie zjemy, ale poproszę Emilię, żeby nam zrobiła kolację.

- O Boże! - Laura się przeraziła. - Co ona sobie pomyśli?

- Że mamy przed sobą długą noc i że musimy mieć dużo siły. - Alessio się uśmiechnął. - Zobaczysz, jak nas nakarmi.

Przyniósł do pokoju koszyk z wiktuałami. Zjedli na tarasie, a strzegąca fontanny bogini obojętnie patrzyła w dal ponad ich głowami.

- Mam wrażenie, że ona tego nie pochwała - odezwała się Laura, ubrana w koszulę Alessia, bo jej sukienka leżała podarta w koszu na śmieci.

- Mit głosi, że ona prawie niczego nie pochwałała - stwierdził Alessio, nalewając wino do kieliszków. - Tę rzeźbę zamówił mój dziadek, ale nawet jemu się nie podobała. Pamiętam, że rodzice zamierzali postawić tu coś innego.

- To dlaczego tego nie zrobili?

- Nie zdążyli - odparł Alessio po dość długiej chwili milczenia. - Miałem szesnaście lat, kiedy mama zginęła w wypadku samochodowym. Tata nigdy się nie pozbierał. Rok po śmierci mamy zmarł na zawał serca.

- Przepraszam - szepnęła Laura. - Nie powinnam była poruszać tego tematu.

- Nie przepraszaj, carissima. Jestem już dorosły. Zresztą po śmierci rodziców zaopiekował się mną mój ojciec chrzestny i jego wspaniała żona. Niczego mi nie brakowało.

Na pewno brakowało, pomyślała Laura. Choćbyś miał najlepszą opiekę, to nic nie zastąpi rodziców.

- Znowu się zamyśliłaś - zauważył Alessio.

- Myślałam o moim tacie - przyznała się. - On też umarł na zawał. Zlikwidował wszystkie oszczędności i zadłużył hipotekę naszego domu, żeby otworzyć własną firmę. Miał już nawet komplet zamówień, a kiedy wrócił z kolejnej podróży, okazało się, że jego wspólnik zniknął razem z pieniędzmi. Podejrzewaliśmy, że dawno to sobie zaplanował, bo żaden ślad po nim nie został.

Alessio posadził ją sobie na kolanach i wtulił usta w jej mięciutkie włosy. A potem wziął ją za rękę i zaprowadził z powrotem do sypialni. Kochali się do świtu. Zasypiając w jego ramionach, Laura słyszała jeszcze, jak Alessio szepcze czule słowa w swoim ojczystym języku.

Kiedy się obudziła, był ranek. Przez szpary w okiennicach przeciskały się promienie słońca. Laura odwróciła głowę, by spojrzeć na śpiącego obok Alessia.

Łóżko było puste.

Zanim zdążyła się przestraszyć czy pomyśleć coś okropnego, Alessio wyszedł z łazienki. Miał na sobie dzinsy i dopinał białą koszulę.

- Już się ubrałeś? - Zawstydziała się z niezadowolenia, które usłyszała we własnym głosie.

Alessio się roześmiał, ukląkł obok niej na łóżku i pocałował w usta.

- Nie mogę całymi dniami chodzić nago. Co by na to ludzie powiedzieli? A poważnie, to muszę teraz wyjść. Fredo odzyskał przytomność i chce się ze mną widzieć.

- To może pójdę z tobą? Spojrzał na zegarek.

- Już późno - powiedział z żalem. - Następnym razem, carissima. Znow ją pocałował. Tym razem długo i namiętnie.

- Ty tu sobie odpocznij - powiedział ciepło. - Powinnaś być wypoczęta, kiedy wrócę. Powiem służbie, żeby cię nie budzili.

- Boże, jak ja im spojrzę w oczy? - jęknęła Laura.

- Nie martw się, poradzimy sobie. - Alessio się roześmiał. - A teraz śpij i śnij o mnie. A jak wrócę, będziemy musieli porozmawiać. Pocałował ją raz jeszcze i wyszedł.

Laura poleżała chwilę, potem wstała i poszła pod prysznic. Nie miała się w co ubrać i nie chciało jej się przedzierać przez całą długość willi do swojej sypialni, więc włożyła czarny jedwabny szlafrok Alessia. Podwinęła rękawy, mocno związała się paskiem w talii i podciągnęła poły szlafroka ponad pasek, żeby jej się nie plątały pod nogami. Uśmiechnęła się, gdy sobie uświadomiła, że szlafrok nosi zapach Alessia, Mogła nawet udawać, że on jest tuż przy niej.

Wyciągnęła się na łóżku...

Obudziło ją szczekanie psa.

Podparła głowę na łokciu i półprzytomna rozejrzała się wokoło.

Kaio szczeka, pomyślała. Pewnie chce, żebym się z nim pobawiła.

Oprzytomniała. Kaio pojechał do Trasimonto razem ze swoją panią! A ten pokój... to sypialnia Alessia!

Po chwili usłyszała - całkiem niedaleko - podniesione głosy dwóch kobiet. Jedną z nich była Emilia, a ta druga...

Drzwi otworzyły się na oścież. Do pokoju weszła matka Paola. Odsunęła z drogi protestującą Emilię, jakby była jakimś nieznośnym insektem.

- A więc jest tak, jak się spodziewałam! - tryumfowała signora, stając nad skuloną w nie swoim łóżku Laurą. - Paolo, synku kochany, tak strasznie mi cię żal, ale niestety, musisz na własne oczy zobaczyć tę dziwkę, którą ze sobą przywiozłeś. I ty chciałeś jej dać nasze nazwisko!

Paolo wszedł do pokoju jak zwykle nadąsany. Popatrzył na Laurę, a jego spojrzenie mówiło wyraźnie: idiotka.

- Si, mamma - powiedział potulnie. - Jak zwykle miałaś rację. Nie mogę na nią patrzeć. Wygoń ją stąd, mateńko. Niech się zaraz wynosi.

Jeszcze się nie obudziłam, pocieszała się w myślach Laura. To sen. Koszmarny, ale tylko sen.

- Nie życzę sobie, żeby mnie nachodzono i obrażano - zwróciła się do Paola. Bo przecież niemożliwe, żeby w tej sytuacji żądał od niej odgrywania roli.

- Bądź tak dobry i powiedz swojej mamie prawdę.

- A cóż to za prawda? - zapytała pani Vicente. Laura patrzyła na Paola, jakby go chciała zabić wzrokiem.

- Taka mianowicie - powiedziała - że ja i pani syn nie jesteśmy i nigdy nie byliśmy ze sobą związani.

- I nigdy nie będziemy - prychnął Paolo. - Ty dziwko! Myślisz, że będę zbierał odpadki po swoim kuzynie?

- Nie udawaj, Paolo - powiedziała Laura.

- Niczego nie udaję! - wrzasnął naprawdę wściekły. - Masz się natychmiast wynieść z tego domu! Załatw to, mateńko - zwrócił się do matki.

- Nie chcę jej nigdy więcej widzieć na oczy.

Wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

- Słyszałaś, co mój syn powiedział - odezwała się signora. - Pakuj się i wynocha. Mój samochód odwiezie cię na lotnisko.

- To nie jest pani dom, signora, i nie pani tu rozkazuje. Nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki Alessio nie wróci.

- Jesteś trochę zbyt pewna siebie. Myślisz, że jedna noc z moim bratankiem daje ci prawo mówić tak poufale o hrabim Ramontelli? - Signora skrzywiła się pogardliwie. - Chciałaś prawdy, to ją dostaniesz. To ja zainicjowałam tę komedię i ja ją właśnie kończę. Osiągnęłam cel, sprawiłam, że mój syn przejrzał na oczy. Dzięki nieocenionej pomocy mojego bratanka, oczywiście.

Laurze zakreśliło się w głowie.

- Nie rozumiem - powiedziała powoli. - O czym pani mówi?

- O tobie i o twoim... gospodarzu. Z własnej woli mój bratanek nawet by cię nie zauważył. To ja kazałam mu się tobą zająć. Wykonał zadanie zgodnie z naszą umową.

- Nie wiem, co pani ma na myśli.

- Oczywiście, że nie. - Signora się roześmiała. - Skąd masz wiedzieć, że mój bratanek ma romans z mężatką? Zgodziłam się nie robić z tej sprawy skandalu, a w zamian za to Alessio obiecał użyć swoich umiejętności. Miał cię uwieść i tym samym otworzyć oczy mojemu biednemu dziecku.

Laurze zrobiło się słabo. Czowała, jakby wbijano w nią niezliczone ostre szpileczki.

- Obiecał mi, że cię odeśle do domu z pięknymi wspomnieniami. - Signora uśmiechała się złośliwie. - Pewnie dotrzymał słowa, bo jego umiejętności w tej dziedzinie już przeszły do legendy.

- To kłamstwo! - zawołała Laura.

- Sama go spytaj. Jeśli jeszcze tu będziesz, kiedy wróci. Chociaż ja bym ci nie radziła czekać. Zaoszczędzisz przykrości i jemu, i sobie. Zresztą pewnie o to mu chodziło. Dowiedział się o moim przyjeździe i zaraz się ulotnił. Może się zjawić dopiero, gdy będzie pewien, że opuściłaś jego gościnne progi.

- On wiedział? - wyszeptała Laura.

- Oczywiście. Zadzwoiłam do niego. Musiałam się upewnić, że zastanę cię w jego łóżku. Taka była umowa. Teraz może sobie bez przeszkód romansować z tą śliczną idiotką Vittoria Montecorvo. Oczywiście, jeśli zachowa dyskrecję. Alessio, moja droga, lubi słodkie idiotki. I urozmaicenia.

Laura patrzyła na panią Vicente szeroko otwartymi oczami. Kręciło jej się w głowie.

- Idź już - rozkazała signora, otwierając na oścież drzwi sypialni.
- Po cichu i bez krępujących scen.

Alessio zatrzymał auto przed wejściem do willi. Wsiadł, podśpiewując pod nosem. Upewnił się, że Fredo jest w dobrym stanie i bardzo prędko wyszedł ze szpitala. Spieszył się do Laury. Po drodze dokładnie sobie wszystko przemyślał; przyszłość jawiła mu się w najjaśniejszych barwach. Poszedł prosto do swojej sypialni, ale nikogo tam nie zastał. Trochę się zdziwił, że Laura na niego nie czekała i nawet zrobiło mu się przykro, ale wzruszył ramionami i poszedł jej poszukać.

Z salonu wypadł Kaio, jak zwykle zły na cały świat. Alessio stanął jak wryty, bo w mgnieniu oka zrozumiał, co to oznacza. Zresztą, jak na zawołanie, pojawiła się również ciotka Lukrecja.

- Mój drogi! - powitała go przymilnie. - Nie spodziewałam się, że tak prędko wrócisz.

- A ja się ciebie nie spodziewałem - burknął.

- Dopiero co otwarto przejazd.

- Tak, wiem, Guillermo mi powiedział, kiedy telefonowałam. Radził mi nie ryzykować, ale mam dobrego kierowcę. A wiesz, nasz spisek powiódł się znakomicie - obwieściła z nieukrywaną radością.

- Paolo zobaczył tę Angielkę półnagą w twoim łóżku i zaraz się wyleczył. Bravo, mój kochany! Świetnie się spisałeś!

Alessio poczuł, jak ziemia usuwa mu się spod nóg.

- Coś ty narobiła? - wrzasnęła. - Co powiedziałaś Laurze?

- Wyjaśniłam prawdziwy powód zaproszenia jej do twojego domu. Zdaje się, że dobrze to przyjęła. Bez łez, bez hysterii... Szczerze mówiąc, nawet się zdziwiłam.

- Santa Madonna - wyszeptał Alessio i pędem rzucił się przed siebie.

Laura poszła do łazienki po swoje przybory toaletowe, a kiedy stamtąd wyszła, zastała w pokoju Alessia.

Krzyknęła i cofnęła się odruchowo. Alessio skulił się w sobie.

- Lauro, carissima - szybko wyrzucał z siebie słowa. - Pozwól mi coś powiedzieć, wytłumaczyć...

- Nie trzeba - powiedziała pogodnie, niemal radośnie. - Twoja ciocia już to zrobiła. Mówiąc krótko: zostałam wydymana. W wielu możliwych znaczeniach tego słowa.

Alessio odrzucił głowę do tyłu, jakby dostał niewidzialny cios w szczękę.

- Jak możesz tak mówić o tym, co między nami zaszło? - jęknął.

- Zbyt wulgarne słowo dla pana hrabiego?

- Przestań - prosił Alessio. - To jest droga donikąd.

- Do Rzymu, na lotnisko. Na szczęście nigdy więcej nie będę miała do czynienia z waszą zakłamaną rodziną. Włączając w to ciebie, draniu!

Zapadła grobowa cisza. Alessio przerwał ją pierwszy.

- Masz prawo być na mnie zła.

- Dziękuję za łaskawe przyzwolenie. - Laura skłoniła lekko głowę. - A teraz już wyjdź, proszę. Muszę się ubrać. Kierowca twojej ciotki czeka.

- Moja ciotka sama będzie potrzebowała kierowcy - prychnął Alessio. - I ona, i jej Paolo zaraz się stąd wyniosą.

- Twoja ciotka mi o tym nie wspomniała.

- Bo jeszcze o tym nie wie. Jeśli koniecznie chcesz jechać na lotnisko, to sam cię odwiozę.

- Nie! - krzyknęła Laura. - Nie pozwolę ci się do siebie zbliżyć! Nie chcę nawet oddychać tym samym powietrzem co ty!

- Dobry Boże - jęknął Alessio. - Ty chyba nie wierzysz w to, co mówisz.

- Owszem, wierzę. I wierzę twojej ciotce. A może zaprzeczysz? Powiesz, że nie zaprosiłeś mnie tutaj, żeby mnie uwieść?

- Nie zaprzeczę. - Alessio zwiesił głowę. - Rzeczywiście, tak to się zaczęło...

- I tak się skończyło, o ile mnie pamięć nie zawodzi - wpadła mu w słowo Laura. - A teraz bądź łaskaw wyjść.

- Nie wyjdę, póki nie porozmawiamy, dopóki nie zrozumiesz...

- Ależ ja wszystko rozumiem. Rozumiem doskonale. Masz kochankę, która jest mężatką. Ciotka ci zagroziła, że ludzie się o tym dowiedzą. Wziąłeś mnie do łóżka, żeby uciszyć ciotkę.

- Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie. - Nie musiałeś się posuwać do ostateczności. Jeśli sobie nie życzyłeś, żebym chodziła z tym twoim obrzydliwym kuzynem, to trzeba mi było o tym powiedzieć.

- Wysłuchaj mnie, Lauro - błagał. - Ja naprawdę bardzo cię pragnąłem.

- I pewnie ma mi to pochlebić? - kpiła z niego.

- Zrobiłeś sobie ze mnie worek treningowy? Bałeś się, że wyjdiesz z wprawy i twoja kochanka będzie niezadowolona?

- Chyba jednak pamięć cię zawodzi. Wiesz, że było całkiem inaczej...

- Moje najświeższe wspomnienie dotyczy zniewag, jakich musiałam wysłuchać od tej psychicznie chorej pary. I to ty mnie na to naraziłeś. Ciotka cię uprzedziła, że już jedzie.

- Nie uprzedziła! Gdybym o tym wiedział, to opuściłabyś ten dom razem ze mną. - Zamilkł. Przez chwilę jakby się nad czymś zastanawiał. - Jeśli nadal chcesz jechać do Rzymu, to Guillermo cię tam zawiezie. Ale błagam cię, zostań ze mną, bella mia. Pozwól mi wszystko naprawić. Pozwól mi przynajmniej spróbować!

- Nie da się niczego naprawić - powiedziała Laura przez ściśnięte gardło. - Chcę wrócić do Londynu. I nie chcę cię już więcej widzieć na oczy.

Zapadła kolejna chwila grobowej ciszy.

- To może się okazać trudniejsze, niż przypuszczasz. - Alessio starannie wymawiał każde słowo. - Nie użyłem żadnego zabezpieczenia. To oczywiście karygodna głupota, za którą bardzo cię przepraszam. Mimo wszystko istnieje możliwość, że nosisz w łonie moje dziecko.

- O to nie musisz się martwić - zapewniła go Laura. - Jeżeli tak się stało, to sama sobie poradzę. I nie będzie cię to kosztowało ani centa. Możesz bez obaw wracać do swojej kochanki.

- Vittoria nie jest moją kochanką - powiedział z naciskiem Alessio. - To był tylko wybryk jednej nocy. Wiem, idiotyczny i godzien pożałowania, ale tylko wybryk, nic więcej.

- Tak samo jak ja - wypaliła Laura. - Zdaje się, że wybryki to twoja specjalność. A teraz idź sobie wreszcie, jeśli nie masz mi nic więcej do powiedzenia.

- Jeszcze tylko jedno - powiedział blady jak płótno Alessio. - Chciałbym dostać z powrotem swój szlafrok.

- Oczywiście. Zostawię...

- Teraz. - Alessio wyciągnął rękę. Znów zapadło milczenie.

- Proszę cię, nie rób tego - powiedziała cichutko Laura.

- Nie rozumiem obiekcji, moja droga. - Alessio doskonale udął zdziwionego. - Przecież proszę cię tylko o zwrot mojej własności. A może mam go z ciebie zdjąć?

- Nie - wyszeptała bezgłośnie.

Chwilę jej zajęło rozwiązywanie węzła na pasku. Zdjęła szlafrok, zwinęła go w kulę i rzuciła nią w Alessia. Szlafrok wylądował na podłodze u jego stóp. Laura stała wyprostowana, całkiem naga, nawet się nie zakryła rękami. Powtarzała w duchu, że to nie ma znaczenia, bo on i tak już wie o niej więcej, niż powinien. Niestety, miało znaczenie. Czuły kochanek zmienił się w obcego człowieka, a ten nie miał prawa widzieć jej bez ubrania.

Alessio wcale nie patrzył na jej ciało, tylko prosto w szare oczy.

- Wystarczy, żebym cię dotknął... - powiedział. Wiedziała i bardzo się tego wstydziła. Musiała się jakoś ratować.

- Wolę umrzeć, niż ci na to pozwolić - powiedziała, naśladowując ton jego głosu. - Bądź tak dobry i wynieś się z mojego życia.

Natychmiast.

- Naturalmente. Każę przygotować samochód. - Alessio skłonił się lekko. - Addio, signorina.

Wyszedł. Zmięty szlafrok został na podłodze. Laura podniosła do ust kulę czarnego jedwabiu.

- To koniec - wyszeptała. - Koniec. Nigdy więcej go nie zobaczę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Alessio siedział w swoim gabinecie. Nasłuchiwał. Trzasnęły drzwi auta, potem drugie, zawarczał silnik. Laura odjechała.

Ukrył twarz w dłoniach. Jego serce wypełniła zimna czarna pustka.

Odsunął fotel, wstał. Nie umiał zatrzymać Laury, nie potrafił zmienić swojego losu, ale mógł się policzyć ze sprawcą tego nieszczęścia.

Ciotka Lukrecja siedziała na kanapie. Przeglądała żurnal, popijając kawę.

- Alessio, mój drogi - zwróciła się do bratanka. - Pozbyliśmy się wreszcie kłopotliwego gościa, więc chciałabym zaprosić tu Beatrice Manzone z ojcem.

- Nie zamierzam zapraszać nikogo z twoich znajomych - odparł Alessio tonem ostrym jak brzytwa. - Ty i twój syn też nie będziecie gościć pod moim dachem.

Ciotka zamarła.

- Jeśli to żart, to niezbyt wybredny - odezwała się po długiej chwili.

- To nie był żart - oznajmił Alessio. - Nie chcę mieć z tobą nic więcej do czynienia.

- Ależ ja i Paolo jesteśmy twoją najbliższą rodziną. - Głos ciotki drżał odrobinę. - Twój ojciec był moim bratem.

- I też nie chciał mieć z tobą nic wspólnego. - Alessio pokręcił głową. - Powinienem być cię pogonić, kiedy tylko wspomniałaś o Vittorii.

- Ale nie zrobiłeś tego - przypomniała mu ciotka. - Przyjąłeś moje warunki, bo nie chciałeś, żeby wasz romans wyszedł na jaw.

- Nie chciałem - przyznał Alessio. - Ze względu na Fabrizia. Wprawdzie jest głupcem, ale zakochanym.

- Ale... - zaczęła ciotka, lecz Alessio nie dopuścił jej do głosu.

- Guillermo zawiózł pannę Mason do Rzymu, więc twój kierowca jest wolny. Byłbym wdzięczny, gdybyś jak najszybciej opuściła mój dom.

Wrócił do gabinetu. Usiadł przy biurku, westchnął i włączył komputer. Wtem drzwi się otworzyły i w progu stanął Paolo.

- Zdaje się, że zaszło nieporozumienie - zaczął niezbyt pewnie. - Mamusia mówi, że kazałeś nam się wynosić.

- Owszem. - Alessio wstał, okrążył biurko i przysiadł na blacie. - Nadszedł czas zrywania związków, które niszczą, kuzynie. Sam też to dzisiaj zrobiłeś, mam rację?

- Chodzi ci o Laurę? - Paolo wzruszył ramionami. - Oczywiście mogłem udać, że jej wybaczam zdradę, ale co by na to mama powiedziała? Zrozum, musiałem się pozbyć tej panienki.

- Ale nie rozpaczasz z powodu tej straty.

- Żebyś wiedział, jak bardzo mi to nie na rękę. - Paolo skrzywił się. - Udało mi się nabrać mamę. Gdybyś się nie wtrącił, za parę dni przestałaby mnie dręczyć o Beatrice.

- Jakże ty mało wiesz. - Alessio z politowaniem pokiwał głową. -
A jaką rolę w tej sprawie odegrała panna Mason?

- Nie powiedziała ci? - zdziwił się Paolo. - Zaproponowałem jej darmowe wakacje i sositą zapłatę, jeśli się zgodzi udawać, że jest we mnie zakochana. Muszę przyznać - roześmiał się oblesnie - że się dziewczucha wczuła w rolę. Mówią, że Anglicy są zimni, ale ta jest gorąca jak sam diabeł. No, ale ciebie nie muszę o tym zapewniać...

Kątem oka zauważył gwałtowny ruch i zaraz poczuł ból jak po zderzeniu z marmurową kolumną. Po chwili zdał sobie sprawę, że leży na podłodze. Alessio stał nad nim, rozcierając pięść.

- Kłamiesz, łobuzie - powiedział łagodnie hrabia. - Nawet palcem nie tknąłeś Laury. I żebyś mi się nie ważył mówić o niej w ten sposób. Nie jesteś już pracownikiem Banku Arleschi. Wynocha!

Wyszedł z gabinetu, zostawiając Paola samego.

- Pożałujesz tego, kuzynie - mruknął ten pod nosem. - I ta twoja panienska też.

Laura usiadła przy biurku. Włączyła komputer. Powrót do pracy był dla niej prawdziwym ratunkiem. Oznaczał, że można zająć myśli czymś konkretnym. Przynajmniej za dnia, bo w nocy nie da się nad nimi panować.

Guillermo odwiózł ją na lotnisko. Dopiero na miejscu spytał, czy jest absolutnie pewna, że chce wracać. Laura odpowiedziała, że jest pewna i że bardzo chce wrócić do Londynu. Wtedy wziął walizkę, zaprowadził Laurę do biura i zmienił rezerwację w jej bilecie. Najbliższy samolot do Londynu miał odlecieć za dwie godziny.

- Czy mam coś przekazać panu hrabiemu? - spytał na pożegnanie Guillermo.

- Nie, dziękuję - wydusiła z trudem. - Powiedzieliśmy sobie już wszystko.

Gaynor oczywiście chciała wiedzieć, czemu Laura wróciła przed czasem. Oczywiście nie dało się ukryć przed przyjaciółką aż nazbyt dobrze widocznych oznak cierpienia.

- Tylko mi nie wmawiaj, że naprawdę się zakochałaś w tym całym Paolu - uprzedziła ją Gaynor.

- No coś ty. - W głosie Laury było tyle obrzydzenia, że Gaynor wyzbyła się podejrzeń.

- Mimo to jestem pewna, że w kimś się zakochałaś - stwierdziła przyjaciółka. - Jak zechcesz porozmawiać, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Na szczęście Laura nie była w ciąży. Przekonała się o tym zaraz na drugi dzień po powrocie i w pierwszej chwili nie była pewna, czy ma się cieszyć, czy płakać. Teraz już mogła się skupić na pracy. Zwłaszcza że był to dla niej ważny dzień. Właśnie skończył się jej okres próbny w Harman Grace i tego dnia miała dostać stałą umowę o pracę i związaną z tym podwyżkę pensji. Poszła do Carla z wymuszonym, ale jednak uśmiechem na ustach.

- Przykro mi, ale mam dla ciebie złe wieści - zaczął Carl. - Mamy trochę kłopotów i zamiast dwóch pracowników przyjmujemy tylko jednego. Bevana.

- Bevana? - Laura nie dowierzała własnym uszom. - Ależ on sobie zupełnie nie radzi!

- Niemniej właśnie taka decyzja zapadła - powiedział Carl, unikając spojrzenia Laury. - Ja osobiście bardzo żałuję, że nie będziemy mogli współpracować.

- Nie, to się nie dzieje naprawdę - wyszeptała Laura, wpatrzona we własne dłonie.

Zapadła grobowa cisza, a potem Carl nachylił się nad biurkiem i powiedział szeptem:

- W zasadzie nie powinienem ci tego mówić, ale... jeden z naszych ważnych klientów zagroził, że jeśli cię nie zwolnimy, powierzy swoje interesy innej firmie. Czasy są ciężkie, Lauro. Dyrekcja uznała, że nie można ryzykować.

- I nikt mnie nawet nie poprosił o wyjaśnienie? To chyba jakaś gigantyczna pomyłka!

- Przykro mi. - Carl patrzył na nią ze współczuciem. - Nie wiem, jakim cudem, ale zrobiłaś sobie wroga z prezesa Banku Arleschi, samego Alessia Ramontelli. Na własne oczy widziałem list skierowany do naszej dyrekcji. Dlatego nikt z tobą nie rozmawiał.

Laura wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Co ci jest? - przeraził się Carl. - Jesteś blada jak śmierć.

Tak, czuła się, jakby umarła. Wiedział, że jest żywa tylko dzięki temu, że była zbyt obolała i zbyt wściekła jak na nieboszczyka.

- Ależ on nawet nie wie, że ja tu pracuję - wyszeptała. Dopiero na widok zdumionej miny Carla zdała sobie sprawę, że głośno myśli.

- Ty znasz tego faceta?

- Nie - zaprzeczyła stanowczo.

Alessio zerknął na zegarek. Za chwilę będzie mógł się dyskretnie ulotnić z przyjęcia. Nie mógł znieść zachłannego spojrzenia Vittorii Montecor-vo. Odkąd wrócił do Rzymu, zasypywała go liścikami i nękała telefonami. Alessio nie odpowiadał, ale Vittoria nie chciała się poddać bez walki.

Zmierzał do drzwi, gdy zatrzymał go dotyk kobiecej dłoni i niepowtarzalny zapach kosztownych perfum.

- Ach, to ty Vittorio. - Alessio udał zdziwienie.

- Dlaczego mnie unikasz? - Nadąsana Vittoria stanęła przed nim w pozie pozwalającej zajrzeć głęboko w dekolt jej wieczorowej sukni.

- Czyżby z powodu ciotki? Na szczęście siedzi teraz w Toskanii.

- Vittorio - zaczął Alessio, lecz nie dopuściła go do głosu.

- Moja przyjaciółka ma mieszkanie w pobliżu Via Veneto - szeptała Vittoria. - Pojechała służbowo do Paryża i zostawiła mi klucze. - Wystawiła czubek języka, zmysłowo oblizując wargi. - Jestem pewna, że też tego chcesz, kochany. Odkąd wróciłeś z Umbrii, z nikim się nie spotykasz. Nie możesz pracować bez przerwy. Twoje ciało też ma jakieś potrzeby.

Patrzył w pałające żądzą oczy Vittorii i z bólem w sercu przypomniał sobie inne, szare.

Laura, pomyślał. Jedyna, ukochana...

Znów zobaczył przed sobą jasną przyszłość. Jak wtedy, gdy uszczęśliwiony wracał do domu, w którym jego życie dopiero co legło w gruzach.

- Nie mogę przyjąć twojej propozycji. - Zdjął z ramienia dłoń Vittorii. - Jestem zakochany, Vittorio. Mam nadzieję wkrótce się ożenić.

Laura powoli wchodziła po schodach. Wszystko ją bolało. W winiarni nie było wielkiego ruchu, więc Hattie wyprawiła cierpiącą Laurę do domu. Nigdy przedtem nie miała bolesnych menstruacji, ale tym razem stres zrobił swoje. Chciała wziąć gorący prysznic, ale woda w bojlerze była ledwo letnia.

Laura włożyła ciepłą piżamę i szlafrok, wzięła termofor i powlokła się do kuchni. Woda już gotowała się w czajniku, a Gaynor wyjmowała z kredensu dzbanek do kawy. Na widok Laury stanęła jak wryta.

- Mój Boże! Co ty tu robisz?
- Mieszkam tu. Zapomniałaś?
- Ale nigdy nie wracasz do domu tak wcześnie.
- Mam okres - mruknęła Laura. - Hattie puściła mnie wcześniej do domu. - Wyciągnęła przed siebie termofor. - Dostanę wody?
- Oczywiście, wlej sobie. Kawa może poczekać
- powiedziała zmieszana Gaynor, wycofując się z kuchni. -
Zajrzę do ciebie później.

Na kuchennym stole stały dwa kubki, więc Gaynor zapewne miała gościa. Tylko czemu tak się zdenerwowała? Laura wzruszyła

ramionami. Napęłniła termofor. W drodze do pokoju zapukała do drzwi przyjaciółki.

- Kuchnia wolna - zawołała.

Już przekroczyła próg swojego pokoju, kiedy się zorientowała, że nie jest sama.

- Buonasera - powitał ją Alessio.

- Jak tu wszedłeś? - spytała, zasłaniając się przed nim termoforem.

- Twoja przyjaciółka mnie przechowała. Właśnie mi powiedziała, że wróciłaś, a ponieważ było otwarte, to wszedłem. - Zamilkł na chwilę.

- Nawet nie wiesz, jak mi miło znów cię zobaczyć.

- Jak mnie znalazłeś? - Laura drżała jak liść na wietrze.

- Pamiętasz te pocztówki, które pisałaś w Besavoro? Na każdej był jakiś adres. Zapamiętałem je sobie.

- Czego chcesz? - warknęła Laura.

- Ciebie. Wróc ze mną do Włoch, mia bella.

- Wynoś się stąd i to zaraz!

- Naprawdę tego chcesz? - spytał. - Czy może tylko uważasz, że powinnaś to powiedzieć?

- Nie łap mnie za słówka - prychnęła. - A tak przy okazji: nie jestem w ciąży.

- Domyśliłem się - powiedział ze smutkiem. - Twoja przyjaciółka mnie uprzedziła, że wybrałem się z wizytą w niewłaściwym dniu miesiąca.

- Gaynor ci tak powiedziała? - Termofor wypadł Laurze z ręki. - Zabiję!

- Nie trzeba. - Alessio po raz pierwszy uśmiechnął się słabo. - A wiesz, jeden mój żonaty przyjaciel twierdzi, że masaż pleców czasami pomaga. Mam spróbować?

Laura patrzyła na niego zbulwersowana. Po chwili podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

- Masz się wynosić. Już!

- Nie wyjdę stąd bez ciebie, carissima. - Alessio zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu fotela.

- Przestań! - wrzasnęła Laura. - Co ty sobie w ogóle wyobrażasz?

- Mam za sobą długi i bardzo męczący dzień, kochanie.

- Nie mów tak do mnie! - warknęła.

- To jak mam mówić? Mój skarbie? Moja śliczna? Mia adorata?

- Nie! - Chciała tupnąć nogą, lecz w porę sobie przypomniała, że stoi na bosaka. - Nienawidzę cię! Nie chcę cię znać! Już raz ci to mówiłam.

- Mówiłaś - zgodził się potulnie. - Nie ma szans, żebym o tym zapomniał.

- Zauważyłam - warknęła. - Napisałeś do Harman Grace, żeby mnie wyrzucili z pracy.

- Owszem, dostali list. Nawet mi go pokazali. Sęk w tym, że to nie ja go napisałem.

- List był na twoim papierze firmowym! Własnoręcznie go podpisałeś! Tak mi powiedziano - dodała bez poprzedniej pewności siebie.

- Niedawno zmieniłem wzór papieru firmowego. Tych, które są w Villa Diana, używam jako brudnopisu. Oczywiście Paolo o tym nie wiedział. A mój podpis podrobił bardzo kiepsko.

- Paolo? - zdziwiła się Laura. - Czemu miałby zrobić coś takiego?

- Był wściekły i chciał się na mnie odegrać. A raczej na nas. W pewnym sensie nawet mu się udało.

- Przecież jemu na mnie nie zależy! Nie obchodzi go, co między nami zaszło.

- Ale obchodzi go, co zaszło między nami. - Tym razem Alessio naprawdę się uśmiechnął. - Dostał ode mnie w pysk.

- Od ciebie? - zdziwiła się Laura. - Za co?

- Nieważne. - Alessio machnął ręką. - Za to sam ma teraz mnóstwo problemów. Pracuje u pana Manzone, a dzień jego ślubu zbliża się wielkimi krokami. Ty i tak musiałabyś się zwolnić z pracy, mi amore - dodał od niechcienia. - Nie możesz mieszkać w Rzymie i pracować w Londynie. Dojazdy byłyby zbyt uciążliwe.

- Nie przeprowadzę się do Włoch - zapewniła Laura.

- Jaka szkoda - zmartwił się Alessio. - A ja już kazałem usunąć Dianę z ogrodu. I zamówiłem rysunki, żebyśmy mogli spośród nich wybrać nową rzeźbę. I kazałem przebudować basen, żebyśmy mieli

choć kawałek płycizny. A najgorsze, że Kaio codziennie wyje pod twoim oknem. Czasami mam ochotę powyc z nim.

- Kaio? - Laura przyłożyła dłoń do czoła. - Przecież to pies twojej ciotki. Czy ona... nadal gości u ciebie?

- Skądże! Wyjechała godzinę po tobie. Nie życzę sobie nigdy więcej jej oglądać. Ale Kaio nie chciał z nią wyjechać. Ugryzł Paola, kiedy ten próbował go złapać, a kiedy ciotka pospieszyła synkowi z pomocą, to Kaio i ją ugryzł. Ciotka oznajmiła, że zaraz każe go uśpić, więc Emilia zabrała im zwierzaka i przyniosła go do mnie. Tylko wiesz, on nie mnie kocha...

- Przestań! - zawołała Laura. - Dlaczego mi to wszystko mówisz?

- Jeżeli zamkniesz drzwi, to wszystko ci wytłumaczę - obiecał Alessio.

- Nie chcę słuchać twoich tłumaczeń! - Laura się rozplakała. - Chcę, żebyś sobie poszedł! Zostaw mnie w spokoju! Nie mów mi takich rzeczy! To okrutne...

- Nazywasz okrucieństwem to, że cię Kocham? Że chciałbym cię pojąć za żonę?

- Nie wiem, po co ci ten kłopot? Chyba że to ci ułatwi schadzki z tamtą kobietą.

Alessio podszedł do Laury, zdjął jej dłoń z klamki, zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

- Ja nie mam romansu z Vittoria Montecorvo - powiedział. - Spotkaliśmy się kilka razy przy różnych okazjach i ona zawsze dawała

mi do zrozumienia, że ma na mnie ochotę. Ktoś musiał coś na ten temat szeptać mojej ciotce, bo kazała mnie śledzić.

- Twoja własna ciotka? - zdziwiła się Laura.

- Przecież ją poznałaś. Tata mi opowiadał, że zawsze podglądała ludzi. Znała ich tajemnice i różne grzeszki, a potem zmuszała nieszczęśników, żeby robili, co im rozkaże. Nie spodziewałem się, że ze mną też tak postąpi, ale na moje nieszczęście potrzebowała mnie właśnie wtedy, kiedy Vittoria raz jeden została u mnie na noc. Nie chciałem niszczyć złudzeń jej męża ani spotykać się z nią samą, więc, choć z obrzydzeniem, ale zgodziłem się na warunki ciotki Lukrecji. A potem zobaczyłem ciebie. - Westchnął. - Od tej chwili wszystko się zmieniło. Przeniknęłaś do mojego serca, tak jak u Petrarce. Nie od razu niestety zdałem sobie z tego sprawę, toteż przyznaję, że moje zamiary nie od samego początku były uczciwe.

- Tak, wiem - powiedziała Laura cichutko.

- Widzisz, staram się mówić prawdę. - Alessio wziął ją za rękę. - Myślałem, że gdy już będziesz moja, to wszystko stanie się proste. Chciałem cię zabrać daleko od ciotki Lukrecji, żebyś się nigdy nie dowiedziała o tej szatańskiej ugodzie, jaką z nią zawarłem.

Trzymał ją za rękę, a Laura nie protestowała.

- Kiedy się zorientowałem, że jesteś dziewicą - opowiadał dalej Alessio - zrozumiałem, że nie zrobię tego, co obiecałem ciotce, i niech diabli porwą konsekwencje.

- W końcu się jednak zdecydowałeś - wyszeptała Laura.

- Tak, kochanie, ale tylko dlatego, że nie mogłem bez ciebie żyć ani chwili dłużej. Powiedziałem ci to, pamiętasz? Myślałem, że ty czujesz to samo. Czyżbym się mylił?

- Nie - odparła niechętnie. - Miałaś rację.

- Myślałem, że ciotka zostanie dłużej w Trasi-mento, że będę miał dość czasu, żeby ci wszystko opowiedzieć. Jak na skrzydłach wracałem z Besavoro. Chciałem ci wyznać wszystkie swoje grzechy, błagać o przebaczenie, a potem poprosić cię o rękę. Ale okazało się, że się spóźniłem.

- Boże... - szepnęła Laura.

- Kiedy tak na mnie patrzyłaś, jakbyś mnie chciała zabić, kiedy mówiłaś te wszystkie straszne słowa - ciągnął Alessio - wystraszyłem się, że nigdy mi nie przebacysz.

Wziął ją za drugą rękę i przyciągnął do siebie.

- Czy to prawda, Lauro? Czy rzeczywiście nie ma dla nas nadziei? A może zdołasz mi przebaczyć? Może nawet spróbujesz mnie pokochać? Nie wyganiaj mnie, carissima. Przebacz i pozwól zostać.

- Nie możesz zostać. - Laura się wzdrygnęła.

- Wiesz... czemu...

Alessio westchnął i pocałował ją w czubek głowy.

- Czy gdy już będziemy małżeństwem, to też co miesiąc każesz mi spać osobno? - zapytał. - Ja chcę tylko zasnąć przy tobie, Lauro, chcę się tobą opiekować. Naprawdę nie chcesz tego?

- Chcę... Sama nie wiem. - Laura się rozplakała.

- Ale i tak nie możesz tu zostać.

- Dlaczego, kochanie?

Istniało mnóstwo ważnych powodów, dla których nie powinien zostawać, tyle że właśnie teraz wszystkie uleciały Laurze z pamięci. Pozostał tylko jeden. Najważniejszy.

- Bo mam na sobie koszmarnie brzydką piżamę

- powiedziała i wybuchnęła płaczem.

- A jeśli ci obiecuję, że nie będę patrzył, to pozwolisz mi zostać?

- pytał, ocierając oczy Laury swoją chusteczką.

- Przecież cię nie wyrzucę - szepnęła, tuląc się do niego.

- I wyjdiesz za mnie za męża?

- Choćby jutro - westchnęła, patrząc na niego z uwielbieniem. -

Och, Alessio, tak bardzo cię kocham!

KONIEC